MAGAZYN

Wybory w Niemczech. To początek brunatnej fali w Europie?
– Str. 14-17

Anna Powierza: Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć się tym, co mam
– Str. 24-25

Telemagazyn z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222
9 770137 951056 37

www.gazetalubuska.pl

Nr 211 (22.812) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 11.09.2026

74 lata

GAZETA LUBUSKA

Zielona Góra

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Przed nami jeszcze weekend zabawy

Można wziąć udział w weekendowych wydarzeniach. Koncertach, korowodzie, spacerach winiarskich...
– Str. 10-11

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Zdrowie

Jak nie zwariować pod szkolną stołówką? Rozmowa z dietetyczką kliniczną Moniką Kruszelnicką
– Str. 8

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Społeczeństwo

Biogazownia, ferma świń, a teraz jeszcze kaczki i gęsi. Dla mieszkańców osady to już za dużo
– Str. 12

Ludzie

Wyścigi pozytywnie zakręconych. Na wiosnę kolejna edycja ma się odbyć w Lubuskiem
– Str. 9

FOT. ARCH. PRYWATNE

eprasa.pl fedc15429b

POLECAMY

JUTRO: Żaden lek nie zastąpi ruchu PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

11.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Dagna, Jacek, Feliks
Telefon alarmowy: 112

GAZETA LUBUSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz

Janusz Michalczyk: Ohydna breja na talerzu ucznia i przedszkolaka

publicysta

Pod płaszczykiem zdrowia wciska się ideologiczne rozwiązania – ogłosił Łukasz Warzecha, popularny i niezależny dziennikarz, komentując rozporządzenie minister edukacji dotyczące żywienia dzieci w placówkach oświatowych. To jeden z bardziej umiarkowanych głosów krytyki, bo prawicowi politycy ostro protestują przeciwko „atakowi na brzuchy dzieci". W istocie chodzi o to, że stołówki mają serwować mięsne dania tylko dwa dni w tygodniu, zalecane są posiłki oparte na roślinach, głównie strączkowych (fasola, groch, soja, bób). W interpretacji krytyków mali Polacy będą karmieni „fasolą z kaszą".

A gdzie tu ideologia? Warzecha zwraca uwagę, że za tymi pomysłami stoi Sylwia Spurek. Wyjaśnijmy, że to prawniczka i była europosłanka, która zaleca weganizm i dlatego proponuje zakaz reklamy mięsa, mleka i jaj. Można powiedzieć, że jest konsekwentna do bólu, bo chciałaby nie tylko zakazu hodowli zwierząt czy polowań, ale też... wędkarstwa.

Warzecha ubolewa, że rozporządzenie ogłoszono znienacka i bez szerszych konsultacji, wywołując niezadowolenie wielu rodziców. Ze swadą zauważa, że starsi uczniowie mogą sobie kupić na przerwie hot doga w „Żabce", ale młodsi, zwłaszcza przedszkolaki, będą poddawani żywieniowym eksperymentom. Powiem tak: nie da się wszystkim dogodzić, a parówkę w bułce trudno uznać za optymalny posiłek.

Schabowy czy mielony już nie króluje na stołach. Sam czasami zaglądam do baru wegetariańskiego i wszystko mi tam smakuje. I chyba tu jest pies pogrzebany. Dla krytyków rozporządzenia posiłek roślinny to ohydna breja na talerzu, co wydaje się grubą przesadą. Niech dzieci jedzą smacznie. I zdrowo.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Lubuską"

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA

dziś
20°C/7°C

jutro
22°C/12°C

DŁUŻEK

Cenne malowidła odkryto przypadkiem. Prace konserwatorskie dobiegły końca

Aleksandra Łuczyńska

Ten kościół to istna perełka wśród zabytków województwa lubuskiego. Cenne malowidła, które odkryto podczas remontu są już widoczne gołym okiem. Grube mury wciąż skrywają skarby.

FOT. ALEKSANDRA ŁUCZYŃSKA

Podczas remontu odkryto prawdziwy skarb

Kościół w Dłużku jest wyjątkowy pod wieloma względami. Stoi tuż obok pałacu, w którym narodziła się przyszła cesarzowa Niemiec - Augusta Wiktoria von Schleswig-Holstein-Sonderburg-Augustenburg. To było w roku1858 i już wtedy ściany pobliskiej świątyni był pięknie zdobione.

Niestety, przez lata zamalowywano je kolejnymi warstwami farb i były niewidoczne. Do czasu remontu, który rozpoczął się w tym roku. W trakcie prac odkryto niezwykłe znalezisko. Przepiękne polichromie pochodzą z okresu średniowiecza, przedstawiają m.in. rycerzy i świętych i są niezwykle cennym znaleziskiem. Prace konserwatorskie nad częścią malowideł zostały zakończone. To co najpiękniejsze widać już gołym okiem, chociaż ze względu na brak środków, nie wszystkie można było odrestaurować.

- Remont obejmował m.in. malowanie ścian, ale kiedy odkryto malowidła, nie mogliśmy ich tak po prostu zamalować kolejny raz. Wstępnie datujemy je na połowę XV wieku. Przedstawiają fundatorów kościoła i właścicieli ziemskich, to rycerze w zbrojach, które są najprawdopodobniej zbrojami geometrycznymi, które były na tych terenach w latach 40 - 50 - tych XV wieku - mówiła nam Zuzanna Ptaszyńska, konserwator zabytków. Prace konserwatorskie wykonała firma Monumenti Moratore.

Remont wciąż trwa, całość to koszt 2 miliony złotych z Polskiego Ładu, w tym 41 tysięcy złotych do wkład gminy. Dotąd m.in. wzmocniono i naprawiono więźbę dachową oraz stropy, wykonano trwałe zszywanie spękań elewacji,przeprowadzono większość prac tynkarsko-malarskich wewnątrz obiektu. Trwają jeszcze prace w zakrystii oraz remont podłogi empory.

SKWIERZYNA

Niezwykła przesyłka wylądowała w lesie

Balon zauważyli podczas pracy leśniczy i podleśniczy. Ich uwagę zwróciła przyczepiona do niego wiadomość.

Okazało się, że powietrzny statek wysłał uczeń jednej z berlińskich szkół. W krótkim liście młody nadawca pytał dokąd dotarła jego nietypowa przesyłka.

- Odesłaliśmy informację o miejscu znalezienia balonu, a do szkoły przekazaliśmy również drobne upominki. Mamy nadzieję, że przydadzą się uczniom podczas nauki - informuje Nadleśnictwo Skwierzyna.

FOT. NADLEŚNICTWO SKWIERZYNA

eprasa.pl fedc15429b

Lubuskie

• Kontakt z redakcją:
redakcja@gazetalubuska.pl

ZIELONA GÓRA

„Nie ma się co bać, trzeba po prostu do nas przyjść". Zastal szuka muzyków

Leszek Kalinowski

Zielonogórska Orkiestra Dęta Zastal właśnie ogłosiła nabór w swoje szeregi. Poszukiwani są muzycy w każdym wieku, umiejący już grać na instrumentach dętych (flet, obój, fagot, klarnet, saksofon, trąbka, waltornia, eufonium, puzon i tuba), perkusyjnych, gitarze basowej oraz na keyboardzie.

W niektórych przypadkach zespół zapewnia instrumenty, choć ich liczba jest ograniczona. Próby odbywają się raz w tygodniu, we wtorki od 17.15 na terenie dawnego kompleksu Zastalu, zaś zimą przy ulicy Fabrycznej.

- To szansa wejść w skład orkiestry działającej od 1947 roku, w powojennej Zielonej Górze i stać się częścią muzycznej historii i dorobku miasta, ba wręcz ją tworzyć, zwłaszcza że w przyszłym roku naszej orkiestrze minie aż 80 lat i chcemy to ładnie uczcić naszymi dźwiękami – mówi Jarosław Wnorowski, kapelmistrz - dyrygent.

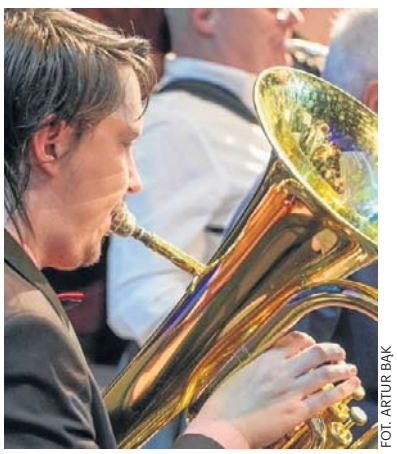

FOT. ARTUR BĄK

Repertuar zespołu jest obszerny

Zespół jest wielopokoleniowy, najmłodsi mają nawet 12 lat, zaś najstarsi członkowie są po siedemdziesiątce, średnia wieku to jednak 30-40 plus.

- Dołączają osoby w średnim wieku, które na nowo chcą sobie pograć, a różnie to wcześniej z czasem i rodzinnymi obowiązkami bywało. Ostatnio skład nam się bardzo odmłodził i mamy coraz więcej kobiet, choć rotacja jest dość spora i niektóre sekcje jak np. klarnety wymagają dodatkowego obsadzenia – dodaje Tadeusz Piotrowski (trębacz i szef zespołu).

GLISNO

Tu działkowiec może zostawić nawet pół wypłaty

Magdalena Marszałek

Rośliny, regionalne przysmaki, rękodzieło i całe alejki wypełnione tym, co najlepsze z lubuskiej wsi. W niedzielę Glisno ponownie stanie się miejscem spotkania rolników, ogrodników, producentów i mieszkańców regionu.

Choć w nazwie wydarzenia znajdują się targi rolnicze, impreza już dawno wykroczyła poza ofertę skierowaną wyłącznie do osób zawodowo związanych z rolnictwem. Do Glisna przyjeżdżają doświadczeni gospodarze, ogrodnicy, działkowcy i hodowcy, ale równie chętnie targi odwiedzają mieszkańcy okolicznych miejscowości oraz całe rodziny szukające pomysłu na ciekawe spędzenie niedzieli.

Co każdego roku przyciąga największe tłumy? Odpowiedź jest prosta: rośliny. Kto choć raz odwiedził targi w Gliśnie, ten wie, że szczególnym zainteresowaniem cieszy się właśnie część ogrodnicza. I trudno się temu dziwić. Właśnie tutaj jesienią można znaleźć ogromny wybór

FOT. MAGDA MARSZAŁEK

Jesienne targi od lat przyciągają wystawców i tłumy odwiedzających

kwiatów, bylin, ziół oraz sadzonek drzew i krzewów, które później trafiają do ogrodów, na działki, balkony i przydomowe rabaty. Zjeżdżają producenci roślin i przedstawiciele szkółek ogrodniczych nie tylko z najbliższej okolicy. Przyjeżdżają także wystawcy z dalszych części kraju, dzięki czemu wybór potrafi przyprawić o prawdziwy zawrót głowy. Dlatego podczas targów nietrudno zobaczyć charakterystyczny obrazek: to odwiedzający spacerujący z całymi torbami sadzonek lub próbujący zmieścić w samochodzie kolejne drzewko czy pokaźny krzew.

Jesienne targi to jednak zdecydowanie więcej niż ogrodnictwo. Na miejscu pojawią się wystawcy oferujący tradycyjną i regionalną żywność. Będzie więc co oglądać, ale będzie też czego próbować. To właśnie tutaj można odkrywać smaki przygotowywane według tradycyjnych receptur.

ŁAGÓW

Czas na referendum. Frekwencja dopisze?

Eliza Gniewek-Juszczak

„W pięknych okolicznościach przyrody" odbędzie się w niedzielę referendum w sprawie odwołania ze stanowiska wójta Łagowa.

Jeszcze w niedzielę w nocy lub poniedziałek rano okaże się, dla kogo 13 września będzie pechowy. Część mieszkańców, z którymi rozmawialiśmy w sierpniu mówiło wprost, że konflikt, który doprowadził do referendum w sprawie odwołania wójta nie służy nikomu. Przedsiębiorcy mówili o telefonach od turystów, którzy nie chcieli przyjeżdżać, zaniepokojeni pojawiającymi się informacjami na temat miejscowości, np. o złej jakości wody. Ale z drugiej strony stawiono też pytania o to, dlaczego Perła Ziemi Lubuskiej została odcięta od własnego jeziora, jak to

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Referendum zdecyduje o przyszłości wójta Czesława Kalbarczyka

możliwe, że w miejscowości otoczonej parkami krajobrazowymi, rezerwatami przyrody i Naturą 2000 mieszkańcy mają coraz mniejszy dostęp do brzegu. Twierdzono, że wspólna przestrzeń znika, a decyzje zapadają poza nimi.

W tygodniu poprzedzającym głosowanie wójt Czesław Kalbarczyk w oświadczeniu w mediach społecznościowych przypomniał, że udział w referendum jest dobrowolny i każdy ma prawo podjąć własną decyzję. Ale zapowiedział, że wraz z rodziną i osobami, które go wspierają, nie będą brać udziału w głosowaniu. Dodał, że o pracy wójta nie powinien decydować hejt i liczba wpisów w internecie. „Odwołanie wójta nie rozwiąże problemów naszej gminy. Po referendum nadal trzeba będzie podejmować trudne decyzje" – pisał. Z kolei Borys Banak, pełnomocnik grupy inicjatywnej, podkreśla, że jego największym przesłaniem jest to, aby mieszkańcy nie pozwolili, aby o przyszłości gminy decydowała ich nieobecność, aby nie dali sobie wmówić, że najlepszym głosem jest pozostanie w domu.

– Przyjdźcie na referendum i zadecydujecie. Gmina należy do mieszkańców. Referendum nie powstało z jednego z powodu, nie jest osobistym konfliktem, ale efektem wielu lat problemów od infrastruktury, wody, mienia komunalnego po brak dialogu – mówi GL. Podkreśla, że najbardziej niepokoi go to, że mieszkańcy mogą nie skorzystać ze swojego demokratycznego prawa.

– Nie mówię, jak ma ktoś zagłosować. Nakłaniam do głosowania zwolenników i przeciwników – podkreśla. – Demokracja polega na wyborze. Niepójście, nie jest rozwiązaniem. Trzeba pójść, oddać głos zgodnie z własnym sumieniem – podsumowuje.

Przypomnijmy, aby referendum było wiążące, do urn musi pójść co najmniej trzy piąte uczestników ostatnich wyborów samorządowych. To 1319 osób. Zgodnie z art. 56 Ustawy o referendum lokalnym, „wynik jest rozstrzygający, jeżeli za jednym z rozwiązań w sprawie poddanej pod referendum oddano więcej niż połowę ważnych głosów". Zgodnie z zapisami ustawy, „po sporządzeniu protokołu obwodowa komisja podaje niezwłocznie do publicznej wiadomości wyniki głosowania poprzez wywieszenie w siedzibie, w miejscu łatwo dostępnym dla obywateli, jednego z egzemplarzy protokołu głosowania w obwodzie". W obecnej kadencji samorządu wszystkie lokalne lubuskie referenda odwoławcze kończyły się fiaskiem organizatorów. Miasto i Gmina Witnica szacowało, że przybliżony koszt organizacji referendum, pokryty w całości z własnego budżetu wyniósł ok. 85 tys. zł.

eprasa.pl fedc15429b

GORZÓW

Słowianka jest otwarta na przyjęcie szczypiornistów. Teraflex nie jest problemem

Jarosław Miłkowski

- Staramy się połączyć wszystkie dyscypliny. Jeśli drużyna piłki ręcznej będzie chciała grać u nas mecze, wówczas będziemy musieli postarać się o teraflex - mówi „Gazecie Lubuskiej" prezes Słowianki.

Temat miejsca rozgrywania spotkań przez gorzowskich piłkarzy ręcznych - od wakacji noszą oni nazwę Aurum Gorzów - stał się jednym z gorętszych w ostatnich dniach. Zaczęło się od tego, że klub postanowił w piątek wytłumaczyć kibicom, dlaczego pierwsze sześć spotkań rozpoczynającego się w ten weekend sezonu rozegra na wyjeździe.

Prawie cały zeszły sezon szczypiorniści (wówczas jako Stal Gorzów) rozgrywali domowe spotkania w hali Szkoły Sportowej nr 20 przy ul. Szarych Szeregów. Jak tłumaczył w piątek klub, na razie tam grać nie może, bo w tym miejscu trwa remont. Ma on jeszcze potrwać kilka tygodni.

Do nowego sezonu klub przygotowuje się, trenując w hali sportowej przy ul. Czereśniowej. Przed wielu laty był to wiodący obiekt w mieście (i dawna Stal Gorzów rozgrywała tam swoje mecze). Dziś jednak nie spełnia standardów ligowych.

- Żeby hala przy Czereśniowej spełniała standardy, potrzebne byłyby inwestycje, choćby w oświetlenie i bezpieczeństwo kibiców, na poziomie kilkudziesięciu tysięcy złotych - mówi „Gazecie Lubuskiej" Przemysław Zatylny, prezes Aurum.

W teorii szczypiorniści mogliby grać w Arenie Gorzów. W praktyce wygląda to jednak tak, że w mieście nie ma terafleksu dla szczypiorniaka, czyli specjalnego podłoża na boisko i w związku z tym klej, którego piłkarze ręczni używają podczas treningów i meczów, niszczy parkiet Areny. Nie bez znaczenia jest to, że klubu na razie nie stać na rozgrywanie spotkań w Arenie (w przypadku hali przy SP20 to tysiąc kilkaset złotych, w Arenie to kilka razy więcej).

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

- Będzie ten teraflex czy go nie będzie? - zapytaliśmy Agatę Dusińską, prezes Słowianki, której częścią jest Arena Gorzów.

- Czy teraflex będzie kupiony, zależy tylko i wyłącznie od klubu oraz tego, czy będzie chciał rozgrywać mecze w Arenie Gorzów. To jest oczywiście decyzja Aurum i jeżeli do takich porozumień dojdziemy pomiędzy klubem, miastem a Areną Gorzów i będzie chęć grania u nas meczów, to wówczas będziemy musieli postarać się o teraflex - odpowiedziała.

- Czyli jeśli klub powie, że będzie go stać na organizowanie meczów w Arenie, to wy kupicie nawierzchnię? - upewnialiśmy się.

- Tak, wówczas możemy myśleć o inwestycjach - odpowiedziała prezes Słowianki.

Z rozgrywaniem meczów w Arenie jest tak, że koszykarki grają na parkiecie. W przypadku siatkarzy układa się teraflex, który został użyczony przez związek siatkarski. Szczypiorniści ostatni mecz rozegrali tu w październiku zeszłego roku. I grali na parkiecie.

- Na pewno mamy takie możliwości grafikowe, żeby przyjąć te wszystkie trzy dyscypliny - mówi Dusińska. Potrzebna jest tylko chęć Aurum. I teraflex.

- O tym, by rozgrywać mecze w Arenie, będziemy mogli rozmawiać, gdy hala będzie mogła być dla nas miejscem zarówno treningów jak i spotkań - zauważa prezes Zatylny.

Dodajmy, że gdy 20 stycznia 2024 gorzowscy szczypiorniści rozgrywali pierwszy mecz w Arenie Gorzów, przyszło do niej ponad 4 tys. osób. Z kolei ostatni mecz w Arenie - 26 października 2025 - było 1570 widzów. W hali SP20 na atrakcyjnych meczach w ostatnim sezonie liczba osób na widowni dochodziła do sześciuset.

REKLAMA 0011545472

GORZÓW

Minister sprawiedliwości: Seniorzy dostaną od państwa rodzaj parasola

Jarosław Miłkowski

Do seniorów w Lubuskiem mają trafić specjalne broszury czy magnesy na lodówki, dzięki którym dowiedzą się, jak nie dać się oszukać „na wnuczka" czy przez sms lub internet.

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Minister Waldemar Żurek opowiadał w Gorzowie m.in. o broszurze „Warto wiedzieć"

- Ta tematyka za moment dotknie nas wszystkich. Cyfryzacja oraz zmiany demograficzne powodują, że musimy przygotowywać osoby starsze na niebezpieczeństwa związane z tym, że większą cześć naszego życia spędzamy w scyfryzowanej rzeczywistości - mówił w czwartek Tomasz Nesterowicz, wicewojewoda lubuski. Przed południem w urzędzie wojewódzkim gościł Waldemara Żurka, ministra sprawiedliwości. Powodem był start akcji Świadomy Senior – Bezpieczny Senior.

- Będą to cykle szkoleń, które mają przygotować osoby starsze na funkcjonowanie w przestrzeni cyfrowej. To nasze spotkanie jest rozpoczęciem procesu, który za moment zejdzie niżej - na poziom powiatów, na poziom gmin - mówił wicewojewoda przy okazji spotkania z liczną grupą lubuskich seniorów.

- Staramy się, żeby w każdym miejscu w Polsce seniorzy dostali od państwa pewien rodzaj parasola ochronnego. Wiemy, że w dobie sztucznej inteligencji i bardzo przemyślanych gangów, które wymyślają różnego rodzaju historie, żeby złapać potencjalną ofiarę. Dlatego edukacja obywateli, edukacja seniorów jest rzeczą niezwykle ważną - zapowiadał z kolei minister sprawiedliwości.

Do seniorów ma trafić broszura, która jest kompendium wiedzy na temat tego, jak nie dać się złapać przestępcom. Ministerstwo - poprzez samorządy - będzie rozdawać magnesy na lodówki z numerami alarmowymi, pod które będzie można zadzwonić w razie podejrzenia o próbę oszustwa.

Broszurę „Warto wiedzieć" można pobrać ze strony gov.pl.

eprasa.pl fedc15429b

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR
0011568054

Nawet 100 tys. zł z ARiMR na inwestycje w bioasekurację

Hodowcy trzody chlewnej, którzy chcą zabezpieczyć swoje gospodarstwa przed rozprzestrzenianiem się afrykańskiego pomoru świń, mogą ubiegać się o pomoc w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o dofinansowanie inwestycji służących bioasekuracji. Dokumenty można składać do 1 października 2026 r. za pośrednictwem Portalu Rolnika.

Fot. Adobe Stock

Afrykański pomór świń pozostaje jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla gospodarstw zajmujących się chowem i hodowlą trzody chlewnej. Nawet jedno ognisko ASF może oznaczać poważne konsekwencje dla gospodarstwa, w tym wybicie całego stada. Dlatego hodowcy powinni inwestować w zabezpieczenia, które ograniczają ryzyko wystąpienia wirusa. Finansową pomoc dla takich przedsięwzięć mogą otrzymać w ARiMR w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. 2 września 2026 r. uruchomiony został czwarty nabór wniosków o wsparcie na „Inwestycje zapobiegające rozprzestrzenianiu się ASF". W tej edycji programu wprowadzono kilka zmian i uproszczeń w aplikowaniu o dofinansowanie.

Kto może złożyć wniosek?

O przyznanie wsparcia mogą ubiegać się rolnicy – osoby fizyczne, prawne lub jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej. Wnioskodawca musi:

- być posiadaczem samoistnym lub zależnym nieruchomości objętej inwestycją albo jej użytkownikiem wieczystym;
- prowadzić chów lub hodowlę co najmniej 50 świń, albo prowadzić ekologiczną produkcję świń – w liczbie co najmniej 27 sztuk, albo hodować świnie ras rodzimych lub ras czystych zarejestrowane na nieruchomości objętej inwestycją – w tym ostatnim przypadku nie określono minimalnej liczby zwierząt;
- mieć ukończone 18 lat, jeżeli jest osobą fizyczną;
- posiadać numer identyfikacyjny w ewidencji producentów.

Inwestycje objęte dofinansowaniem

Środki można przeznaczyć na siedem rodzajów inwestycji:

- wykonanie ogrodzenia – powinno ono otoczyć chlewnię wraz z terenem koniecznym do obsługi świń, w tym miejsca, w których składuje się paszę, ściółkę oraz sprzęt do obsługi; mieć wysokość co najmniej 1,5 m; być na podmurówce lub z wkopanym krawężnikiem oraz posiadać zamykane bramy wjazdowe i furtki;
- utworzenie zadaszonej niecki dezynfekcyjnej – musi być ona funkcjonalnie związana z chlewnią, a jej wykonanie powinno być powiązane z jej budową, przebudową lub remontem; jej wymiary muszą być dostosowane do szerokości i wysokości pojazdów, które przez nią przejeżdżają oraz do obwodu kół tych pojazdów; podłoże tej niecki powinno być zabezpieczone przed przesiąkaniem środka dezynfekcyjnego;
- wyposażenie gospodarstwa rolnego w urządzenia do dezynfekcji – chodzi w szczególności o zakup lub montaż bramy, kurtyny lub tunelu;
- zapewnienie możliwości zdezynfekowania się osób zajmujących się obsługą świń – w tym przypadku inwestycja powinna być związana z przebudową, rozbudową lub remontem chlewni albo budynku gospodarskiego funkcjonalnie powiązanego z chlewnią, w tym z zakupem i montażem urządzeń do dezynfekcji obuwia, szaf do przechowywania odzieży roboczej, umywalek lub pryszniców;
- budowę lub przebudowę magazynu do przechowywania słomy – o refundację kosztów tej inwestycji mogą wnioskować jedynie rolnicy, którzy utrzymują zwierzęta na ściółce;
- posadowienie silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę – jego ładowność musi być dostosowana do liczby świń utrzymywanych w gospodarstwie i ich zapotrzebowania na paszę;
- zapewnienie utrzymywania świń odrębnie od innych zwierząt.

Zasady realizacji inwestycji

Wspierane będą przedsięwzięcia:

- rozpoczęte nie wcześniej niż w dniu złożenia wniosku;
- realizowane bez podziału na etapy;
- zakończone w okresie nie dłuższym niż 24 miesiące od dnia zawarcia umowy;
- o planowanej wartości powyżej 20 tys. zł, z wyjątkiem inwestycji, dla których pomoc jest ustalana na podstawie kosztów jednostkowych;
- realizowane zgodnie z regulaminem naboru obowiązującym w 2026 r.

Wysokość i formy wsparcia

Maksymalna kwota pomocy, jaką hodowca trzody chlewnej może otrzymać w całym okresie realizacji PS WPR 2023–2027 w ramach tego programu, to 100 tys. zł. Poziom dofinansowania wynosi 80 proc. kosztów kwalifikowanych lub kosztów jednostkowych w zależności od rodzaju inwestycji.
Refundacja części kosztów kwalifikowalnych dotyczy zadaszonej niecki dezynfekcyjnej, urządzeń do dezynfekcji, możliwości dezynfekowania się osób obsługujących świnie, budowy lub przebudowy magazynu słomy, zapewnienia oddzielnego utrzymywania świń od innych zwierząt.
Natomiast dla ogrodzenia oraz silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę stosowane są zryczałtowane kwoty ustalane na podstawie kosztów jednostkowych.

W przypadku budowy ogrodzenia stawki wynoszą:

- 370 zł za metr bieżący ogrodzenia,
- 3350 zł za jedną bramę,
- 1130 zł za jedną furtkę.

W przypadku silosów wysokość pomocy zależy od ich ładowności oraz od tego, czy silos będzie wyposażony w płytę fundamentową.
Dla silosu bez płyty fundamentowej koszty jednostkowe wynoszą:

- 1570 zł/t (do 20 t);
- 850 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 630 zł/t (ponad 100 t).

Dla silosu z płytą fundamentową stawki wynoszą:

- 1930 zł/t (do 20 t);
- 1210 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 990 zł/t (ponad 100 t).

Rolnik na realizacje zaplanowanych inwestycji może otrzymać zaliczkę w wysokości nieprzekraczającej 50 proc. przyznanej kwoty pomocy, pod warunkiem że wystąpi o nią w składanym wniosku.

Ułatwienia w naborze 2026

Tegoroczny nabór przynosi kilka zmian i uproszczeń. Jednym z nich jest sposób rozliczania inwestycji dotyczącej posadowienia silosu. Będzie ona oparta na stałych kosztach jednostkowych, co oznacza, że nie będzie konieczne przedstawianie szczegółowej specyfikacji wyposażenia instalacji, faktur czy potwierdzeń płatności. Podniesiono również stawki wsparcia dotyczące budowy ogrodzeń. Dodatkowo rolnicy prowadzący produkcję ekologiczną zyskali więcej czasu na dołączenie do wymaganej dokumentacji certyfikatu ekologicznego.

Termin i sposób składania wniosków

Wnioski o wsparcie przyjmowane są od 2 września do 1 października 2026 r. Dokumenty należy składać drogą elektroniczną poprzez Portal Rolnika, w zakładce „Załatw sprawę".

WIĘCEJ INFORMACJI:
na portalu internetowym – www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii 800-38-00-84 oraz w punktach informacyjnych w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl fedc15429b

ZIELONA GÓRA

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Czy można jeszcze usłyszeć echa dawnych rozmów, przechodząc parkowymi alejami? Czy wśród wiekowych drzew i pałacowych ruin wciąż kryją się historie, które czekają na odkrycie? Dziś o godzinie 16:30 Park Książęcy w Zatoniu zaprasza na niezwykłą podróż w czasie. W towarzystwie przewodnika uczestnicy poznają sekrety zabytkowej rezydencji i jej najbliższej okolicy. Spacer rozpocznie się przy Punkcie Informacji Turystycznej i potrwa około godziny. Udział jest bezpłatny. **MM**

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia

11.09 – Festiwal Muzyczna Stajnia, Rynek w Szprotawie
18.09 – Koncert inauguracyjny nowego sezonu artystycznego, Filharmonia Gorzowska
18-20.09 – XXX Jarmark św. Michała, Żagań
19.09 – II Gorzowski Festiwal Renety Landsberskiej i Miodu, Ryneczek Jerzego w Gorzowie
19.09 – Koncert „Metalowa Inwazja na Sulęcin", Klub u Bulka w Sulęcinie
20.09 – Koncert Gorzowskiej Orkiestry Dętej oraz Dizzy Boyz Brass Band, MCK Gorzów
25-27.09 – III Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Tadeusza Bairda, Filharmonia Zielonogórska
26.09 – Koncert Charytatywny „Strzelczanie dla Strzelczan", Strzelce Krajeńskie
MM

SULĘCIN

Wyjątkowe osobowości na nietypowym festiwalu

Magdalena Marszałek

Nie potrzebują wielkiej sceny ani setek efektów świetlnych. Wystarcza im gitara, głos i odwaga, aby mówić to, czego inni się obawiają. Bardowie to nie tylko muzycy. To poeci, buntownicy i komentatorzy rzeczywistości. Właśnie takim artystom poświęcony jest II Festiwal Echa Bardów, który dziś i jutro odbędzie się na Scenie pod Lipą.

Dziś wystąpi Łukasz Łyczkowski – wokalista, autor tekstów i lider zespołu 5 Rano. Jego znak rozpoznawczy to charakterystyczny głos, rockowa energia i ogromna autentyczność. W sobotę festiwalowa scena należeć będzie do wyjątkowych osobowości. Pojawi się Evgen Malinowski – syberyjski aktor, wokalista, gitarzysta i reżyser od lat związany z piosenką literacką, w którego twórczości szczególne miejsce zajmuje repertuar Włodzimierza Wysockiego. Tego samego dnia publiczność usłyszy również projekt Yanistan. Koncert będzie swoistą podróżą przez największe utwory Leonarda Cohena. Trio przygotowało program z ogromnym szacunkiem dla oryginału, łącząc piękne gitarowe aranżacje z nastrojowymi, pełnymi emocji interpretacjami. Festiwal nie ogląda się wyłącznie wstecz. Jednym z jego ważnych punktów będzie również konkurs skierowany do młodych twórców prezentujących własną muzykę.

FOT. JAKUB PIKULIK

Dziś wystąpi pochodzący z Sulęcina Łukasz Łyczkowski

GORZÓW

Poeci będą się pojedynkować, a literatura wyjdzie z książek prosto na ulice

Magdalena Marszałek

Spotkanie z jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich reporterów, poetycki slam, spacer śladami ludzi pióra, sztuka i muzyka. Tak zapowiada się Hop Czapski Fest. Tegoroczną odsłonę festiwalu zaplanowano na dziś i jutro. Pretekstem jest kolejna rocznica urodzin Józefa Czapskiego – malarza, pisarza, krytyka i świadka historii XX w.

Dziś o godzinie 18:00 w Miejskim Centrum Kultury przy ulicy Hawelańskiej odbędzie się spotkanie z Jackiem Hugo-Baderem, jednym z najbardziej znanych polskich reporterów i autorem książek reporterskich. Później wydarzenia przeniosą się do Klubu Kultury MCK Jedynka przy ulicy Chrobrego. Podczas slamu, czyli poetyckiego pojedynku na rymowane improwizacje, poeci performerzy będą walczyć o uwagę i uznanie publiczności, która nie pozostanie jedynie biernym obserwatorem wydarzenia. To właśnie ona zadecyduje, kto wygra tę nietypową rywalizację.

Gorzów też ma swoją literacką opowieść

W sobotę uczestnicy wyjdą z festiwalowych sal na ulice. O godzinie 11:00 rozpocznie się spacer śladami pomników literatów związanych z miastem. Jego bohaterami będą Kazimierz Furman, Bronisława Wajs-Papusza, Christa Wolf oraz Irena Dowgielewicz. To okazja, aby spojrzeć na dobrze znane miejsca z innej perspektywy i przypomnieć sobie, że literacka historia miasta zapisana jest nie tylko na kartach książek. Po spacerze wydarzenia ponownie przeniosą się do Klubu Kultury MCK Jedynka, gdzie o godzinie 16:00 odbędzie się wernisaż rzeźbiarza Jerzego Pacha ze Świebodzina. Godzinę później zaplanowano wykład poświęcony patronowi wydarzenia – Józefowi Czapskiemu. O godzinie 18:00 przyjdzie czas na kolejne spotkanie autorskie. Tym razem gościem będzie Romana Szczuraszkowa.

Na finał muzyka, słowo i otwarty mikrofon

O godzinie 19:00 odbędzie się natomiast performatywne czytanie muzyczne. Później mikrofon będzie należał również do uczestników. Organizatorzy przewidzieli bowiem wolny mikrofon, dzięki któremu chętni będą mogli sami zabrać głos. W ten sposób Hop Czapski Fest połączy w ciągu dwóch dni reportaż, poezję, historię miasta, sztuki plastyczne, muzykę i spotkania z autorami. Bez nadęcia i bez konieczności spędzania na festiwalu całego dnia. Można wybrać jedno wydarzenie albo przejść całą literacką trasę. Wstęp na wydarzenia jest wolny.

FOT. UM GORZÓW

Uczestnicy spaceru nie ominą pomnika Papuszy

WYBIERZ SIĘ

KŁODAWA

Las oczami Korsaka

Las można poznawać, śledząc tropy zwierząt i wsłuchując się w śpiew ptaków, ale też poznając historię ludzi, którzy poświęcili mu całe swoje życie. Jednym z nich był Włodzimierz Korsak – pisarz, podróżnik, miłośnik przyrody i niezwykle uważny obserwator leśnego życia. W tym roku przypada 140. rocznica jego urodzin. Z tej okazji Nadleśnictwo Kłodawa i Muzeum Lubuskie w Gorzowie zapraszają na spotkanie, w którym natura przeplatać się będzie z historią i opowieścią o tym niezwykłym człowieku. W programie spacer z leśnikiem po ścieżce edukacyjnej, a następnie spacer z muzealnikiem i wizyta w Korsakówce, czyli miejscu szczególnie związanym z pamięcią o Włodzimierzu Korsaku. Na zakończenie zaplanowano wspólne ognisko. Start jutro o godzinie 13:00 przy siedzibie Nadleśnictwa Kłodawa przy ulicy Gorzowskiej w Kłodawie.
MM

ŚWINIARY

Święto Podgrzybka

Konkurs pilarzy, rzeźbienie w drewnie i zawody dla uczestników. To tylko część atrakcji, które w sobotę czekają w Świniarach. Od godziny 14:00 tamtejsze boisko sportowe zamieni się w centrum dobrej zabawy podczas tegorocznego Święta Podgrzybka. W programie znalazły się pokazy ptaków drapieżnych oraz psów myśliwskich, które przybliżą uczestnikom tradycje i zwyczaje związane z leśnictwem i łowiectwem. Z kolei podczas pokazów maszyn leśnych będzie można z bliska zobaczyć sprzęt wykorzystywany na co dzień do pracy w lesie. Organizatorzy przygotowali również konkursy dla publiczności. O wyjątkową oprawę zadbają sygnaliści myśliwscy Zespół Knieja, a wieczorem na scenie pojawi się Szymon Wydra & CARPE DIEM – akustycznie.
MM

eprasa.pl fedc15429b

SULĘCIN

Wyprawa dookoła świata w jeden weekend? Ten festiwal jest nie tylko dla podróżników

Magdalena Marszałek

Nie trzeba wsiadać do samolotu, aby w ciągu jednego weekendu przemierzyć indonezyjską dżunglę, zdobywać himalajskie przełęcze lub wejść na wojskowy poligon. W ten weekend miasto ponownie stanie się stolicą podróżników, odkrywców i ludzi ciekawych świata. To za sprawą VII Festiwalu Podróży i Przygody „Tam i z powrotem".

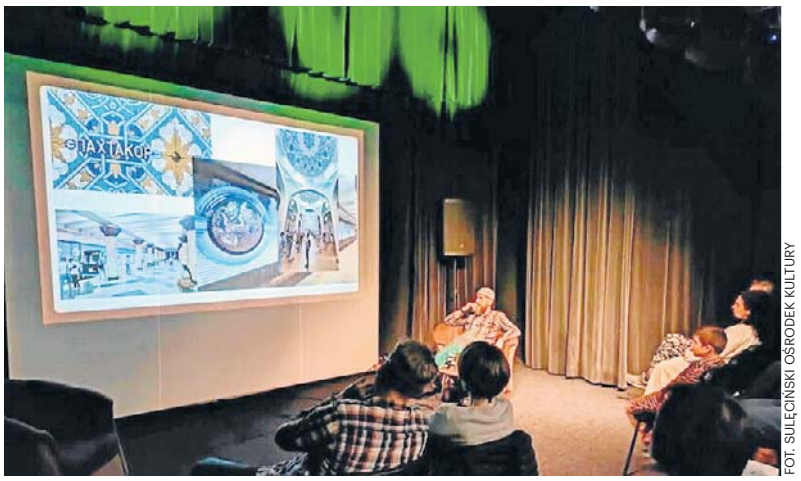
FOT. SULĘCIŃSKI OŚRODEK KULTURY

Świat wielkich przygód znów zawita do Sulęcina

Przez trzy najbliższe dni Sulęciński Ośrodek Kultury oraz Biblioteka Publiczna w Sulęcinie połączą świat wielkich wypraw z tym, co mamy na wyciągnięcie ręki. Będą spotkania z podróżnikami, warsztaty, fotografie z najdalszych zakątków świata, a na finał niezwykła podróż w miejsce, do którego na co dzień nie można po prostu wejść. Pierwsze wydarzenia w ramach festiwalu odbędą się dzisiaj wieczorem na terenie Sulęcińskiego Ośrodka Kultury. Odbędzie się tam „Podróżniczy Patchwork przy Ognisku".

To spotkanie będzie miało nieco inną formę niż klasyczna prelekcja. Bez sceny, prezentacji multimedialnej i wykładu uczestnicy spotkają się przy ognisku, kubku gorącej herbaty i fotografiach przywiezionych z różnych stron świata. Podczas spotkania fotografie będą losowane, a osoba, której zdjęcie zostanie wybrane, opowie, gdzie i kiedy zostało zrobione, jak tam trafiła oraz co wydarzyło się chwilę wcześniej lub później. Jedno zdjęcie, jedna historia, jedna minuta opowieści - zapowiada Sulęciński Ośrodek Kultury.

Sobota będzie okazją do poznania zarówno najbliższej okolicy, jak i bardzo odległych zakątków świata. W godzinach 10:00-15:00 uczestnicy ruszą w teren podczas „Leśnych Przygód", przygotowanych we współpracy z Nadleśnictwem Sulęcin. To propozycja dla tych, którzy chcą przekonać się, że wielka przygoda nie zawsze zaczyna się na drugim końcu świata. Od godziny 16:00 w Sulęcińskim Ośrodku Kultury odbędą się również rodzinne i podróżnicze warsztaty.

Sobotnie popołudnie wypełnią spotkania z zaproszonymi podróżnikami. O godzinie 17:00 Tadeusz Domaszewicz zabierze publiczność na Wyspy Owcze. Będą zielone góry, skaliste klify, wodospady, wiatr i krajobrazy, które przypominają, jak potężna potrafi być natura. Godzinę później Marcin Gabruk zaprosi do Indonezji. Będzie to podróż do świata plemienia Mentawajów zamieszkującego wyspę Siberut i opowieść o tropikalnej dżungli, lokalnych zwyczajach oraz szamańskich legendach, a więc spotkanie z zupełnie innym światem. O 19:00 Marcin Korzonek zaprosi uczestników na kolejną wyprawę - „Himalaje, czyli rowerem przez najwyższe przełęcze świata".

„Opowie o samotnej podróży trasą ze Srinagaru do Leh, a następnie z Leh do Manali. To historia o wysokości, zmęczeniu, nieprzewidywalnej pogodzie i kilometrach, które nie zawsze przychodzą łatwo" - zachęca Sulęciński Ośrodek Kultury.

Jeśli ktoś pomyśli, że po dwóch dniach festiwalowych atrakcji trudno będzie jeszcze czymś zaskoczyć, niedziela udowodni, że jest zupełnie inaczej. 13 września o godzinie 11:00 uczestnicy wyruszą na teren wojskowego poligonu, by poznać Rejon Zurbanizowany „Nowy Mur". To będzie jeden z najbardziej nietypowych punktów programu. Uczestnicy będą mogli zobaczyć miejsce związane z wojskową rzeczywistością, poznać przeznaczenie i specyfikę tego obiektu oraz spojrzeć na dobrze znaną okolicę z zupełnie innej perspektywy.

REKLAMA 0011580825

ZIELONA GÓRA | Hala CRS 10 grudnia 2026 r.

Kup bilet już dziś!

Organizator: GAZETA LUBUSKA

www.abilet.pl | www.kupbilecik.pl | www.ebilet.pl

Szczegóły na:

eprasa.pl fedc15429b

ZDROWIE

Jak nie zwariować pod szkolną stołówką?

Nowe zasady żywienia w szkolnych stołówkach bulwersują internautów. Niektórzy wieszczą przyszłość, porównując nas do Indii, gdzie według nich ma dominować dieta wegetariańska i wzrastać zachorowalność na choroby cywilizacyjne. Inni sugerują, że w dni bezmięsne sami będą pakować dzieciom kanapki z wędlinami, aby nie pozbawiać ich białka. Kolejni tłumaczą, że rośliny strączkowe i nabiał też zawierają białko. Jak nie zwariować pod stołówką? – pytamy dietetyczkę kliniczną Monikę Kruszelnicką.

Eliza Gniewek-Juszczak

Pani pierwsze wrażenie po poznaniu nowych zasad w szkolnych stołówkach? Będziemy mieli zdrowsze dzieci, czy mniej uczniów będzie korzystało z obiadów w szkole?

Kierunek zmian jest dobry i zgodny z tym, co od lat mówi się o zdrowym talerzu: więcej warzyw, więcej roślin strączkowych, mniej smażenia, mniej cukru. To nie jest dieta wegetariańska ani eksperyment – to zbliżenie szkolnych obiadów do zaleceń, które jako dietetyk kliniczny i tak rekomenduję.

Ryzyko jest inne niż zdrowotne – to ryzyko komunikacyjne i kulinarne. Dane z ewaluacji szkolnych programów żywieniowych pokazują, że samo wprowadzenie warzyw czy zdrowszych opcji do menu daje umiarkowany efekt, jeśli nie towarzyszy mu praca nad smakiem i akceptacją dania. Jeśli zmiana zostanie dzieciom dobrze wytłumaczona, a posiłki będą smaczne, frekwencja przy stołówce nie musi spaść. Jeśli natomiast posiłek roślinny zostanie podany bez przygotowania kulinarnego, część uczniów może zrezygnować ze stołówki – a lepiej, żeby dziecko zjadło niedoskonały obiad w szkole, niż nie zjadło nic.

Jak Pani ocenia zmniejszenie podawania smażonego mięsa do dwóch obiadów na tydzień? Czy gotowanie, gotowanie na parze, duszenie lub pieczenie w piecach konwekcyjno-parowych jest zdrowe?

Oceniam to pozytywnie i mam za sobą twarde dane. Smażenie, zwłaszcza w wysokiej temperaturze i na wielokrotnie używanym oleju, sprzyja powstawaniu akrylamidu i utlenionych związków tłuszczowych, które opisywane są w literaturze jako potencjalnie rakotwórcze i obciążające dla organizmu, a dzieci – z racji niższej masy ciała – są na te związki relatywnie bardziej narażone niż dorośli.

Gotowanie, gotowanie na parze, duszenie i pieczenie w piecach konwekcyjno-parowych, to techniki, które nie generują tych związków w takiej ilości, a jednocześnie pozwalają zachować więcej witamin i nie dodają zbędnego tłuszczu. Rozporządzenie dodatkowo dopuszcza do smażenia wyłącznie olej rzepakowy rafinowany lub oliwę z oliwek, co poprawia jakość tego, co i tak ma pojawiać się rzadziej – maksymalnie dwa razy w tygodniu.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Monika Kruszelnicka uczestniczyła w 4. edycji programu edukacyjnego WWF „Dieta przyjazna planecie" (rok szkolny 2025/2026)

Przynajmniej raz w tygodniu posiłek ma być roślinny, ale pełnowartościowy. Internauci krytykują bezmięsny dzień, bo to ich zdaniem brak białka potrzebnego do rozwoju dzieci. Czy rośliny strączkowe zapewniają dzieciom białko?

Tak. Rośliny strączkowe – soczewica, ciecierzyca, fasola, groch – to jedno z najlepszych roślinnych źródeł białka, a dodatkowo dostarczają błonnika, żelaza i cynku. Przeglądy systematyczne dotyczące diet roślinnych u dzieci wskazują, że problemy z niedoborami białka i mikroskładników dotyczą przede wszystkim pełnych diet wegańskich prowadzonych bez odpowiedniego planowania i suplementacji (np. witaminy B12, jodu, żelaza) – a nie pojedynczego, dobrze skomponowanego posiłku roślinnego w tygodniu. To zresztą model promowany w programie edukacyjnym WWF „Dieta przyjazna planecie", w którym uczestniczyłam – talerz według Komisji EAT-Lancet zakłada połowę warzyw i owoców, a drugą połowę produktów pełnoziarnistych, roślinnych źródeł białka i tłuszczów roślinnych, z opcjonalnym, skromnym udziałem białka zwierzęcego.

Obawa o „brak białka" wynika z mitu, że tylko mięso dostarcza pełnowartościowego białka. W praktyce połączenie strączków ze zbożami czy nabiałem pokrywa dzienne zapotrzebowanie na aminokwasy egzogenne. To zresztą warunek, który rozporządzenie stawia wprost – posiłek roślinny ma być pełnowartościowy, a nie przypadkowy.

Czy zupy dwa razy w tygodniu przygotowane wyłącznie na czystych wywarach warzywnych, bez użycia porcji rosołowych czy kości, pomogą niektórym schudnąć? Czy Pani zdaniem cała nowa dieta szkolna w tym pomoże?

To nie jest zmiana wprowadzona po to, żeby dzieci chudły i nie tak bym ją oceniała jako dietetyk kliniczny. Rezygnacja z kostek rosołowych, koncentratów i gotowych baz, to przede wszystkim mniej soli, glutaminianu sodu i substancji dodatkowych – korzyść jakościowa, a nie odchudzająca.

Nowy sposób żywienia w szkole może pomóc utrzymać prawidłową masę ciała u dzieci w skali populacji, bo ogranicza źródło, które w badaniach epidemiologicznych konsekwentnie wiąże się z nadmiernym przyrostem masy ciała u dzieci – nadmiar cukru w napojach i produktach, sól, tłuszcz z obróbki termicznej. To działanie profilaktyczne, a nie „dieta odchudzająca" dla pojedynczego dziecka.

Czy powinniśmy protestować przeciw dużej ilości warzyw? Wiadomo, że są dzieci, które wybierają jedną jarzynę, którą jedzą, a niektóre nie chcą żadnych warzyw.

Zdecydowanie nie ma powodu do protestu – więcej warzyw na talerzu to jedna z najlepiej udokumentowanych rekomendacji żywieniowych, jakie mamy. Neofobia pokarmowa i wybiórcze jedzenie warzyw to zjawisko znane z badań nad żywieniem dzieci i istnieje niezależnie od tego rozporządzenia – nie zniknie, jeśli warzyw będzie na talerzu mniej.

Badania nad kształtowaniem preferencji pokarmowych pokazują, że dzieci uczą się akceptować nowy smak przez wielokrotną, spokojną ekspozycję bez presji czy nagradzania – w części badań kilkanaście powtórzeń podania tego samego warzywa istotnie zwiększało jego akceptację. Obecność warzyw w szkolnym menu, nawet jeśli na początku część trafi do kosza, jest krokiem w dobrą stronę, a nie czymś, przed czym trzeba dziecko chronić.

Na stołówkach jest też restrykcyjny limit słodzenia. Równowartość jednej płaskiej łyżeczki cukru na duży kubek. Warto przenieść taką zasadę do domu? Czy również pozostałe obowiązki stołówek warto przyjąć jako wskazówki do żywienia w domu?

Zdecydowanie warto. Ograniczenie dodanego cukru w napojach i preferowanie wody jako podstawowego napoju to dokładnie to, co zalecam rodzicom – związek między spożyciem napojów słodzonych cukrem a nadmiernym przyrostem masy ciała u dzieci i młodzieży jest jednym z lepiej potwierdzonych w literaturze związków między pojedynczym produktem a otyłością wieku rozwojowego.

Podobnie z resztą zasad z rozporządzenia: więcej warzyw niż owoców w posiłku, ograniczenie smażenia, unikanie gotowych koncentratów i wywarów w proszku, rośliny strączkowe raz w tygodniu – to uniwersalne wskazówki, dobre nie tylko dla szkolnej stołówki, ale i dla domowej kuchni.

Podstawa prawna zmian na szkolnych i przedszkolnych stołówkach:

rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 16 lutego 2026 r. w sprawie grup środków spożywczych przeznaczonych do sprzedaży dzieciom i młodzieży w jednostkach systemu oświaty oraz wymagań, jakie muszą spełniać środki spożywcze stosowane w ramach żywienia zbiorowego dzieci i młodzieży w tych jednostkach (Dz.U. z 2026 r. poz. 197). Rozporządzenie weszło w życie 1 września 2026 r. (rok szkolny 2026/2027), zastępując przepisy obowiązujące od 2015/2016 r.
Nowe zasady wpisują się w model tzw. diety przyjaznej planecie (talerza opracowanego przez Komisję EAT-Lancet), do którego odwołuje się też stanowisko Komitetu Nauki o Żywieniu Człowieka PAN w sprawie nowych standardów żywienia w szkołach.

eprasa.pl fedc15429b

LUDZIE

Zawody pozytywnie zakręconych

Jedzenie kiełbasy po każdym okrążeniu czy szukanie swojego roweru w gąszczu innych przed wyścigiem - w takich nietypowych zawodach rowerowych organizowanych w całej Europie bierze udział Izabela Gl ser z Gubina wraz z mężem i synem. Teraz ciężar organizacji Single Speed European Champions (SSEC) spadł na nich.

Łukasz Koleśnik

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- To są takie zawody, w której zbiera się ekipa pozytywnie zakręconych ludzi, z których większość zna się już z poprzednich edycji - opowiada Iza Gl ser. - Forma jest bardzo luźna. Spotykamy się zwykle na jakimś dużym polu kempingowym i bawimy się przez kilka dni.

- Ludzie przebierają się i wskakują na rowery - opisuje gubinianka. - Same zawody rowerowe też są nietypowe, ale poza tym odbywają się też różne, czasami dziwne zabawy. Podczas jednej z konkurencji uczestnicy mogą „wygrać" organizację kolejnej edycji imprezy. Ostatnio byliśmy na SSEC w Danii... no i wygraliśmy tę konkurencję. Graliśmy w jengę, ale ogromnymi klockami. Wydaje mi się, że inni uczestnicy dali nam fory, bo już mówili, że chcieli przyjechać na taką imprezę do Polski.

Grill, zabawa, wyścig

Cała impreza jest organizowana w rodzinnej atmosferze.

- To zabawa dla ludzi w każdym wieku - mówi. - Przyjeżdżają całe rodziny. Młodzi, starsi i dzieci. Syna zaczęliśmy zabierać, gdy skończył 6 lat, czyli w 2024 roku.

Głównym wydarzeniem jest wyścig. Uczestnicy nie są ubrani jak kolarze, tylko jakby przyjechali na bal kostiumowy. - Jeden z uczestników był przebrany za Wonder Woman. Cały w lateksowym wdzianku i w szpilkach. Jechał tak na rowerze. Szaleństwo! - śmieje się.

W tym roku w Danii były to rowerowe zmagania podobnych do zawodów MTB, czyli leśne ścieżki, górki i pagórki.

- Ale zdarzają się też miejskie odcinki. To też duża promocja dla miasta. W końcu na takie zawody przyjeżdża od 100 do nawet 300 osób! - podkreśla pani Iza.

Nie wystarczy samo przejechanie trasy. W każdej edycji jest inaczej, ale każdy wyścig ma jakieś udziwnienia.

- Np. po przejechaniu jednego okrążenia musisz zjeść kiełbasę. Ci, którzy mięsa nie jedzą, mogą wybrać kilka ogórków - opowiada Lubuszanka. - Raz też organizator przed wyścigiem zabrał wszystkim uczestnikom rowery i zostały one ułożone na stosie w jednym miejscu. Gdy padła komenda start, każdy musiał znaleźć swój rower i dopiero później wyruszyć.

Czym jest SSEC?

Gdy większość kolarskich mistrzostw Europy kojarzy się z profesjonalizmem, skomplikowanym sprzętem i wyśrubowanymi regulaminami, Single Speed European Championship (SSEC) od lat podąża całkowicie inną drogą. To jedna z najbardziej nietypowych imprez rowerowych na kontynencie, łącząca rywalizację sportową z festiwalem, campingiem, koncertami i często całkowicie szalonymi konkurencjami dodatkowymi. Skupia środowisko miłośników rowerów singlespeed, czyli wyposażonych tylko w jedno przełożenie. Organizatorzy kolejnych edycji podkreślają, że równie ważne jak sam wyścig, są wspólnota uczestników, humor i dobra zabawa.

Zaczęło się od męża pani Izabeli. Kristian przyznaje, że sam zbudował swój rower od podstaw.

- Nie miałem na tyle pieniędzy, żeby zainwestować w porządny jednoślad, więc zacząłem go składać – opowiada. - Nie byłem w stanie jednak zaprogramować przerzutek, więc uznałem, że po prostu nie będę ich montował i będzie to rower „jednobiegowy" - dodaje. - Poznałem kolegę, który również jeździł „singlespeedem" i zacząłem jeździć na zawodach.

- A ja miałam rower z przerzutkami, ale one mi się cały czas psuły - wtrąca Iza. - Mąż powiedział, że nie będzie mi ich naprawiać i może je zdemontować. Tak dołączyłam do gangu rowerzystów bez przerzutek.

Informację o SSEC Kristian znalazł przez przypadek w internecie.

- Tak w 2016 roku trafiliśmy na Słowenię, gdzie wzięliśmy udział w pierwszej tego typu imprezie. Połączyliśmy wypoczynek oraz zwiedzanie z uczestnictwem w zawodach. Teraz robimy tak regularnie - opowiada pani Iza. - Ale nie jeździliśmy każdego roku. Gdy była pandemia, to nie organizowano zawodów. Nie mogliśmy też pojechać, gdy rodziłam syna. No i musieliśmy odpuścić imprezę w Szkocji, bo to jednak był dla nas spory koszt.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wypchany Rysiek

W nagrodę za wygranie organizacji kolejnej imprezy rodzina z Gubina dostała... wypchanego lisa.

- To Reinard, który odpowiada za promocję każdej kolejnej edycji SSEC. Przyjmując go zaznaczyliśmy jednak, że imię Reinard się u nas nie przyjmie, więc na czas organizacji w Polsce zmieniliśmy mu imię na Rysiek.

- Musimy teraz Ryśka wszędzie zabierać i robić mu zdjęcia - śmieje się pani Iza. - Jeśli to nie pokazuje, z jak zwariowaną imprezą mamy do czynienia, to już nie wiem co.

Choć są to zawody niszowe, to zrzeszają niemałą grupę osób z różnych krajów.

- To głównie Niemcy, Austriacy, Belgowie, Duńczycy, Hiszpanie, Francuzi ale też zdarzają się pojedynczy uczestnicy np. ze Stanów Zjednoczonych czy Australii - wymienia gubinianka.

W ostatnich latach najważniejsze europejskie imprezy środowiska singlespeed odbywały się m.in. w Belgii, Niemczech, Hiszpanii i Danii. Teraz po raz pierwszy mają odbyć się w Polsce.

Będzie bigos?

SSEC wywodzą się z nieformalnych mistrzostw świata - Single Speed World Championship, które były organizowane już w latach 90. poprzedniego wieku. Na przestrzeni lat gospodarze SSEC starali się wyróżniać swoje imprezy lokalnym kolorytem. Przykładowo belgijska edycja z 2025 roku została oparta wokół rzemieślniczego browaru w Aywaille.

- Nie wiem za bardzo na czym mielibyśmy oprzeć nasz polski SSEC. Na bigosie i pierogach? - śmieje się pani Iza.

Rodzina musi zorganizować nową edycję SSEC w maju przyszłego roku. To jeszcze dużo czasu, ale oni przyznają, że są kompletnie „zieloni" jeśli chodzi o przygotowanie takiej imprezy.

- Dlatego apelujemy o wsparcie. Szukamy odpowiedniego miejsca, sponsorów oraz pewnie jeszcze wielu innych rzeczy, o których nie wiemy - mówi pani Iza. - Potrzebujemy też ludzi do pomocy, np. osób, które będą stały na trasie lub ludzi, którzy zajmą się gastronomią. Przyjmiemy każdą poradę i każde wsparcie w organizacji imprezy, która może wyjątkowym wydarzeniem w naszym regionie.

Dodaje, że to może być fajna promocja dla Lubuskiego.

- Samo wydarzenie trwa trzy lub cztery dni, ale uczestnicy z różnych krajów zwykle przyjeżdżają tutaj na dłużej i nocują np. w hotelach, zwiedzają okolice i korzystają z polskiej infrastruktury - mówi. - Dlatego liczę też na to, że sprawą zainteresują się lokalne stowarzyszenia i samorządy.

Kontaktować można się za pośrednictwem konta SSEC27PL na Instagramie.

eprasa.pl fedc15429b

WINOBRANIE

Jeszcze trzy dni zabawy. Można korzystać ze zbliżających się atrakcji

Miastem rządzi Bachus, a to oznacza zabawę i luz, ale już jutro odda klucze prezydentowi. Skorzystajmy jeszcze z winobraniowej oferty i weźmy udział w weekendowych wydarzeniach. Koncertach, korowodzie, spacerach winiarskich...

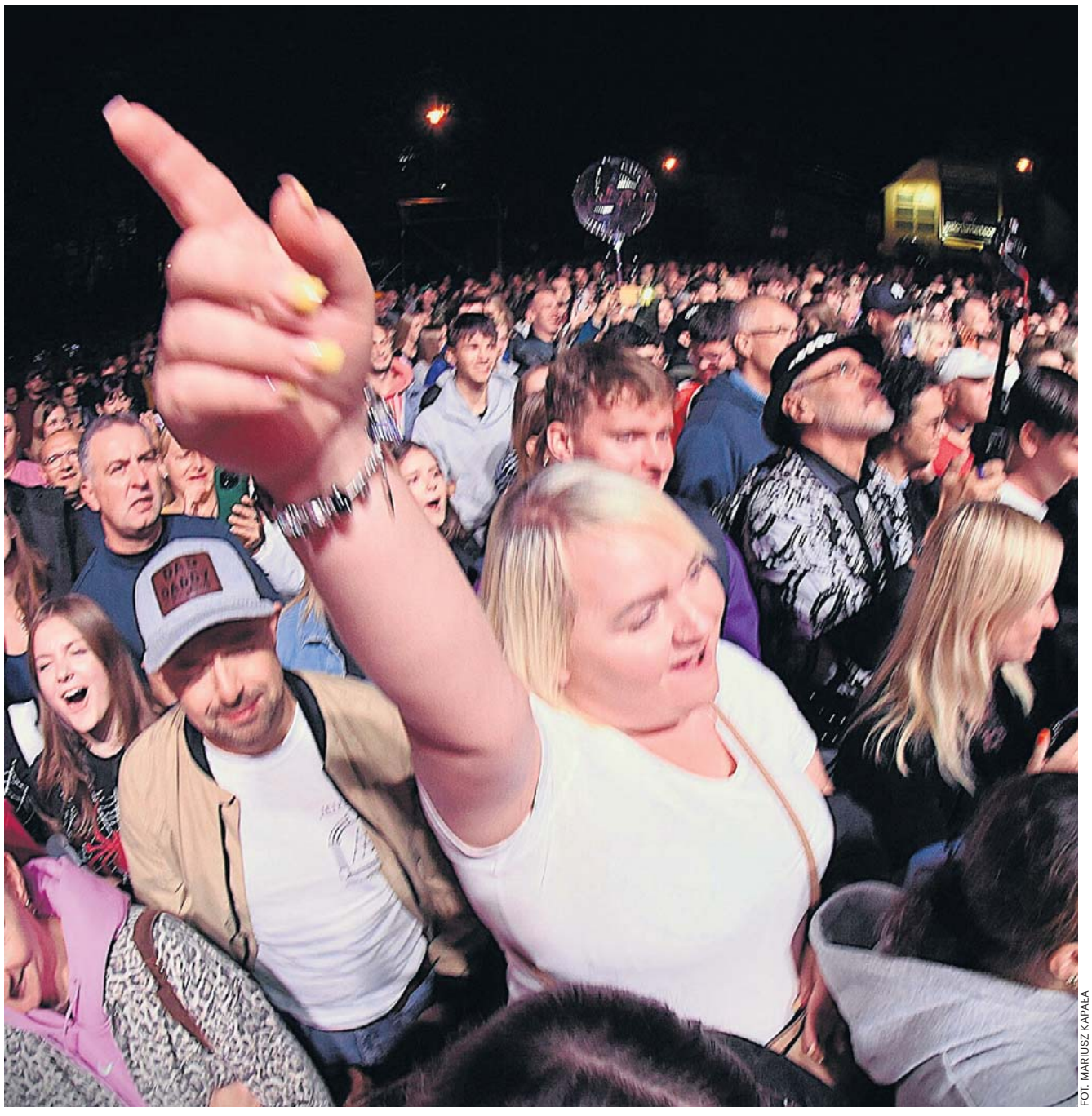
FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Leszek Kalinowski

- Jestem zadowolona z Winobrania, chodziłam na koncerty, spacery z przewodnikiem i wystawy. W planach mam kolejne imprezy. Żeby naładować się pozytywną energią na cały rok – przyznaje Aldona Nowosielska z Zielonej Góry.

A jeszcze do niedzieli do godziny 17.00 będziemy mogli skorzystać z jarmarku, oferty Miasteczka Winiarskiego. Lunapark będzie otwarty do godziny 22.00.

Kenia na jarmarku

- Mnie na jarmarku zaskoczyły akcesoria wikingów, ciekawe wyroby ceramiczne i skórzane. Ale najbardziej ręcznie wykonane przez mieszkańców Kenii przedmioty – mówi Izabela Podgórska z Głogowa. – Oryginalne naszyjniki, maski, różne bibeloty, ale i takie różne praktyczne rzeczy.

Jak mówi - całkiem dobrą polszczyzną - Olivier Kuzini, zbliża się jesień, więc taki koc na pewno się przyda.

– Zrobiło go plemię Masajów, ono żyje w górach, a tam, zwłaszcza noce bywają chłodne – podkreśla. – Mamy tu dużo oryginalnych rzeczy, warto do nas zajrzeć. Kupić coś. Cały zysk przekazujemy na Fundację Kontakt, która pomaga dzieciom i ich rodzinom z terenów wiejskich w Kenii. A pomoc jest szeroka, od edukacji, po budowę studni czy pomoc żywnościową. Zachęcamy też, by zostać wolontariuszem fundacji i wspierać najbardziej potrzebujących.

Fundacja Kontakt powstała w 2016 roku. Można się z nią skontaktować w siedzibie przy Placu Matejki 33 w Zielonej Górze lub pod numerem telefonu: 783 803 865.

Gwiazdy na scenach

Wielką popularnością cieszą się tradycyjnie koncerty winobraniowe, zarówno na głównej scenie przy Filharmonii Zielonogórskiej, jak i na Placu Teatralnym. Jeśli ktoś jeszcze nie był, t przypominamy, że wieczorne koncerty na scenie przy FZ rozpoczynają się o godzinie 20.30. Dziś wystąpi Patrycja Markowska, a około 22.00 rozpocznie się Dyskoteka Dorosłego Człowieka, którą poprowadzi Marek Sierocki. Natomiast na Placu Teatralnym tego dnia zaprezentują się m.in. Alien & Majtis. Początek ich koncertu – godzina 19.30.

W sobotę na głównej scenie o 20.30 usłyszymy Ewę Farnę. Po jej występie, o 22.00 – Dyskoteka Dorosłego Człowieka, którą poprowadzi DJ Bamse. Natomiast na scenie na Placu Teatralnym zobaczymy m.in. zespół 5 Rano (o godz. 18.00) i Misię Furtak (19.30). W niedzielę od godziny 13.00 scenę na Placu Teatralnym opanuję zielonogórskie formacje taneczne.

eprasa.pl fedc15429b

W ostatni winobraniowy weekend (w piątek o 15.30 i 20.30; w sobotę o 9.45, 17.30 i 20.30 oraz w niedzielę o 10.30) będziemy mogli też skorzystać ze spacerów z przewodnikiem po winiarskich zabytkach Zielonej Góry. Nocne spacery odbywają się z lampami naftowymi. Zbiórka przed Planetarium Wenus. Bilety po 20 i 30 zł, dzieci do lat 12 – wstęp wolny.

Korowód z nowościami

Tradycyjnie już winobraniowy korowód odbędzie się w sobotę o godzinie 12.00. Przejdzie al. Konstytucji 3 Maja, by zakończyć się u podnóża Winnego Wzgórza. Ten barwny pochód komentować na żywo będą: Agnieszka „Marylka" Litwin oraz Przemysław „Sasza" Żejmo (znani nie tylko z kabaretu Jurki). O oprawę muzyczną zadba zespół Prababa. Pojawią się nowe teatry uliczne z Krakowa, Szczecina, Poznania. Jedna z postaci będzie robić widzom psikusy, a Teatr „Zza Boru" pójdzie w odwrotną stronę...

Hasło tegorocznego korowodu brzmi: Korzenie i liście. Korzenie, czyli to co jest dla nas organiczne, nasza historia, tradycja, odwołanie się do poprzednich pokoleń, do przedwojennych mieszkańców oraz osadników, przesiedleńców ze wschodu, pionierów, którzy tworzyli polską Zieloną Górę. Liście natomiast symbolizują to, co teraz jest aktualne, życie, twórczość, to co współcześnie mamy do pokazania sobie nawzajem.

Bawmy się z głową

Pogoda na weekend zapowiada się całkiem nieźle, tylko w niedzielę ma popadać. Temperatura 18-22 stopnie. Pamiętajmy jednak, by bawić się z rozsądkiem. Bo poprzednie weekend spowodował, że Szpitalny Oddział Ratunkowy miał pełne ręce roboty. Spośród 235 pacjentów, którzy trafili na oddział, 25 było pod wpływem alkoholu, z czego większość miało powyżej 3 promili we krwi, a rekordzista miał nawet blisko 5 promili!

Bądźmy też ostrożni, zwłaszcza na koncertach, na jarmarku czy w autobusach komunikacji miejskiej, bo Winobranie co roku przyciąga kieszonkowców z całej Polski. Tłumy bawiących się ludzi, to dla nich najlepsza okazja, by zdobyć portfel czy telefon komórkowy.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. JACEK KATOS

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

REKLAMA 0311556299

eprasa.pl fedc15429b

SPOŁECZEŃSTWO

Biogazownia, ferma świń, a teraz jeszcze kaczki i gęsi. Dla mieszkańców to za dużo nieszczęść naraz

We wtorek wieczorem, przez około dwie godziny, mieszkańcy Bieganowa rozmawiali z przedstawicielami firmy Gobarto na temat planowanej fermy kaczek i gęsi. Są zdecydowanie przeciwko nowej inwestycji. - Mamy już biogazownię, fermę świń, wytwórnię pasz. Dlaczego wszystkie takie przedsięwzięcia robione są u nas? Mamy dość! - mówili.

Łukasz Koleśnik

O planowanej budowie fermy kaczek i gęsi w okolicy jest głośno już od dłuższego czasu. Po miejscowości zaczęła krążyć petycja, dotycząca planowanej inwestycji, która była pierwszym sprzeciwem mieszkańców. Podpisało się pod nią blisko 400 osób. Petycja wpłynęła do urzędu gminy. Można było się więc spodziewać, że na zebraniu wiejskim z przedstawicielami inwestora - firmą Gobarto - nie będzie spokojnie. Mieszkańcy szybko wyrazili swój sprzeciw.

FOT. ŁUKASZ KOLEŚNIK

Mieszkańcy zebrali się, by posłuchać, jak...

FOT. ŁUKASZ KOLEŚNIK

...Jacek Jagiełłowicz z firmy Gobarto przekonywał ich do inwestycji

Dziesiątki tysięcy ptaków

Blisko dwa lata temu - dokładnie 14 listopada - wpłynął wniosek do gminy Cybinka w sprawie planowanej inwestycji. Firma Gobarto zamierza wybudować fermę na działce oddalonej od Bieganowa około kilometra. Obiekty pomieszczą 40 tys. sztuk gęsi na cykl (co daje ok. 140 tys. rocznie) - będą one hodowane od marca do sierpnia. W pozostałych miesiącach prowadzona będzie hodowla kaczek. W tym przypadku jednocześnie w obiektach będzie przebywać ich około 88 tys. sztuk - w przybliżeniu około 550 tys w sezonie.

Młodsze osobniki będą mieścić się w budynkach, w których będzie wykorzystywana wentylacja mechaniczna. Dorosłe kaczki i gęsi będą przebywać na terenach wybiegowych, które również mają zostać przygotowane w ramach inwestycji.

Nowa inwestycja to też miejsca pracy. Szacuje się, że od obsługi całej instalacji potrzeba będzie około 22 osób.

- Oczywiście pierwsi w kolejce do zatrudnienia będą chętni mieszkańcy Bieganowa - powiedział Jacek Jagiełłowicz, prezes spółki Agro Gobarto.

„Śmierdzące" inwestycje

W Bieganowie działa już biogazownia, ferma trzody chlewnej (świń), wytwórnia pasz. Jest też oczyszczalnia ścieków. Niedawno powstała potężna farma fotowoltaiczna, o której pisaliśmy na łamach Gazety Lubuskiej.

- Mamy jeszcze kurniki w Białkowie czy hutę w Niemczech. Tu ciągle wieją wiatry zachodnie. My to wszystko wdychamy codziennie. Nie da się otworzyć okien! - denerwowali się na spotkaniu mieszkańcy osady.

- Dzisiaj szłam z działki. Śmierdziało strasznie. Można mówić, że nic nie będzie czuć, ale tutaj rzeczywistość śmierdzi - powiedziała jedna ze starszych mieszkanek.

Inni zwracali też na problemy związane z wodą.

- Hydrofornia ledwo zipie, mieliśmy już tu kłopoty z ciśnieniem, a co będzie, jak pod sieć podepnie się ferma zaopatrująca dziesiątki tysięcy zwierząt w wodę? - dopytywali.

Przedstawiciele Gobarto stwierdzili, że Bieganów może na tym skorzystać, ponieważ lwią część rachunków za wodę opłacać będzie firma, więc mieszkańcy mogą liczyć na niższe rachunki. Obecni na zebraniu skwitowali tę informację szyderczym śmiechem i mówili, że nic ich nie przekona do zaakceptowania tej inwestycji.

Nie ma korzyści

Jakub Pawiński, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w Bieganowie zauważył, że mimo skupiska wielu inwestycji w jednej miejscowości, Bieganów nie ma z tego tytułu żadnych korzyści.

- My tu bytujemy, chcemy jakoś żyć. Z każdej strony jesteśmy otoczeni inwestycjami - mówił. - Do gminy Cybinka wpływają pieniądze z tytułu podatków, ale my z tego nie mamy realnej korzyści. Poprzednia firma przed przekształceniem ociepliła nam budynki, zbudowała drogę. Teraz nie mamy nic.

FOT. BIEGANÓW CO W TRAWIE PISZCZY

Społeczność Bieganowa ma już dość smrodliwych projektów

Burmistrz Cybinki, Marek Kołodziejczyk powiedział, że cała gmina Cybinka jest beneficjentem podatków.

- Każda miejscowość chce mieć drogi, wyremontowane szkoły czy sale wiejskie, staramy się działać w ramach zrównoważonego rozwoju gminy - podkreślał. - Bieganów był jedną z pierwszych miejscowości, w których wybudowana została ścieżka rowerowa. Została też zrobiona szkoła.

Jacek Jagiełłowicz dodał, że firma co pół roku oferuje granty m.in. dla stowarzyszeń i organizacji.

- Mówimy tu o dużych pieniądzach, ale trzeba złożyć wniosek - wyjaśniał. - Chcielibyśmy zrobić dla was np. drogę, ale po wybudowaniu fermy trzody chlewnej wydarzył się kryzys i na chwilę obecną nie jesteśmy w stanie dokładać się do tego typu przedsięwzięć.

- Mieszkam przy bruku, gdy przejeżdżają tam te traktory z przyczepami czy ciężarówki, to wszystko się trzęsie - opowiada Daniel Olesiak. - To jest stary dom i jest to bardzo odczuwalne. Jeśli po wybudowaniu nowej fermy będzie jeździć więcej tego ciężkiego sprzętu, to nawet ta droga nie wytrzyma.

Marta Daniluk również mieszkająca w tamtej okolicy mówi, że kolejnymi niedogodnościami jest hałas.

- To wszystko słychać. Nie tylko ciężki sprzęt, ale nawet świnie w fermie. Do tego smród. Dziś usłyszałam, że gnojówkę niedaleko mnie będą wywozić (w stronę biogazowni). I dokładają nam tego coraz więcej...

Jak podali przedstawiciele Gobarto, do biogazowni dziennie będą przejeżdżać dwie ciężarówki. Jeśli chodzi o wywóz drobiu, to szacuje się około 140 ciężarówek w ciągu roku.

Nie ma zgody

Burmistrz Cybinki podkreślał, że rada gminy i samorząd nie mają mocy sprawczej w sprawie planowanych inwestycji. - Więcej do powiedzenia mają mieszkańcy, którzy mogą wystąpić na drogę prawną - mówi. - Rada gminy może tylko wydać swoją opinię, ale pod względem prawnym liczą się tylko trzy uzgodnienia: z Wodami Polskimi, z sanepidem i ochroną środowiska.

Co ciekawe, ostatnia z wymienionych instytucji nie wydała pozytywnej opinii w sprawie inwestycji, ze względu na ingerencję w teren Natura 2000. W tym momencie więc inwestycja nie może powstać, ale firma zapowiedziała odwołanie od tej decyzji.

Jeśli firma dostanie wszystkie pozwolenia, to proces przygotowania może potrwać nawet do dwóch lat. Przedstawiciele Gobarto powiedzieli, że ferma drobiu mogłaby zacząć działać za około cztery lata, jeśli nie będzie żadnych komplikacji. Taka informacja nie zadowala mieszkańców Bieganowa, ponieważ oni w ogóle nie chcą tej inwestycji.

- Nie wyrazimy zgodę na tę inwestycję! Jak będzie taka potrzeba, to będziemy blokować dojazd do biogazowni. Będziemy protestować! - mówili mieszkańcy.

eprasa.pl fedc15429b

PULS *regionów*

Halt!

Czyli jak zatrzymać marsz po władzę skrajnej prawicy w Europie

– Str. 14-17

BT

eprasa.pl fedc15429b

POLITYKA

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną

– W całej Europie wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów – mówi dr Rainer Zitelmann, niemiecki historyk i przedsiębiorca

Agaton Koziński

Od 2023 roku PKB Niemiec rośnie w tempie poniżej 1 procenta rocznie. Dlaczego kraj, który niegdyś był uważany za lokomotywę gospodarczą Europy, tak bardzo zwolnił?

Sytuacja jest jeszcze gorsza, niż pan to przedstawił. Niemcy nie odnotowują wzrostu gospodarczego już od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Przyczyną tego stanu rzeczy są motywowane przede wszystkim ideologicznie polityki, znane jako Energiewende (transformacja energetyczna) oraz Mobilitätswende (transformacja mobilności). Obie krok po kroku przekształcają niemiecką gospodarkę rynkową w gospodarkę planową. A gospodarki planowe nigdy nie działały.

Czy problemy gospodarcze Niemiec to główny powód tak szybkiego wzrostu poparcia dla AfD?

Ten wzrost wynika przede wszystkim z kolejnych przegranych największych partii w poszczególnych obszarach. Wspomniałem już o gospodarce. Kolejną porażkę Niemcy poniosły w zakresie polityki imigracyjnej. Ludzie nie czują się już bezpiecznie we własnym kraju. W samym Berlinie, mieście liczącym 3,9 miliona mieszkańców, odnotowuje się znacznie więcej przestępstw niż w całej Polsce, której populacja wynosi 38 milionów. W stolicy Niemiec niemal codziennie dochodzi do strzelanin z udziałem klanów przestępczych. Na to jeszcze nakłada się katastrofa w edukacji – dziś zaledwie 40 proc. piętnastolatków w Niemczech ledwo potrafi czytać lub wykonywać podstawowe obliczenia matematyczne.

Do tej pory partie głównego nurtu utrzymywały wokół AfD kordon sanitarny – zarówno na szczeblu krajowym, jak i w Bundestagu. Czy po ostatnich wzrostach tej partii jest to dalej możliwe?

Byłbym za współpracą z AfD w niektórych landach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech, gdzie ta partia ma silną pozycję. Ale trzeba też pamiętać, że w szeregach AfD jest wielu narodowych socjalistów. To stanowi problem i przemawia przeciwko współpracy na szczeblu federalnym. Proszę zwrócić uwagę, jakie koncepcje przedstawia AfD w poszczególnych kwestiach politycznych, choćby w zakresie polityki zagranicznej. Pod tym względem to zdecydowanie najgorsza partia w Niemczech.

Wśród tych pomysłów jest choćby koncepcja mocniejszego zacieśnienia więzi – zarówno politycznych, jak i gospodarczych – z Rosją i Chinami. Biorąc pod uwagę stanowisko tych krajów w sprawie wojny na Ukrainie, brzmi to bardzo niepokojąco. Czy mamy powody, by się obawiać?

Warto posłuchać, co mówią poszczególni liderzy AfD. Jeśli przeczytacie przemówienia Tino Chrupalli, zauważycie, że brzmią one tak, jakby zostały napisane na Kremlu. Jego słynne zdanie brzmi: „Putin hat mir nichts getan" („Putin nic mi nie zrobił"), które wygłosił w listopadzie 2025 r. w czasie debaty telewizyjnej.

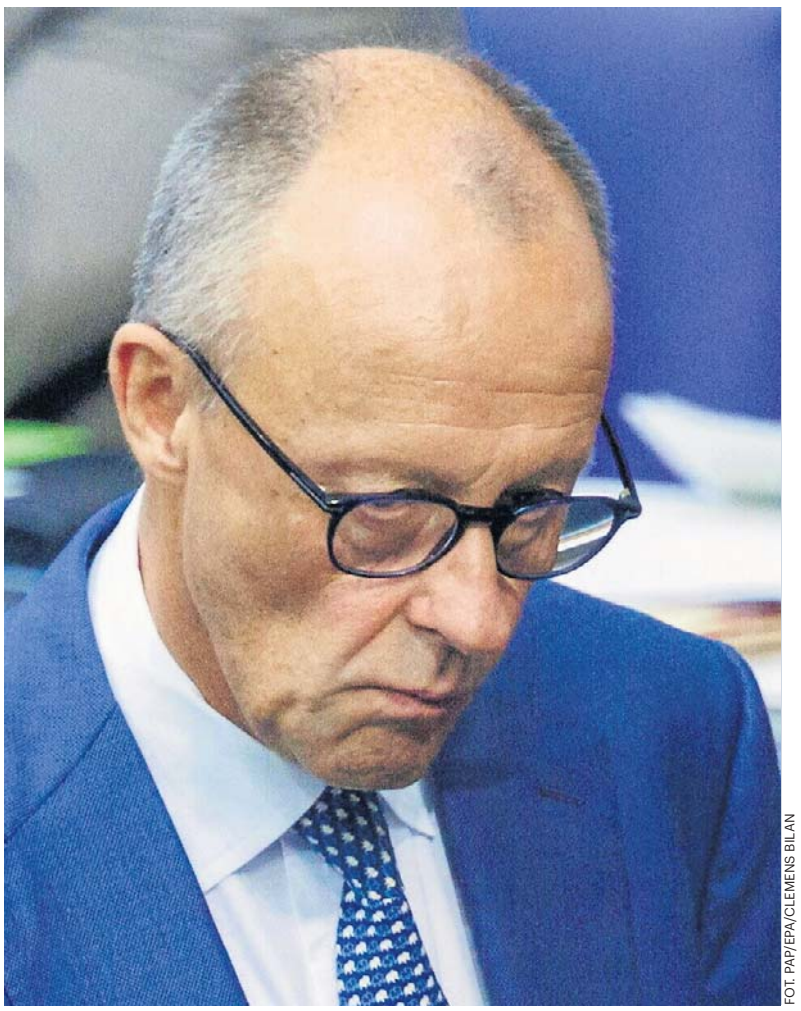

FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Niemcy nie mają wzrostu gospodarczego od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tys. miejsc pracy w przemyśle

Tamte słowa były rzeczywiście szokujące – tym bardziej, że były wygłaszane w debacie, w której brał udział znany rosyjski dysydent Władimir Kara-Murza.

To nie była jedyna taka sytuacja. W rocznicę zwycięstwa radzieckiego w II wojnie światowej świętował wraz z Rosjanami w ich ambasadzie i nosił krawat w barwach narodowych Rosji. Nie jest w tym swoim podejściu osamotniony. Jeden z przywódców AfD w Saksonii-Anhalt Thomas Tillschneider jest wielkim fanem Putina. Dał się sfotografować z rosyjską flagą, a także wyrażał publicznie podziw dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada. Zresztą cała partia regularnie sięga po rosyjskie narracje w poszczególnych kwestiach. AfD wzywa do wycofania amerykańskich wojsk z Niemiec, podżega przeciwko Ukraińcom i Ukrainie oraz sprzeciwia się wszelkim dostawom broni na Ukrainę. Oczywiście odstrasza to wielu rozsądnych ludzi. Jednak we wschodnich Niemczech wiele osób jest prorosyjskich, zupełnie inaczej niż w Polsce. Trudno to zrozumieć.

Rozmawialiśmy dwa lata temu w związku z Pana badaniami nad źródłami bogactwa. Wówczas zwrócił Pan uwagę na negatywne zmiany zachodzące w Niemczech. Ale też wyborcy akceptowali ten stan rzeczy, obywatele Niemiec byli zadowoleni ze status quo oferowanego im przez partie głównego nurtu. Dlaczego sytuacja zaczyna teraz wyglądać inaczej?

W czasach, gdy urząd kanclerza sprawowała Angela Merkel, wielu Niemców nadal było zadowolonych z sytuacji w kraju. Ja jednak już wtedy przewidziałem, co nastąpi później. Nazwałem Merkel „bombą zegarową" – bombą, która wybucha dopiero po pewnym opóźnieniu.

Merkel przestała sprawować władzę w Niemczech w 2021 r.

A teraz dzieje się to, czego się spodziewałem: zaczynają na wierzch wychodzić kolejne problemy. Nasza infrastruktura jest zaniedbana i niszczeje. Bundeswehra nie funkcjonuje prawidłowo. Konsekwencje polityki migracyjnej okazały się katastrofalne, a jednocześnie co roku setki tysięcy wysoko wykwalifikowanych Niemców opuszcza kraj. Skutki błędnej polityki często ujawniają się dopiero wtedy, gdy osoba za nią odpowiedzialna nie sprawuje już urzędu. Tak było w przypadku Merkel.

Sondaże pokazują, że 20 proc. młodych Niemców coraz częściej rozważa wyjazd z kraju. Dlaczego? Dokąd właściwie można wyjechać z Niemiec?

Pod tym względem zaszła w Niemczech istotna zmiana. Dziś trudno już spotkać młodych ludzi lub przedsiębiorców, którzy przynajmniej nie rozważaliby opuszczenia Niemiec. Jednym z powodów jest to, że obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenie społeczne są wyższe niż niemal gdziekolwiek indziej na świecie. Jednak, mimo że płacimy tak wysokie podatki, w zamian otrzymujemy bardzo niewiele. Jednocześnie Niemcy wydają na pomoc rozwojową więcej niż prawie jakikolwiek inny kraj na świecie – aż 29 miliardów euro rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na absurdalne projekty, takie jak „zielone meczety" w Maroku, „pozytywna męskość" w Rwandzie, ścieżki rowerowe w Peru czy zawody zapaśnicze w Ugandzie – te ostatnie faktycznie finansowane przez UE – jako środki mające na celu walkę ze zmianami klimatycznymi. Jed-

eprasa.pl fedc15429b

FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD (na zdjęciu od lewej: liderzy AfD Tino Chrupalla, Ulrich Siegmund, Alice Weidel)

nocześnie coraz więcej osób w Niemczech utrzymuje się z zasiłków socjalnych. Dwie trzecie z nich to obcokrajowcy lub osoby o pochodzeniu spoza Niemiec.

Chodzi Panu o dzieci migrantów?

Tak. To wszystko sprawia, że ogólny nastrój w Niemczech po prostu się pogorszył. Jeśli odnosisz sukcesy, na przykład jako przedsiębiorca, nie jesteś za to podziwiany. Odwrotnie, taka osoba staje się obiektem zazdrości i ataków. Z tego powodu wielu Niemców woli przenieść się do Szwajcarii lub Austrii, mimo że tam też nie wszystko jest idealne. Jeden z przedsiębiorców, którego znam, mieszka obecnie w Abu Zabi, a inny w Szwajcarii.

AfD przedstawia się jako partia, która stawia na kapitalizm, odbudowę wolnego rynku w Niemczech. Czy traktuje Pan te wypowiedzi poważnie?

Kiedy powstała AfD, w jej szeregach było wielu klasycznych liberałów. Jednak spośród 16 założycieli tylko trzech pozostaje w partii do dziś. Wielu libertarian i liberałów odeszło. Zwłaszcza we wschodnich Niemczech są tacy ludzie jak Björn Höcke, który jest antykapitalistą, mówi o „patriotyzmie społecznym" i atakuje bogatych. Tillschneider, czołowy polityk AfD z Saksonii-Anhalt, oświadczył niedawno: „Unser deutsches Dasein liegt im Staat" („Nasza niemiecka tożsamość leży w państwie"). Z pewnością wciąż są w AfD politycy, którzy mają rozsądne poglądy na temat polityki gospodarczej, ale jednocześnie jest w niej zbyt wielu zwolenników etatyzmu.

Partia AfD mówi o wyjściu ze strefy Schengen, a nawet ze strefy euro. Czy to realistyczne? W końcu niemiecka gospodarka – opierająca się przede wszystkim na eksporcie do innych krajów UE – tylko by na tym straciła, gdyby opuściła strefę euro.

Musimy rozróżnić różne kwestie. Po pierwsze, Unia Europejska. Niestety, w coraz większym stopniu przekształca się ona w biurokratycznego potwora i pilnie należy przywrócić jej podstawowe funkcje. Rozumiem ludzi, którzy chcą nawet opuścić UE, ponieważ Unia ta podąża coraz bardziej w złym kierunku. AfD opowiada się za czystą unią gospodarczą i celną. Ja opowiadałbym się za unią gospodarczą i celną oraz wspólnymi działaniami w zakresie obrony. Po drugie, strefa euro. Od początku jej istnienia podchodziłem do wspólnej waluty sceptycznie. Ale już ją mamy.

Strefa euro istnieje od 2002 r., obecnie obejmuje 21 krajów.

Właśnie. Rozpad unii walutowej byłby niezwykle trudny. Na pewno euro przyniosło Niemcom pewne korzyści – choć, niestety, teraz ta strefa coraz bardziej zmierza w kierunku wspólnego zadłużenia, co stwarza poważne zagrożenia.

Sukces partii AfD w Saksonii-Anhalt wydaje się zapowiadać podobne zwycięstwa w innych niemieckich krajach związkowych. Zapowiada on jednak również sukcesy partii prawicowych w całej Europie. Jak interpretuje Pan tę zmianę polityczną na naszym kontynencie?

To oczywiste, że lewica poniosła porażkę. Wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian, którzy niemal we wszystkich krajach UE są bardzo słabi. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów. Trump jest jednym z przykładów.

„Niemcy mają dość okropnych przepisów imigracyjnych i nie będą tego tolerować" – tak Trump skomentował w mediach społecznościowych wygraną AfD w Saksonii-Anhalt.

Ale też nie można wszystkich partii prawicowych wrzucać do jednego worka, trzeba dokonać rozróżnienia. Na przykład są pewne rzeczy, które podobają mi się u Giorgii Meloni. Z kolei francuska prawica jest w dużej mierze socjalistyczna. Ważne jest również zrozumienie, że inne prawicowe partie w Europie odmawiają współpracy z AfD, ponieważ uważają ją za zbyt skrajnie prawicową. Niestety, FDP [Wolna Partia Demokratyczna, najbardziej liberalne ugrupowanie w Niemczech – przyp. red.], której jestem członkiem od 32 lat, również poniosła całkowitą porażkę. Przekazała ona AfD wiele ważnych kwestii, takich jak wolność słowa, walka z poprawnością polityczną oraz poparcie dla energii jądrowej. Tradycyjne partie burżuazyjne i chrześcijańsko-demokratyczne wykazały się nieśmiałością i słabością w kontaktach z lewicą. To zraziło wiele osób i właśnie dlatego zwracają się one ku partiom prawicowym. Bardzo dobrze to rozumiem.

Czy partie głównego nurtu wciąż mają szansę odwrócić tę tendencję?

Można tylko mieć nadzieję, że CDU i FDP w końcu się obudzą. FDP ma teraz dobrego przewodniczącego, Wolfganga Kubickiego. Musiałby jednak zbudować wokół siebie silny zespół i radykalnie zerwać z błędami, jakie FDP popełniła w ostatnich latach, czego jednak nie robi. W CDU jest też kilku dobrych ludzi. Czy zdołają przejąć inicjatywę? Na razie nie wygląda na to. Nie wierzę, że rozwiązanie nadejdzie ze strony partii politycznych. Niemcy to kraj pogrążony w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną. Potrzebujemy fundamentalnej zmiany sposobu myślenia w Niemczech – odejścia od etatyzmu na rzecz większej roli rynków i wolności.

Jak wzrost popularności AfD wpłynie na stosunki między Polską a Niemcami?

Ktoś taki jak Chrupalla jest antypolski. Podziwia on byłego polityka SPD Egona Bahra, jednego z twórców Ostpolitik [chodzi o politykę RFN wobec komunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego – przyp. red.]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Bahr bronił działań generała Jaruzelskiego i twierdził, że zachowanie pokoju jest „nawet ważniejsze niż Polska". Zapytany, czy Związek Radziecki miałby prawo interweniować, gdyby Polska zakwestionowała swoje członkostwo w Układzie Warszawskim, odpowiedział: „Ależ oczywiście". W tym samym wywiadzie telewizyjnym, w którym Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD. Powinni przyjrzeć się tej partii znacznie bliżej, zwłaszcza Tino Chrupalli, Tillschneiderowi i Höcke.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Rainer Zitelmann

Niemiecki historyk i przedsiębiorca. Od ponad 30 lat należy do partii liberalnej FDP. Autor wielu książek, m.in. „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie", „W obronie kapitalizmu", „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa"

eprasa.pl fedc15429b

NIEMCY

FOT. FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Meklemburgia-Pomorze Przednie sąsiaduje z naszym województwem zachodniopomorskim

Uważają, że ich land jest ostatnim bastionem „prawdziwych Niemiec"

Już za dwa tygodnie do urn pójdą mieszkańcy Berlina oraz Meklemburgii-Pomorza Przedniego, landu sąsiadującego bezpośrednio z województwem zachodniopomorskim. Czy tam również wygra AfD?

Grzegorz Racinowski

- Trudno ocenić, jakie nastroje panują w pasie przygranicznym po wyborach w Saksonii. Niemcy z natury są powściągliwi w komentowaniu bieżących spraw. Inaczej niż Polacy, raczej nie rozmawiają o polityce - mówi Jakub.

Mieszka w jednej z podszczecińskich gmin i od kilku lat pracuje w kraju zachodniego sąsiada. Zaczynał od pracy fizycznej w rafinerii, skąd trafił do rzeźni. Od dwóch lat jest natomiast zatrudniony w placówce oświatowej.

- Odkąd pracuję w tym miejscu, to może dwukrotnie byłem świadkiem rozmów o polityce. Nie jest to może temat wstydliwy, bardziej sprawa osobista, a w Niemczech raczej się o takich sprawach nie rozmawia. Nie roztrząsa się też wyników wyborów w takim stopniu, jak choćby w naszym kraju. Albo nie robią tego przynajmniej moje koleżanki z pracy: nauczycielki i opiekunki – przyznaje mieszkaniec województwa zachodniopomorskiego.

Mówią hasłami AfD

Zupełnie inaczej było w rzeźni, gdzie większość załogi stanowili mężczyźni. Tam o sytuacji politycznej mówiono bardziej otwarcie.

- Większość pracowników fizycznych wprost opowiadała się za AfD. Utyskiwali na zmieniające się Niemcy, powtarzając hasła dotyczące emigrantów i polityki socjalnej.

Przede wszystkim jednak narzekali na kwestie, które bezpośrednio uderzały w ich portfele, czyli wysokie ceny energii i paliw – opowiada nasz rozmówca.

AfD potrafiło zagospodarować część tych nastrojów. Jej politycy od lat akcentują bowiem, że wojna w Ukrainie nie jest sprawą Niemiec. Jednym z postulatów partii jest odbudowa relacji z Rosją i ponowne uruchomienie dostaw rosyjskiego gazu przez Nord Stream.

- Moim niemieckim kolegom nie podobało się zaangażowanie Unii Europejskiej i NATO w wojnę na Ukrainie. Mówili o tym dużo, ale hasłowo, bez jakiegokolwiek zaplecza merytorycznego i kontekstu geopolitycznego. Nie dostrzegali szerszego kontekstu, nie mówiąc już o analizie zagrożenia, które Rosja stanowi dla Europy - mówi Jakub.

Sam, jako pracownik z innego kraju, nie spotkał się z przejawami ksenofobii.

- Ani razu nie odczułem na własnej skórze jakiejkolwiek niechęci wynikającej z mojego pochodzenia. Na zakładzie wszyscy byliśmy kolegami, traktowali mnie jak swojego. Na przyjacielskiej stopie podchodzili zresztą do pracownika z Syrii. Był sumienny, punktualny, uczciwy. Można było wyczuć, że Niemcy podchodzili do niego z dystansem, nie spoufalali się, ale też nikt nie zachowywał się wobec niego w ostentacyjny sposób. Nieprzyjemna sytuacja spotkała go na ulicy. Pewnego dnia usłyszał od grupki Niemców, że ma „spi******ć" do swojego kraju. Wystraszył się i zastanawiał nad rezygnacją z pracy – przytacza nasz rozmówca.

Lewicowa aktywistka współpracuje z radnymi AfD

W podobnym tonie wypowiada się Marta Szuster. Jest mieszkanką Staffelde w Brandenburgii, landzie sąsiadującym od południa z Meklemburgią. Od dwunastu lat zasiada ponadto w radzie gminy Mescherin.

- U nas nie ma wprawdzie radnych z AfD, ale kilku zasiada w radzie gminy pobliskiego Gartz. Struktura administracyjna jest taka, że Mescherin podlega właśnie pod urząd w Gartz, wobec czego bierzemy udział we wspólnych projektach. I co ciekawe, choć AfD to zupełnie nie moja bajka, działamy wspólnie, ponad podziałami - akcentuje Marta Szuster, która jest znana w Szczecinie z aktywnego udziału, u boku m.in. Katarzyny Kotuli, w Strajku Kobiet.

Chociaż AfD ma już pierwszych radnych w najbardziej wysuniętych miejscach na wschodzie kraju, nasza rozmówczyni nie uważa, by wielka polityka wkroczyła już do samorządu najniższego szczebla.

- Radnym w Gartz jest np. starszy i przemiły pan. Żaden polityk z krwi i kości, lecz wieloletni i dotąd bezpartyjny samorządowiec, który przed dwoma laty otrzymał propozycję startu z listy AfD. Sympatyzuje z tą partią, więc wyraził zgodę i teraz „występuje" pod jej szyldem. Podczas naszych spotkań i działań nie ma polityki. Wszyscy, przynajmniej do tej pory, skupiamy się na wspólnych działaniach na rzecz mieszkańców - akcentuje Szuster.

Mimo że jest przedstawicielką sporej społeczności polskiej, nie odczuwa tego ze strony „kolegów z AfD".

- Jestem Polką, czyli dobrym obcokrajowcem. AfD lubi Polaków - akcentuje polsko-niemiecka społeczniczka, przechodząc do zagadnienia codziennych kontaktów międzyludzkich.

- Mam lewicowe poglądy, ale wielu moich niemieckich przyjaciół wspiera AfD. Zdarza nam się rozmawiać o polityce, ale raczej staramy się pomijać te kwestie. Nie zamierzam też odwracać się od świetnych ludzi, tylko dlatego, że mają inne poglądy niż moje. Liczę raczej, że kiedyś się nawrócą. Na razie jest „niegroźnie", ale nie można bagatelizować sytuacji. Trzeba pamiętać, że AfD jest partią bardzo prawicową i radykalną. Jej obecność w przestrzeni publicznej stanowi zagrożenie. Już raz mieliśmy w Europie taką sytuację i drugi raz jej nie chcemy – podsumowuje M. Szuster.

W kwietniu przegrali

Polacy, którzy zamieszkują lub pracują po niemieckiej stronie przygranicznego pasa, zwracają uwagę, że Brandenburgia jawi się jednak jako nieco bardziej liberalna od „sąsiadki z północy".

- Znajduje się bliżej Berlina i jej społeczność różni się od tej w Meklemburgii. W Brandenburgii jest bardziej multikulturowo, podczas gdy w Meklemburgii czas jakby zatrzymał się w miejscu - mówi Konrad, piłkarz z Polski, który grał w klubach działających na terenie obu landów.

W meklemburskiej drużynie obcokrajowcami byli głównie jego rodacy. Z kolei w zespołach rywalizujących w Brandenburgii przekrój jest ogólnoświatowy.

- Od Turków, po zawodników z Afryki, a nawet Brazylijczyków. Brandenburgia jest sypialnią Berlina i nikogo nie dziwią ludzie z całego świata. Z drugiej strony pamiętam jak całkiem niedawno, w jednej z meklemburskich miejscowości zamieszkał pierwszy czarnoskóry. Był lokalną sensacją. Meklemburgia to taki prawdziwy DDR. W miasteczkach, w których pracowałem, nie było praktycznie młodych ludzi. Wszyscy wyjeżdżali po szkole do Berlina, albo przynajmniej Rostocku, Schwerina czy na studia do Greifswaldu. Społeczeństwo było zaawansowane wiekowo. Gdy rozmawiałem ze starszymi kibicami, albo z kolegami z pracy, to niektórzy potrafili jeszcze mówić po rosyjsku. Tłumaczyli, że był to przedmiot obowiązkowy w szkole – opowiada.

Choć nie chce wypowiadać kategorycznych sądów, w jego opinii wielu z nich bliskie są poglądy wyrażane przez polityków AfD.

- Mieszkańcy Meklemburgii, których znam, uważają, że ich land pozostaje ostatnim bastionem „prawdziwych Niemiec" - przekazał nam jeden z rozmówców.

Czy meklemburska społeczność pójdzie śladem Saksonii-Anhalt, dowiemy się za niespełna dwa tygodnie. Oceniając polityczne szanse AfD, warto mieć w pamięci, że w kwietniu br. partia zanotowała słabe wyniki w wyborach na burmistrzów w Anklam, Schwerinie, Ueckermünde i Wismarze. Tymczasem, jeszcze w lutym br., badanie instytutu Forsa dla „Ostsee-Zeitung" dawało AfD ok. 40% poparcia w tych czterech miasteczkach wchodzących w skład Meklemburgii-Pomorza Przedniego.

eprasa.pl fedc15429b

POLITYKA

Prof. Płóciennik: AfD chce podważyć obecny system polityczny Niemiec

– Porzucenie kursu reform proponowanych przez rząd Friedricha Merza byłoby katastrofą i prowadziłoby w prostej linii do przedterminowych wyborów – mówi prof. Sebastian Płóciennik, dyrektor w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej

Agaton Koziński

Wygrana AfD w Saksonii-Anhalt poruszyła całą Europę, choć przecież wcześniejsze sondaże ją prognozowały. Skąd więc tak duże zaskoczenie?

Sondaże jasno wskazywały, że AfD uzyska ponad 40 procent. O szoku można by mówić wtedy, gdyby w sondażach wychodziło poparcie na poziomie 30-35 proc., a partia zdobyłaby znacznie więcej. Tak się jednak nie stało. Oddzielna sprawa, że w dyskusjach o wynikach w Saksonii-Anhalt umyka realne znaczenie wyborów landowych w Niemczech. Jest dużo szumu politycznego, ale na szczeblu federalnym na razie nic się nie zmienia. Mówimy też o stosunkowo małym landzie, w którym mieszka około dwóch milionów osób i który ma dość specyficzne problemy. Z tych powodów zachowałbym ostrożność wobec argumentów o „wielkim przełomie" w Niemczech.

W tych wyborach chodziło bardziej o to, że wyborcze potwierdzenie znalazły sondaże o szybko rosnącym poparciu dla AfD.

Na poziomie federalnym AfD ma w sondażach około 28 procent.

I od kwietnia prowadzi w ogólnoniemieckich sondażach. Drugie CDU/CSU ma 21 procent.

Wzrost poparcia dla AfD widać od dłuższego czasu – zarówno na poziomie federalnym, jak i w wielu landach, także w „starej" RFN. Zastanawiam się, czy w przyszłym roku ta fala nie zacznie opadać. AfD jest partią, która karmi się kryzysami i lękami społecznymi. Tymczasem w kwestii migracji, która przysparzała głosów skrajnej prawicy, ciśnienie spada, bo rząd wprowadził szereg działań porządkujących sytuację. Słabo je jednak komunikuje, nie chcąc zapewne podbijać nastrojów ksenofobicznych. Druga kwestia wydaje mi się ważniejsza – gospodarka. Blisko trzydziestoprocentowe poparcie dla AfD trzeba widzieć w kontekście siedmiu lat stagnacji, wzrostu kosztów energii i utraty ponad ćwierć miliona miejsc pracy w branżach przemysłowych. Możliwe, że ten trudny okres właśnie się kończy. W tym roku gospodarka ma urosnąć o 1 procent, w kolejnym nawet 1,4 proc. To głównie efekt wydatków rządowych, ale też – powoli – wprowadzanych reform.

FOT. EAST NEWS

Płóciennik: Błędem była polityka kordonu sanitarnego. Pozwalała ona AfD brutalnie krytykować rząd (na zdjęciu: liderka AfD Alice Weidel i kanclerz Friedrich Merz)

Tuż przed wyborami ogłoszono szokujący dla wielu Niemców plan likwidacji kolejnych 50 tysięcy miejsc pracy w Volkswagenie – firmie, której obroty roczne odpowiadają około 7 proc. PKB. To coś więcej niż zwykłe zwolnienia – to również symbol kondycji współczesnych Niemiec.

Wiodące firmy niemieckiej gospodarki mają ogromne problemy, i to jeszcze wzmacnia poczucie niepewności u Niemców. Dzieje się tak przede wszystkim z powodu presji konkurencyjnej ze strony Chin, ale także protekcjonizmu Donalda Trumpa. Akurat o tym mniej mówiło się bezpośrednio podczas kampanii, ale w szerszym tle jest to bardzo ważny czynnik. Moim zdaniem firmy ostatecznie sobie poradzą, tnąc zatrudnienie i koszty, częściowo przenosząc produkcję do innych krajów. Dla pracowników oznacza to jednak spadek płac, dla części też bezrobocie. Lęki przed taką przyszłością widać w sondażach i przy urnach wyborczych.

Alice Weidel, współliderka AfD, już zapowiedziała, że CDU/CSU nigdy nie wygra wyborów w Niemczech, a w kolejnych wyborach AfD zdobędzie 40 proc. głosów. Jakie karty ma jeszcze w ręku Friedrich Merz, czy szerzej niemiecki establishment, żeby uniknąć takiego scenariusza?

Kluczowy moim zdaniem jest powrót wzrostu gospodarczego oraz pokazanie, że rząd jest zdolny do reform systemu. Druga sprawa – pozytywna i własna wizja przyszłości. Błędem głównego nurtu byłoby wybieranie niektórych elementów z programu AfD i wdrażanie ich na własnych warunkach. To ślepa uliczka, bo jedynie uwiarygadnia pomysły radykałów z prawicy. Dlatego zarówno chadecja, jak i socjaldemokraci powinni konsekwentniej przedstawiać mocne strony własnego programu, a także reprezentować swoje idee w sposób mniej koniunkturalny.

Dziś AfD zdaje się rozdawać karty. W jaki sposób CDU/CSU i SPD powinny na to reagować?

Wiele dziś mówi się o tym, że błędem była polityka kordonu sanitarnego. Pozwalała ona AfD brutalnie krytykować rząd, przedstawiać nierealistyczne pomysły i skrajne idee – bez ponoszenia za to odpowiedzialności i ryzyka konfrontacji w prawdziwej debacie publicznej. Co więcej, AfD mogła stroić się w piórka sekowanej przez mainstream ofiary. Z drugiej strony „zapora ogniowa" zmuszała pozostałe partie do tworzenia na poziomie landów egzotycznych koalicji, takich jak CDU i Die Linke, tylko po to, żeby nie dopuścić AfD do władzy. Tracąc możliwość realizacji własnych programów, traciły jednocześnie wiarygodność i poparcie wyborców. Wybory w Saksonii-Anhalt mogą być w tym sensie cezurą, bo wkraczamy w okres, gdy AfD zacznie być rozliczana ze swoich pomysłów. Przeglądałem program AfD w Saksonii-Anhalt i jest tam bardzo wiele obietnic: wsparcie finansowe, cięcia podatków, subwencje, przy jednoczesnym założeniu, że partia nie będzie zaciągać nowych długów. W tych planach zieje dziura na 2,2 mld euro, równa jednej czwartej dochodów podatkowych landu. Pytanie, w jaki sposób AfD chce to wszystko zrealizować: cięcia wydatków na domy dla azylantów i klasy integracyjne nie wystarczą. Przychodzi więc czas konfrontacji z rzeczywistością, która będzie trudniejszym przeciwnikiem niż partie głównego nurtu.

W Bundestagu czekają na zatwierdzenie bardzo niepopularne reformy złożone przez rząd: zmiany w systemie emerytalnym i w służbie zdrowia. Czy w takiej sytuacji one mają szansę przejść?

Nie ma alternatywy. Jeżeli niemiecka gospodarka ma trwale się odbić i powrócić do wzrostu, potrzebne są zmiany. Te reformy są szansą na pewną stabilność, umiarkowany – ale jednak – wzrost i ochronę dobrobytu. Pod znakiem zapytania pozostaje oczywiście to, czy uda się przeprowadzić reformy w planowanej formie. SPD już zaczyna sygnalizować, że chciałaby wprowadzić zmiany w niektórych punktach. Natomiast dla obu partii porzucenie kursu reform byłoby katastrofą i prowadziłoby w prostej linii do przedterminowych wyborów oraz scenariusza, o którym marzy Alice Weidel.

W Niemczech od 2005 roku – z przerwami – rządzi wielka koalicja tworzona przez CDU/CSU i SPD. Wzrost AfD to także jedna z przyczyn tego zaniku rywalizacji między głównymi partiami. A czy możliwa jest zmiana sojuszy, na przykład koalicja CDU/CSU z AfD?

Porozumień wokół konkretnych i neutralnych kwestii, np. podatków, w rozdrobnionych parlamentach landów nie można wykluczyć. Sojusze politycznie? Nie widzę szans. AfD jest uznawana za partię radykalną, antysystemową, która nie tyle chce zmienić politykę, ile podważyć system polityczny i aksjologiczny Republiki Federalnej Niemiec zbudowany po II wojnie światowej. Zwłaszcza na poziomie federalnym bardzo trudno wyobrazić sobie jakiekolwiek próby współpracy. Nie wyklucza to jednakże korekty podejścia do AfD ze strony partii głównego nurtu. Chodziłoby o wchodzenie w ostre debaty wokół pomysłów formułowanych przez AfD i zmuszanie tej partii do jasnego deklarowania stanowiska. Niech np. wyjaśni, co w praktyce oznacza wymienione w programie pojęcie „kulturowo obca siła robocza" dla działania szpitali w Saksonii-Anhalt, w których nawet jedna trzecia lekarzy to obcokrajowcy. Drugim elementem powinna być znacznie bardziej aktywna niż obecnie rozmowa z wyborcami AfD. Wielu z nich narzeka na ignorowanie ich obaw, poczucie odrzucenia, brak wpływu na bieg spraw. Natomiast podstawową zasadą tej polityki pozostanie trzymanie się z dala od jakichkolwiek planów koalicyjnych z AfD.

FOT. FWPN

CV

Prof. Sebastian Płóciennik
Ekonomista, znawca polityki niemieckiej. Dyrektor w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej (FWPN). Do 2024 roku związany z Ośrodkiem Studiów Wschodnich.

eprasa.pl fedc15429b

TRADYCJA I POLITYKA

Plon, niesiemy plon, ale najważniejszy jest tu on. Jak politycy żywią się dożynkami

Prezydent Ignacy Mościcki zaczął budować swój wizerunek na wymyślonych przez siebie dożynkach prezydenckich w Spale w 1927 roku, krótko po zamachu majowym. Edward Gierek swoje ostatnie wielkie dożynki w chylącym się ku upadkowi PRL celebrował w Piotrkowie Trybunalskim, obdarzając miasto i okolice licznymi łaskami. Dożynki prezydenckie w Spale reaktywował we wrześniu 2000 roku, tuż przed wyborami prezydenckimi, wicepremier Roman Jagieliński, co zapewne pomogło wygrać Aleksandrowi Kwaśniewskiemu prezydenturę na drugą kadencję. Trudno nie dostrzec, że centralne Święto Plonów miało i ma polityczny podtekst, niezależnie od siły tradycji dożynek i od barw politycznych pierwszego gospodarza.

Anna Gronczewska

Niektórzy pewnie wspominają dawne czasy i dożynki w Piotrkowie Trybunalskim w województwie łódzkim. To właśnie tam odbyły się ostatnie dożynki w epoce Edwarda Gierka. Miały miejsce 9 września 1979 roku. Władze Piotrkowa odebrały to jako wielki zaszczyt. Przygotowania do dożynek trwały wiele tygodni. Do miasta przyjechało ponad trzy tysiące junaków z Ochotniczych Hufców Pracy. Zajęli się porządkowaniem Piotrkowa Trybunalskiego. Pomagali przy trwających budowach. Urzędnicy, nauczyciele, a nawet piotrkowscy notable wzięli udział w różnych pracach społecznych.

Korzyści dla Piotrkowa też nie zabrakło. Miasto wzbogaciło się o dwupasmową drogę, obecną ul. Armii Krajowej. Odrestaurowano także wieżę ciśnień, mury klasztoru dominikanek i halę targową. Zbudowano kładkę nad torami przy ul. Słowackiego, a wielkiej modernizacji doczekał się piotrkowski stadion miejski, który już nie istnieje.

Przed dożynkami oddano do użytku osiedle XXXV-lecia PRL. Jednocześnie rozbierano stare domy. Mieszkańcy wspominają, że jeden z nich, przeznaczony do rozbiórki, zniknął pewnego wieczoru. Rano w tym miejscu ułożono trawnik... Odnawiano też elewacje piotrkowskich budynków. A samą uroczystość relacjonowało 250 reporterów radiowych, telewizyjnych i prasowych.

Same dożynki odbyły się z wielką pompą. Niesiono dożynkowy wieniec wysoki na dwa piętra, z herbami 49 województw. Starostami tych ostatnich dożynek epoki Gierka byli Barbara Rytych ze wsi Proszenie w gminie Wolbórz i Stanisław Szmalec z Woli Rokszyckiej, gmina Wola Krzysztoporska.

FOT. KADR Z MATERIAŁU TVP

Edward Gierek podczas swoich ostatnich dożynek w Piotrkowie Trybunalskim w 1979 roku

Starosta z PZPR, starościna z ZSL

Zmarła przed sześciu laty Barbara Rytych w 1979 roku razem z mężem prowadziła 18-hektarowe gospodarstwo, miała stado wylęgowe kur. Teraz jej gospodarstwo w Proszeniach prowadzi córka z zięciem. Mają, razem z dzierżawą, ponad 100 hektarów ziemi, oborę mleczną, 150 tuczników.

Na starostę wybrano Stanisława Szmalca z Woli Rokszyckiej, w gminie Wola Krzysztoporska. Pan Stanisław od lat nie żyje. Zmarł w 1994 roku.

– Wiejskie społeczeństwo ma Gierkowi wiele do zawdzięczenia – mówiła nam Barbara Rytych. – Państwo się wtedy zadłużało, ale rolnikom za Gierka żyło się dobrze. Może nie było co za pieniądze kupić, ale łatwiej było je zdobyć. A to dzięki Gierkowi rolnicy mają emerytury, które do dziś są prawdziwym zbawieniem dla wsi, bezpłatną opiekę lekarską.

Kiedy przed 47 laty wybierano starostów dożynek, zasady były proste. Starosta miał być z PZPR, a starościna ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

– Wygrałam wtedy w dużej konkurencji – wspominała Barbara Rytych. – Było 16 kandydatek, bo każda gmina chciała mieć swoją starościnę.

Opowiadała, że rywalkę miała nawet w swojej gminie. Kobieta zapisała się specjalnie do PZPR-u, by zostać starościną. Kiedy jej się nie udało, rzuciła ze złości legitymację partyjną.

Barbara Rytych starościną nie została przypadkowo. Nie była człowiekiem znikąd. Znano ją jako wiceprezesa w Komitecie Wojewódzkim ZSL, była szefową Koła Gospodyń Wiejskich.

Starosta Stanisław Szmalec w 1979 roku prowadził w Woli Rokszyckiej duże gospodarstwo, najnowocześniejsze w okolicy. Hodował świnie – od loch po prosiaki, warchlaki i tuczniki. Długo szukano odpowiedniego kandydata na starostę. Musiał być bowiem dobrym gospodarzem, niekaranym. Szmalec spełniał te wszystkie kryteria, no i jeszcze należał do PZPR, był radnym. O tym, że został starostą, dowiedział się w sierpniu. Nie pasowało mu to za bardzo, bo był akurat po operacji woreczka żółciowego. Jednak nie wypadało odmówić. Na dodatek Edward Gierek miał odwiedzić jego gospodarstwo...

Barbara Rytych o tym, że jest przymierzana na starościnę, usłyszała w kwietniu. W sierpniu podano tę informację oficjalnie. Ucieszyła się. Była to przecież nobilitacja. Zaraz jej twarz pojawiła się na plakatach, dom zaczęli odwiedzać dziennikarze. Życie toczyło się jeszcze szybciej niż dotychczas.

Kazali kosić mokre zboże

Żniwa w 1979 roku były bardzo ciężkie. Przez całe lato strasznie padało. Zbiór zboża kończono we wrześniu. Rolnicy wspominają, że wszystkich bardzo gonili, by zbierali zboże. Najbardziej tych, którzy mieli pola przy trasie Warszawa – Katowice.

– Zboże było mokre, a już kosić kazali – wspomina jeden z rolników w gminie Wolbórz. – Mokro tak było, że maszyny na pole wjechać nie mogły.

Barbara Rytych opowiadała, że gdy z kółka rolniczego wypożyczano maszyny, to w pierwszej kolejności tym, którzy mieli pola przy „gierkówce". Całe województwo przygotowywało się do wizyty pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Gminni sekretarze partii jeździli po okolicy i wypatrywali, czy gdzieś nie ma jeszcze słomianych strzech. Gdy taką zauważyli, gospodarza czekała poważna rozmowa. Musiał szybko zmieniać dach. Dostawali nawet od ręki przydział eternitu, który był wtedy towarem deficytowym. Gdy zaś blisko „gierkówki" stała niereprezentacyjna chałupa, to ustawiano przed nią zasłonę z eternitu. Tak, by towarzysz Gierek nie zauważył walącego się domu...

Gierek na obiedzie u Szmalców

Tydzień przed i tydzień po dożynkach Rytychowie oraz Szmalcowie musieli przyjąć pod swój dach niecodziennych gości. Mieszkali u nich panowie ze Służby Bezpieczeństwa. Mieli pilnować starostów i ich gospodarstw. U Szmalców kontrola była szczególna, bo to ich gospodarstwo miał odwiedzić towarzysz Gierek.

Przed samymi dożynkami po wsi kręciły się radiowozy milicyjne. Kto wieczorem przejeżdżał na rowerze koło domu Rytychów, to go zatrzymywali i legitymowali.

Do Szmalców Gierek przyjechał w czwartek, przed dożynkami. Wydano wystawny obiad. Gierkowi towarzyszyła żona Stanisława. Barbara Rytych wspominała, że przyjechała prosto z lotniska, bo właśnie przyleciała z zagranicy. Gierka zapamiętała jako otwartego, życzliwego człowieka.

– Był to taki tata – dodawała. – Stachna też była miła.

Gierek pytał ją o dzieci, dziwił się, że wszystkie chcą zostać na wsi.

eprasa.pl fedc15429b

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Prezydent Ignacy Mościcki na dożynkach w Spale

FOT. KANCELARIA PREZYDENTA RP

Prezydent Lech Kaczyński kontynuował tradycję poprzedników

Obiad przygotował kucharz z motelu w Polichnie. Jednak Gierek jadł tylko biały ser i chleb ze smalcem.

– No i pił wódkę z miodem, którą sama przyrządziłam – opowiadała nam przed laty Halina Szmalec, żona zmarłego starosty.

Mówiła też, że jeden z kolegów chciał, by Szmalec przekazał Gierkowi list. Pisał w nim, że pierwszy sekretarz jest oszukiwany, że nie mówi się mu prawdy.

– Ale nie pozwolono mężowi listu przekazać – przypominała Halina Szmalec.

Plotki o starostach

Przed i po dożynkach po okolicy zaczęły krążyć różne plotki o starostach. Opowiadano, że do ich obór wstawiono najlepsze krowy w okolicy.

– My wcale krów nie hodowaliśmy, same świnie mieliśmy – śmiała się z tego Halina Szmalec.

Opowiadano, że u Rytychów też był Gierek, że kwiaty przywiózł, zostawił auto i dom wybudował.

– Potem to nawet mówili, że widzieli go, jak do mnie na imieniny przyjeżdża – śmiała się Barbara Rytych.

W Woli Rokszyckiej na pamiątkę dożynek pozostał kawałek asfaltowej drogi, która wiedzie z „gierkówki" do wsi...

Po dożynkach Barbara Rytych została posłanką. Z ramienia ZSL. Była nią od 1980 do 1986 roku, bo trafiła na przedłużoną kadencję.

Zaczęło się od Mościckiego

Siła tradycji i popularność dożynek nie mogły umknąć oku polityków i to nie Edward Gierek pierwszy to zauważył.

W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP. Od czasów prezydentury Ignacego Mościckiego zasłynęła też z ogólnopolskich dożynek prezydenckich.

Spalską rezydencję nazywano drugim Belwederem. Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodzili adiutanci, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy.

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej niewielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi!

Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

Do Spały przyjeżdżano na manewry i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobótki dla młodzieży". W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiaździste samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubił sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Jak dożynki pomogły wygrać wybory prezydenckie

Kres prezydenckim dożynkom w Spale położyła wojna. Wydawało się, że przejdą do historii, ale tu znów wkroczyła polityka. Prezydenckie dożynki okazały się tak nośne, że kontynuowali je prezydenci z różnych opcji.

Palma pierwszeństwa należy do ówczesnego posła PSL i wicepremiera Romana Jagielińskiego, który w 2000 roku wylansował pomysł reaktywacji dożynek prezydenckich (za sprawą jednego ze swoich doradców). Aleksander Kwaśniewski, który był wówczas prezydentem, był zachwycony.

Pomysł był genialny. Aleksander Kwaśniewski kończył wówczas swoją kadencję. Na 8 października 2000 roku wyznaczono termin wyborów prezydenckich, reaktywowane dożynki prezydenckie odbyły się niemal w przeddzień wyborów - 14 września. Nawiązanie do przedwojennej tradycji dawało mocną legitymację prezydentowi zmagającemu się z swoim komunistycznym rodowodem. Kto wie, czy na zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego już w pierwszej turze (53,90% głosów) nie zaważyły dożynki w Spale.

Faktem jest, że po 25 latach Aleksander Kwaśniewski nie zapomniał o tamtych dożynkach i w ubiegłym roku posadził w Spale Dąb Wolności, symbolizujący spalskie tradycje dożynkowe.

Między 2006 a 2008 rokiem dożynki w Spale miały tylko wymiar regionalny. Charakter prezydenckich przywrócił im w 2009 roku Lech Kaczyński. Potem gospodarzem prezydenckich dożynek był Bronisław Komorowski, a następnie prezydent Andrzej Duda. Ta historia zakończyła się w 2020 roku, kiedy ze względu na pandemię centralne dożynki przeniesiono do Pałacu Prezydenckiego.

Aleksander Kwaśniewski apelował w ubiegłym roku o przywrócenie dożynek prezydenckich w Spale. Bez skutku. Karol Nawrocki, owszem, weźmie w najbliższy weekend udział dożynkach prezydenckich, ale odbędą się one w Tryńczy na Podkarpaciu.

Co w takim razie w Spale? Dożynki do Spały powróciły w ubiegłym roku, ale już jako Dożynki Polskie. Odbędą się i w tym roku, w niedzielę, 13 września. Ich gospodarzem został Stefan Krajewski, minister rolnictwa i wsi. Honorowym patronatem objął je Bogdan Kącki, burmistrz Inowłodza.

Spalskie dożynki rozpoczną się o godzinie 10.30. Nie zabraknie parady wieńców dożynkowych. W części artystycznej wystąpią m.in. Skolim i Zenek Martyniuk z zespołem Akcent.

To jednak wcale nie oznacza, że historia dożynek prezydenckich w Spale zakończyła się w 2019 roku.

Współpraca: Sławomir Sowa

FOT. ARCHIWUM DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Aleksander Kwaśniewski reaktywował dożynki prezydenckie w Spale. Na zdjęciu z Pierwszą Damą

eprasa.pl fedc15429b

PROBLEM

Polska ma zasoby wodne jak Nigeria. Od ponad dekady mamy suszę

- Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku - mówi dr inż. Dorota Pierri, hydrogeolog z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Piotr Samolewicz

Tego lata na Podkarpaciu w co najmniej dwóch gminach dowożono mieszkańcom wodę z powodu albo wyschniętego ujęcia wody albo niewydolności wodociągów. Wiele gmin apelowało o ograniczenie zużycia wody. 20 lipca woda w dolnym biegu Sanu spadła do najniższego poziomu 89 cm, z tego powodu wodociągi odcięły ją zakładom przemysłowym. Czym pani tłumaczy tę sytuację?

Suszą. W mojej dziedzinie nauki mówimy o dwóch rodzajach suszy: hydrologicznej, dotyczącej wody powierzchniowej i hydrogeologicznej, dotyczącej wody podziemnej. Tę pierwszą można obserwować, druga jest niewidoczna. Przez 10 lat mówiliśmy w Polsce o suszy hydrologicznej, a od jakiegoś czasu do mediów przedostało się sformułowanie o suszy hydrogeologicznej. Etap braku wody w rzekach, np. Wiśle, już przeszliśmy, społeczeństwo przyzwyczaiło się do niego, tymczasem najbardziej ubywa wody pod ziemią. Odpowiadając na pana pytanie, mamy permanentną, wieloletnią, od ponad dekady suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną.

Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku. Problemy wodociągów można podzielić na dwa rodzaje. Po pierwsze, tej wody jest faktycznie mniej w warstwie wodonośnej i jej zwierciadło opada coraz niżej. Aby spróbować to sobie wyobrazić, trzeba przywołać obraz ubywającej wody w jeziorze albo w rzece. Jeśli San spadł do 89 cm, to proporcjonalnie słup wody w warstwie też się obniżył, czyli wody jest mniej. Jej zwierciadło zalega jeszcze głębiej niż dotychczas. To przekłada się na gorszą jakość wody. Wyjaśnię to na banalnym przykładzie. Jeśli sok malinowy rozpuścimy w dużej butelce wody i w małej szklance, to w pierwszym przypadku nie dostrzeżemy zmiany koloru i smaku, natomiast w drugim woda stanie się radykalnie słodka i czerwona. To obrazuje proces zatężania się substancji. Im mniej wody, czy to w warstwie wodonośnej, czy w ujęciu, czy w zlewni, to tym więcej zostaje w niej soli. Dzieje się tak, bo woda podziemna nie jest destylowana; w niektórych przypadkach jest naturalnie mineralna, a nawet gazowana. Im mniej wody, przy tej samej ilość soli, tym gorsza jej jakość, w konsekwencji czego będziemy płacić więcej za jej uzdatnianie. Wodociągi w szczytowych momentach podaży wody, gdy mają jej fizycznie mniej, a na domiar złego, gdy jest ona gorszej jakości, muszą apelować o jej niemarnowanie. Problem dotyczy całej Polski.

FOT. ARCHIWUM

Dorota Pierri: „Mamy permanentną suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną"

Dlaczego stan wód podziemnych w Polsce jest niski? W jednym z wywiadów przyrównała pani naszą sytuację do sytuacji w Nigerii.

Nasze zasoby wodne są porównywalne do nigeryjskich. To medialnie brzmi świetnie, natomiast porównując Polskę do kraju afrykańskiego czy z południa Europy, musimy patrzeć również na jej dostępność i zasoby odnawialne. U nas dostępność wody jest trochę większa, i nie jest jeszcze tak droga, choć czasem w moim środowisku zawodowym mówi się, że gdyby woda była dużo droższa, to bardziej byśmy ją szanowali.

Susza zaszła tak daleko, gdyż zmienił się obieg wody w przyrodzie. Od dziecka byliśmy uczeni, że woda paruje, zamienia się w chmurę, po kondensacji dochodzi do opadów atmosferycznych, w zależności od pory roku spada deszcz albo śnieg i albo częściowo wsiąka w grunt, albo spływa do morza, albo paruje i cykl się zamyka. Natomiast teraz zabetonowaliśmy powierzchnię Ziemi, stworzyliśmy liczne strefy nieprzepuszczające wodę, czego najlepszym przykładem są miasta. Uniemożliwienie pochodzącej z opadu atmosferycznego wodzie swobodnej infiltracji, czyli wsiąkania, skutkuje tym, że ona ginie i nigdy nie zasila środowiska podziemnego. W ten sposób zasoby wodne nigdy się nie odbudują.

Tymczasem wody podziemne są jedynym złożem geologicznym, które ma możliwość odbudowania swoich zasobów. Dlatego możemy liczyć na to, że przy rozsądnej gospodarce wodnej odbudujemy zasób wody. Nie odbudujemy go wtedy, gdy będziemy zatrzymywać proces infiltracji wody, jej wsiąkania w płytkie warstwy wodonośne położone tuż poniżej powierzchni terenu. W strefach zurbanizowanych woda nie wsiąka, tylko od razu spływa do kanalizacji, a jeśli nawet spłynie do rzeki, to tworzą się powodzie natychmiastowe. Gdy woda trafia do koryta rzeki, to bardzo szybko nim przepływa, ale nie meandruje zakolami i nie nasyca środowiska, także podziemnego w cenną wodę. Podsumowując, albo mamy przesuszony grunt, albo powodzie.

Jak radzić sobie z suszą?

Indywidualne oszczędzanie wody, to przysłowiowe zakręcanie kurka podczas mycia zębów, dawało w latach 90. dobre wyniki i przedostało się do społecznej świadomości. Polacy myślą ekologicznie. Natomiast teraz trzeba apelować o to, by gospodarka zaczęła rozsądnie zarządzać zasobem wodnym. Nie szanujemy wody w rozumieniu całej gospodarki. Indywidualnie tak. Ale, ile ja jestem w stanie zaoszczędzić jako mieszkanka Krakowa, a ile gdy zarządzam trzema elektrowniami i jeszcze chcę rozwinąć pięć kopalni odkrywkowych? Oczywiście w tym drugim przypadku nieporównywalnie więcej. Dbanie o mądre zarządzanie wodą musi przejść do przemysłu i powoli tak się dzieje, bo firmy tracą nie oszczędzając wody. Wszelako trudno znaleźć złoty środek. Bo jeśli odejdziemy od górnictwa, czemu kibicuję, to czekają nas elektrownie jądrowe, które do chłodzenia reaktorów potrzebują jeszcze więcej wody.

Większość ujęć wody na Podkarpaciu jest powierzchniowych. Usłyszałem od samorządowców, że procedury wybudowania podziemnych ujęć są tak długie i drogie, że nie podejmują się tego. Czy pani się z tym zgadza? Czy ujęcia głębinowe uratowałyby sytuację?

Takie ujęcia w sytuacji małych miejscowości są dużo pewniejszym źródłem wody niż powierzchniowe. Natomiast duże aglomeracje muszą opierać się na ujęciach powierzchniowych. Wód podziemnych nie ma aż tyle, by mogły zabezpieczyć potrzeby mieszkańców Warszawy, Krakowa czy Wrocławia. Im mniejsza miejscowość, tym dużo większym i pewniejszym źródłem wody pitnej są wody podziemne. W dobie zmian pogodowych susza hydrologiczna będzie szybciej postępować niż hydrogeologiczna. Jeśli na powierzchni w zbiorniku ubędzie 5 metrów, to zwierciadło wody pod ziemią obniży się o pół metra, o metr. To jest inna skala problemów. Wody powierzchniowe ulegają też łatwo zanieczyszczeniu, co ociera się o tematykę bezpieczeństwa mieszkańców. Bardzo łatwo zanieczyścić rzekę czy też

eprasa.pl fedc15429b

zbiornik. Dużo trudniej jest zanieczyścić wody podziemne, bo trzeba by zanieczyścić całą warstwę wodonośną, chyba że ktoś coś wleje do samej studni, do ujęcia. Są to miejsca monitorowane, zamknięte i nie jest łatwo je sforsować. Gdyby jednak doszło do zanieczyszczenia warstwy wodonośnej, to dużo trudniej wykryć takie zanieczyszczenie, a później je oczyścić. Często jest to niemożliwe. Trzeba czekać, aż woda naturalnie się wypłucze z toksyn. O ile wody powierzchniowe są podatne na skażenie, to łatwo je oczyścić, nawet gdybyśmy nic nie robili, to wystarczy poczekać, aż wypłyną one do Bałtyku i same się rozcieńczą. Kończąc odpowiedź, jeśli urzędnicy twierdzą, że obligatoryjne dokumenty obowiązujące wszystkich w Polsce tak samo stanowią przeszkodę do wybudowania podziemnych ujęć, to uważam to za naciągany argument. Wszystkie duże miasta mają dodatkowe ujęcia podziemne, natomiast małe ośrodki powinny czerpać wodę przede wszystkim ze złóż podziemnych. W niektórych miejscowościach na Podkarpaciu i w Małopolsce jest, czy też było popularne ujmowanie źródeł. To jest na pograniczu klasyfikowania, czy to są wody powierzchniowe, czy podziemne. Chodzi o punkt, w którym woda podziemna zmienia się w powierzchniową. Wioski na południe od Krakowa przez dekady używały tych źródeł, po niewielkim uzdatnianiu woda była kierowana do wodociągów. Teraz przy suszy hydrogeologicznej okazuje się, że nisza źródliskowa opadła, woda jest np. 5-10 metrów głębiej, źródło jest suche na powierzchni i trzeba w jego miejscu kopać studnię.

Przy braku wody cierpi rolnictwo. Jak susza wpłynie na tę część naszego życia?

Rolnicy będą musieli jeszcze więcej inwestować w celowane nawadnianie, żeby nie rozlewać wody po całym polu. Takie nawadnianie jest prowadzone po ziemi. Woda wypływa z dziurek w konkretnym miejscu, w takim, gdzie ma nawodnić daną roślinę. Odchodzi się bowiem od deszczownic, które prowadzą wodę najpierw do góry, później opada ona jak deszcz na roślinę. Moment wystrzelenia wody w powietrze sprawia, że połowa z niej paruje i ucieka. Jednak z brakiem opadów w okresach wegetacyjnych roślin, gdy one najbardziej ich potrzebują, nie jesteśmy w stanie walczyć. W tym roku susza znów uderzyła w uprawy kukurydzy. Rolnicy pokazywali, że kolby tych roślin bardziej przypominały popcorn niż prawdziwą kukurydzę. Co nas czeka? Czekają nas wysokie ceny za żywność, paliwo i energię (bo woda także jest wykorzystywana przy jej produkcji). Każdy z nas będzie zmuszony w końcu założyć klimatyzację w mieszkaniu. W tym roku mieliśmy po raz pierwszy ponad 40 st. C. To nie był przypadkowy wybryk, tylko prognozowana temperatura. Niewykluczone, że w przypadku mniejszych plonów będziemy musieli płacić za import warzyw, owoców, zbóż i mięsa do tej pory produkowanych w kraju. Straszne jest to, że nie tak łatwo jest zaadaptować rolnictwo do zmian klimatu. Nawet to, że w lipcu i sierpniu mamy 40 st. C, nie spowoduje, że będą u nas rosły ananasy i mandarynki, bo zbiera się je przecież zimą, a zimą panuje u nas mróz. Nowe odmiany owoców nie zaadaptują się w naszej szerokości geograficznej.

Wrócę do śniegu. Tworzy on mały obieg wody w przyrodzie. Wzrost temperatury na kuli ziemskiej przekłada się na brak pokrywy śnieżnej. Podstawowym źródłem infiltracji wody w strefach zasilania wód podziemnych, jest właśnie pokrywa śnieżna. Mechanizm jest taki, że musi spaść dużo śniegu, tyle ile przed 30 - 40 laty. Ta zmarznięta, związana woda w postaci śniegu, w naturalny sposób, przy lekkim wiosennym naświetleniu, wytapia się powoli przez 2-3 miesiące. Chodzi o powolne zwilżanie strefy aeracji, czyli strefy od powierzchni terenu do zwierciadła wody podziemnej. Jest to pierwsza strefa, która na co dzień jest wypełniona powietrzem. Ta strefa musi być cała zawilgocona. Dopiero wtedy każdy kolejny opad atmosferyczny wiosną i latem będzie mógł przez tę strefę swobodnie infiltrować w głąb i zmienić się w wodę podziemną. Jeśli ta strefa się nie zwilży, będziemy mieć do czynienia z takim przypadkiem jak podlewanie suchej od miesiąca doniczki. Wtedy woda stanie na powierzchni i, jak w strefach zabetonowanych, spłynie i nie będzie do odratowania.

Wielu Polaków przeniosło się na wieś i na przedmieścia. Jak mają dbać o wodę? Zbierając deszczówkę?

Oczywiście, że tak. Każde indywidualne działanie opłaca się. Prywatnie jestem zwolenniczką trochę innego zbierania deszczówki niż do baniaka pod rynną. Fascynuje mnie tworzenie, jak ja to nazywam, prywatnej warstwy wodonośnej. Deszczówkę można odprowadzać do gruntu, byle tylko on był zbudowany z przepuszczalnego materiału. Przy budowie domów jednorodzinnych niektórzy projektują pod ziemią magazyny żwiru, które później wypełniają wodą deszczową, a ta z kolei może być w dogodnej chwili wypompowana igłofiltrem z pompką. Takie rozwiązanie eliminuje parowanie i rozwijanie się flory. Pamiętajmy, że indywidualne działania pomagają w okresach największych upałów, gdy wodociągi nie są w stanie podawać do sieci wystarczającej ilości wody, i przekładają się też na zaoszczędzenie pieniędzy w gospodarstwie. Jeśli ktoś naprawdę musi podlewać ogródek, to niech to robi wieczorem lub z samego rana, by woda nie parowała. Jeżeli możemy, to zakładajmy przy domach i w miastach łąki kwietne, które nie wymagają koszenia. Bujniejsza roślinność trzyma więcej wilgoci. Mam znajomych, którzy zwlekają z montażem klimatyzacji. Zamiast niej puścili roślinność po elewacji domu i dzięki niej mają latem trochę niższą temperaturę. To rozwiązanie stosowane jest też w miastach. ©℗

REKLAMA 0011580622

eprasa.pl fedc15429b

POLITYKA

Stary dobry serial „Bonanza", czyli jak nie wyglądał Dziki Zachód

„Bonanza", popularny w latach 60. i 70. westernowy teletasiemiec, to wzorcowy przykład amerykańskiej polityki historycznej. Pierwszy odcinek stacja NBC wypuściła na ekrany 12 września 1959 r., ostatni 16 stycznia 1973 r.

Mariusz Grabowski

Serial trafił do telewizji całego świata, nawet za Żelazną Kurtyną wszyscy chcieli być szlachetnymi kowbojami z Ponderosy.

Gdy sięgnie się do opracowań historycznych widać, że kowboj, czyli pasterz krów, był z reguły niewykształconym prostakiem, często zwykłym łobuzem i kryminalistą, który nigdzie nie ruszał się bez broni.

Wybielanie dziejów

Mało to atrakcyjne, zatem szybko zaczęto mitologizować nie tylko kowbojów, ale cały tzw. Dziki Zachód. Stąd westerny – opowieści o konflikcie na styku cywilizacji z naturą. Tę pierwszą symbolizował nowy ład – stróże prawa, porządne miasteczka i ich mieszkańcy, użyźniona gleba i parowa kolej. Tę drugą – bezkres prerii, przemierzające ją stada bizonów, wyjęci spod prawa rabusie, brawurowi kowboje oraz nieuchwytne i niebezpieczne dzikusy w pióropuszach.

Do tego dochodzi cały westernowy sztafaż: szeryfowie w białych kapeluszach, pojedynki rewolwerowców, poker i powabne ślicznotki w saloonach, ponadto napady na dyliżanse i amerykańska kawaleria, która zawsze przybywa na czas.

Kowboj w pełnej krasie

„Kowboj raczej nie wyglądał jak Clint Eastwood czy John Wayne – pisze Anna Pisarska w tekście „Z życia Dzikiego Zachodu – praca i nuda". „Tak, kowboj to pastuch. Właściwie z wyglądu przypominał menela. Jego umięśniona wersja, piękne zęby, słuszny wzrost, nienaganna postawa to mit wykreowany w Hollywood. Kowboj do dentysty nie chodził, a zęby miał pożółkłe od żucia tytoniu. A w filmach im gorszy charakter, tym brzydsze zęby. I odwrotnie".

Dodajmy do tego, że z badań nad Dzikim Zachodem, tym rzeczywistym wynika, że średni wzrost kowboja w poł. XIX w. wynosił ok. 1,60 m, a waga 50-55 kg. Często kowboje chorowali na gruźlicę, mieli dolegliwości żołądkowe, bo źle się odżywiali, mieli choroby weneryczne, grzybicę stóp i liczne pasożyty. „Rzadko się myli, ich owłosienie było zapuszczone, mieli długie wąsy, nierzadko brody. No i wszy. Do tego ubranie przesiąknięte odorem krowiego łajna i potu".

Ojciec, prać?

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu. Akcja 430 godzinnych odcinków dzieje się tuż po wojnie secesyjnej na ranchu Bena Cartwrighta Ponderosa, położonym w stanie Nevada nad jeziorem Tahoe niedaleko Virginia City. Każdy z jego trzech synów (lalusiowany Adam, nieco pulchnawy Hoss i kędziaty Mały Joe) miał inną matkę, ale wszystkie zmarły, a wychowaniem synów musiał się zająć samotny ojciec.

Przez kilkaset odcinków mężczyźni (wszyscy z nieskazitelnymi kryształowym uzębieniem i bez wstydliwych chorób) mają liczne przygody i napotykają wiele problemów, które dzielnie przezwyciężają. Galopują, ile wlezie, z ust nie schodzą im wzniosłe słowa, ale potrafią też dać po pysku. W swym postępowaniu kierują się rzecz jasna niezłomnymi zasadami moralnymi, hołdując tradycyjnym wartościom: rodzinie, własności, wolności braterskiej, oraz purytańskiej uczciwości.

Tzw. kwestia indiańska

Z tymi wartościami sławionymi w „Bonanzie" było na Dzikim Zachodzie podobnie jak z samymi kowbojami. Widać to najlepiej na przykładzie kwestii indiańskiej. Nie było żadnego braterstwa między Winnetou i Old Shatterhandem.

Większość rdzennych Amerykanów zmarła wskutek sprowadzonych przez Europejczyków chorób. Ci, którzy przetrwali, znaleźli się w trudnej sytuacji i w większości osadzani byli w rezerwatach.

W krótkim czasie zdziesiątkować ich miały nieświadomie przywleczone przez Europejczyków choroby, załamanie tradycyjnych więzi społecznych i sposobów gospodarowania. Charles C. Mann w książce „1491: Ameryka przed Kolumbem" dowodzi, że wskutek pandemii umrzeć mogło nawet 95 proc. tubylczej ludności obu Ameryk.

Realia życia kowbojów były bardziej niż ciężkie. „Mężczyźni nie przesiadywali całymi dniami w saloonach, bo na ranczo było dużo roboty, ich życie nie koncentrowało się na pościgach i ulicznych walkach. Prostytutki nie umilały im życia w saloonach. Zresztą prostytutki zawsze spotykały się z ostracyzmem" – dodaje Pisarska.

REKLAMA
0011574188

Apel
Lubuskich Pszczelarzy

Lubuscy pszczelarze gorąco apelują
o kupowanie miodu
i innych produktów pszczelich
bezpośrednio w pasiekach
u znajomych pszczelarzy.

Takie zakupy z jednej strony
gwarantują otrzymanie
produktu pszczelego
o najwyższej jakości,
a z drugiej strony możliwość
dalszego funkcjonowania pasieki.

Materiał Lubuskiego Centrum Produktu Regionalnego w Zielonej Górze,
autor: Justyna Gray

Materiał sfinansowano w ramach projektu „Rodziny pszczele 2026 - poprawa kondycji i warunków bytowych pszczół".
Zadanie publiczne finansowane jest ze środków budżetu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego.

Lubuskie
Warte zachodu

WZP Gorzów Wlkp.

eprasa.pl fedc15429b

Idylla w Ponderosie

Na pomysł serialowej laurki wpadli producenci Republic Pictures, w 1967 r. wchłoniętej przez Paramount Televison). Chodziło o realizację telewizyjnej familijnej sagi, która miała gromadzić przed ekranami wszystkie pokolenia i jak ognia unikać tzw. trudnych spraw, zarówno tych historycznych jak i światopoglądowych. Stąd większość pokazanych w serialu dram to obyczajówka.

Już w pierwszym odcinku „A Rose for Lotta" przebiegły magnat górniczy wynajmuje aktorkę Lottę Crabtree, by zwabiła i porwała Małego Joe w celu wymuszenia na Benie Cartwright'cie praw do wycinki lasów. W drugim „Death on Sun Mountain", mordowani są właściciele rancz, a bydło kradzione, w trzecim, „The Newcomers", Ben z synami rozprawiają się z wrogiem rodziny Blake'm McCallem, który w przeszłości został już raz przepędzony z Ponderosy za zabijanie bydła.

Scenariusze wszystkich odcinków wyszły spod pióra jednego człowieka – Davida Dortorta. Reżyserzy się zmieniali, a on trwał na posterunku jak moralne fundamenty Panderosy. Chwytliwy motyw muzyczny do serialu skomponowali Ray Evans i Jay Livingston.

Świat w technikolorze

„Bonanza" była serialem dość kosztownym. Budżet wynosił od 1000 do 1500 dolarów na jeden odcinek, co na przełomie lat 50. i 60. czyniło z niego najdroższy serial telewizyjny w cotygodniowej produkcji.

Co więcej, serial był kolorowy – w Stanach oficjalnie uruchomiono kolorową telewizję już w 1950 r. Według plotki,którą przywołuje Charles Bramesco w „Colours of Film" powód ukolorowienia serialu był prozaiczny: spółką macierzystą NBC była firma RCA, która w tamtym czasie próbowała masowo sprzedawać swoje nowe, pionierskie telewizory kolorowe. Żywe barwy krajobrazów Nevady i rancza Ponderosa stanowiły idealną reklamę tej technologii.

Oszczędzano na czym innym. W scenach akcji regularnie wklejano gotowe ujęcia kaskaderskie i krajobrazowe z archiwów (tzw. stock footage), a Cartwright'owie przez całe 14 sezonów paradują w tych samych ciuchach.

Odwrócenie wartości

I paradowaliby dalej, gdyby nie śmierć grającego Hossa Dana Blockera w 1972 r. Serial przerwano i mimo późniejszych prób reaktywacji „Bonanza" w sposób naturalny wyzionęła ducha.

FOT. CC

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu

Zmieniły się też westernowe mody. Pojawił się tzw. Revisionist Western, czyli antywestern, który kwestionował mity narosłe w klasycznym gatunku. Przełomowa była „Dzika banda" Sama Peckinpaha z 1969 r., który pokazał w niej schyłek epoki rewolwerowców pełen brutalności i braku wyraźnego podziału na dobro i zło.

Równie popularna stałą się włoska odmiana filmu kowbojskiego, nazywana potocznie spaghetti westernami. One także obalały mit sielskiego amerykańskiego pogranicza i forsowały nowy typ bohaterów – najemników bądź rewolwerowców bez skrupułów moralnych. Najlepszym przykładem jest „Dobry, zły i brzydki" Sergia Leone z 1966 r.

W kapeluszu czy bez

„Bonanza" żyje do dziś na zasadzie sentymentu. Serial wciąż można oglądać w telewizjach całego świata, także w polskich. Fani wracają do przygód rodziny Cartwrightów z tęsknoty za prostotą, klarownym podziałem na dobrych i złych oraz ze względu na kultową czołówkę z płonącą mapą. Ponoć wymyślił ją Bert Glennon, autor zdjęć do pierwszych odcinków.

Serial był nieodłącznym elementem pokoleniowej edukacji. Daniel Wyszogrodzki, autor wspomnieniowej książki „Plac Leńskiego" pisze: „Oglądaliśmy razem wszystkie odcinki – Ba, Dziadek i ja, w każdą niedzielę. Przynajmniej wiedziałem, że mogę spokojnie oczekiwać na szczęśliwe zakończenie (...) Poza tym mieli konie. Największe wrażenie robił na mnie Joe, najmłodszy z synów. Może dlatego, że był mi najbliższy wiekiem? Wspaniale jeździł konno, strzelał z rewolweru i umiał się bić na pięści. A do tego pięknie wyglądał – w kapeluszu czy bez".

REKLAMA 0011577956

eprasa.pl fedc15429b

GWIAZDA TYGODNIA

Anna Powierza: Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć się tym, co mam

Podbiła serca telewidzów występując od prawie trzech dekad jako Czesia Kot-Kurzawska w telenoweli „Klan". Teraz możemy ją oglądać w serialu „Zajazd. Będzie się działo" na kanale Stopklatka. Nam Anna Powierza opowiada o tym, jak nie chciała zostać aktorką, a aktorstwo samo się o nią upomniało

Paweł Gzyl

„Zajazd" to współczesna opowieść o zwyczajnych ludziach i zwyczajnych sprawach. Takie seriale Polacy chyba lubią oglądać najbardziej. Pani też?

Wstyd przyznać, ale ja mało oglądam seriali. Nigdy w życiu nie kupiłam sobie telewizora. Mam projektor, bo optymistycznie założyłam, że czasem będę puszczać sobie jakieś filmy... ale używam go od wielkiego dzwonu. Sposobem na relaks i odstresowanie się były, są i będą dla mnie książki. Ale oczywiście, seriale wszystkim polecam. Zwłaszcza te, w których gram. A „Zajazd" w szczególności! (śmiech)

Wciela się pani w „Zajeździe" w barwną postać Aliny Maj – ekscentrycznej malarki, która zjawia się w małym miasteczku, by otworzyć w nim galerię. To wdzięczna bohaterka do zagrania?

Bardzo! Pokochałam Alinę od pierwszego czytania scenariusza. Potem, kiedy okazało się, że ona też nosi dredy, miałam już pewność, że to będzie stałe uczucie.

Aktorzy najczęściej mówią, że lubią grać postaci dalekie od siebie charakterologicznie. Postać Aliny wydaje się natomiast być bardzo bliska pani. Jak się gra kogoś takiego?

Nie powiedziałabym, że ona jest podobna do mnie. Raczej ja chciałabym być taka, jak ona. Pewna siebie, umiejąca zdobywać to, na czym jej zależy, z dystansem. Ta rola była dla mnie próbą odnalezienia tego typu cech w sobie, dlatego tak bardzo mi się spodobała. Miałam wyzwanie „a co by było, gdybym...". Nie powiem co, bo to już sami widzowie będą musieli obejrzeć. Zdradzę tylko, że dla mnie okazało się to bardzo interesującym eksperymentem.

Alina ma charakterystyczny wizerunek: wspomniane dredy na głowie i kolorowe ciuchy. Ten kostium i charakteryzacja pomogły pani wejść w rolę?

Ciuchy zdecydowanie! Zazwyczaj bardzo rzadko wtrącam się w koncepcję kostiumografki, ale angażuję się w detale, tak zwane wykończenie postaci. W tym wypadku nie miałam żadnych uwag. Zuzanna Kolankowska, nasza kostiumografka, przygotowała Alinę co do najdrobniejszego szczegółu. Nie będę twierdzić, że podobały mi się te ubrania. Sama prywatnie nigdy w życiu bym ich nie założyła! Jednak to przecież nie miałam być ja, tylko Alina. Ubierając kolejne stylówki, w lustrze nie widziałam już siebie, tylko pełnowymiarową, gotową postać.

Alina od razu wyróżnia się swą barwną osobowością w Podlesiu. Stawia na swoim i nie ma zamiaru się zmieniać. Nawet w małym miasteczku można żyć na swoich zasadach?

Mam nadzieję! To są właśnie te cechy, które chciałabym przejąć od Aliny. Stawianie granic, a co dopiero – stawianie na swoim! To dla mnie jeszcze świeże umiejętności, szlifowałam je wcielając się w Alinę. To, jak moja bohaterka poradziła sobie z małomiasteczkową społecznością, było dla mnie dużą inspiracją.

Dołączyła pani do obsady „Zajazdu" w drugim sezonie, kiedy ekipa była już zapewne zżytym teamem. Jak została pani przyjęta przez kolegów i koleżanki?

Od pierwszego dnia na planie zdjęciowym uderzyła mnie ciepła atmosfera. Ekipa i aktorzy okazali się zgranym teamem, co bardzo ułatwiało pracę. Jednocześnie byli też bardzo serdeczni. Od pierwszej sceny poczułam się, jakbym pracowała z nimi od dawna. Nie ukrywam, że taka praca jest bardzo przyjemna, a klimat na planie, jaki mieliśmy w „Zajeździe", rekompensuje wszelkie niedogodności. Wczesne pobudki czy masakryczne upały, jakie były wtedy w Polsce, okazały się zdecydowanie dużo łatwiejsze do zniesienia.

Wraz z panią na plan „Zajazdu" wkroczyli inni znani aktorzy – Jan Wieczorkowski i Lech Dyblik. Miała pani z nimi sceny?

Niestety, nie miałam tej przyjemności. Jestem wielką fanką Lecha, a spotkałam się z nim na planie jedynie na ułamek sekundy. Ogromnie mnie to rozczarowało. Dlatego mam już nawet plan – będę namawiać produkcję, żeby w trzecim sezonie rozpisali nam choćby malutki wątek. Z Jankiem Wieczorkowskim też nie spotkałam się na planie w „Zajeździe", ale miałam już okazję pracować z nim w innych produkcjach. Dlatego wiem, jak dużo straciłam, nie grając z nim w tym serialu. Mam nadzieję, że również to nadrobimy.

Jest pani obecna na małym i dużym ekranie już ponad 30 lat. Aktorstwo dało pani szczęście?

I to wiele! Dla mnie to praca marzeń, daje mi bardzo dużo spełnienia, satysfakcji i przyjemności. Również pieniędzy, co chyba najbardziej mi się w niej podoba. (śmiech)

Pani rodzice nie mieli nic wspólnego ze światem filmu i teatru. Jak to się stało, że już jako nastolatka chciała pani spróbować swych sił w aktorstwie?

Wcale nie chciałam! Aktorstwo pojawiło się w moim życiu przypadkiem, ja absolutnie nie marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Latami się też przed nim broniłam: każdą kolejną rolę traktowałam jak chwilową przygodę, która oddala mnie od „normalnej" pracy. Długo też nie umiałam o sobie powiedzieć „aktorka". W tej roli czułam się jak gość, dlatego z uporem szukałam swojego miejsca w innych zawodach. Bez sukcesu. W każdej innej pracy czy innym zawodzie nie mogłam znaleźć zatrudnienia, bycie aktorką za to wracało do mnie samo niczym bumerang.

Jako nastolatka zagrała pani w młodzieżowej produkcji „Panna z mokrą głową". Jak się pani spodobało na filmowym planie?

Miałam czternaście lat, kiedy dostałam tam rolę. Właśnie skończyłam podstawówkę, dostałam się do liceum. Było to jak wejście do innego, dorosłego świata, i to jeszcze takiego, którego nawet sobie nie wyobrażałam. Pierwsze ujęcie w filmie pamiętam po dziś dzień. Kamerę miałam tuż przed twarzą, z boku blendę, z drugiej strony lampę. Za plecami była ściana i pamiętam, że myślałam, że z planu filmowego nie ma już dla mnie ucieczki. Nie przypuszczałam wtedy nawet, jak prorocze dla mnie będą to słowa! (śmiech)

Chwilę później zagrała pani w „Pannie Nikt" u Wajdy. Dla wielu młodych ludzi był to wtedy bardzo ważny film. Dla pani też?

Myślę, że dla mnie ten film był jednak dużo ważniejszy. Spotkałam się przecież z największym reżyserem w Polsce, miałam do wykreowania pierwszą dużą rolę i dużo samodzielności. Sama historia pokazana w filmie niewiele mnie obchodziła. Miałam siedemnaście czy osiemnaście lat. To, co odkrywał film dla starszych pokoleń, to była moja codzienność. W scenariuszu moja bohaterka miała palić papierosa. Pamiętam, że zszokowałam ekipę mówiąc, że to dla mnie żaden problem. Wtedy sama paliłam papierosy, nie było to dla mnie nic niebywałego.

Po maturze zdecydowała się pani na bardzo poważne studia – filozofię na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Skąd taki pomysł?

Interesowała mnie filozofia, a na studia aktorskie nie miałam szans. Nie wiem, jak jest teraz, ale wtedy szkoły teatralne miały zasadę, że nie wolno opuszczać zajęć. Dla mnie to był warunek nie do przeskoczenia. Musiałam pracować, żeby się utrzymać, nie dało się tego pogodzić. Pamiętam zdziwienie w moim środowisku, że nie wybrałam aktorstwa, wszyscy byli przekonani, że dostanę się za pierwszym podejściem. Wybrałam filozofię i z perspektywy czasu wcale tego nie żałuję. Filozofia niesamowicie mnie rozwinęła, nauczyła myśleć, pozwoliła patrzeć na jedną sprawę z wielu stron. Uważam, że te studia powinny być obowiązkowe, zwłaszcza w dobie takiej polaryzacji społeczeństwa, jaką mamy obecnie.

Co sprawiło, że zamiast zostać filozofką z etatem na uczelni, wybrała pani niepewny los aktorki?

To ten los mnie wybrał, na pewno nie ja jego! Po prostu kolejna propozycja za propozycją powodowała, że moja krótka przygoda z aktorstwem rozwija się dalej. I trwa już tyle lat. Nawet kiedy usiłowałam wyjść z tego świata, skończyłam inne studia, aby móc podjąć pracę w innym zawodzie, okazywało się, że nikt mnie w innej branży nie chce. Zawsze też wtedy upominało się o mnie aktorstwo, oferując kolejną rolę i kolejne wyzwanie. Trudno było więc z tego rezygnować.

W 1997 roku weszła pani po raz pierwszy na plan „Klanu". Co panią tam zaprowadziło?

Casting. Agencja aktorska wysłała mnie na zdjęcia próbne i choć tego nienawidziłam, bo po dziś dzień to dla mnie koszmarny stres, w efekcie dostałam rolę Czesi.

Początkowo Czesia miała być tylko epizodyczną postacią. Bardzo szybko wyrosła jednak na jedną z głównych bohaterek tej telenoweli. Za co Polacy tak pokochali pani bohaterkę?

Myślę, że naiwność Czesi, jej prostolinijność i dobre serduszko sprawiło, że łatwo ją pokochać. Trochę się nad nią można ulitować, troszkę poczuć od niej lepszym, a na pewno chętnie by się ją zaprosiło na obiad do swego domu.

Jako Czesia zaliczyła pani wiele dramatycznych i komediowych przeżyć. Jak to jest żyć czyimś życiem przez prawie 30 lat?

Fantastycznie! Zwłaszcza jeśli chodzi o dramatyczne sytuacje. Bo

eprasa.pl fedc15429b

FOT. MAT. PRAS.

Anna Powierza: Nie marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Latami się też przed tym broniłam: każdą kolejną rolę traktowałam jak chwilową przygodę, która oddala mnie od „normalnej" pracy

można sobie wtedy pomyśleć: „Uff, całe szczęście, ja tak nie mam".

Dzięki „Klanowi" zdobyła pani szybko dużą popularność. Jak sobie pani z nią poradziła w tak młodym wieku?

O, to było mocne przeżycie, myślę, że nie do powtórzenia w dzisiejszych czasach. Kiedy wystartowaliśmy z emisją serialu, „Klan" oglądało wtedy kilkanaście milionów Polaków, dlatego znali mnie wszyscy i wszędzie. Jednocześnie nie było aż tylu celebrytów czy influencerów jak dzisiaj, ludzie żywo reagowali więc na widok kogoś znanego na ulicy. Nie miałam szans na anonimowość, na wyjście w dresach do warzywniaka po ziemniaki. Miało to oczywiście swoje plusy, bo bardzo łechtało ego.

Nie przeszkadza pani dzisiaj ta powszechna rozpoznawalność na ulicy?

Wydaje mi się, że teraz spotkanie z popularną osobą już nie robi na ludziach takiego wrażenia jak kiedyś. Zwłaszcza w dużych miastach to spowszedniało. To raz. A dwa – przyzwyczajenie, że ludzie na mnie patrzą i mówią do siebie cicho: „To ta aktorka, poznajesz?" też robi swoje.

Nigdy nie myślała pani, aby rozstać się z „Klanem"?

W życiu! Nie przeżyłabym, gdyby ktoś miał mnie zastąpić w tej roli. Trudne byłoby dla mnie również to, gdyby producent Czesię uśmiercił. Może i mogłabym przyjąć, że Czesia gdzieś wyjechała daleko, ale... zwyczajnie bym za nią tęskniła.

W tamtych czasach, kiedy jakiś aktor wiązał się z telewizyjnymi produkcjami, twórcy kinowi omijali go szerokim łukiem. Pani też tego doświadczyła?

Owszem, ale bardziej wtedy myślałam, że może jestem po prostu brzydka albo niezdolna.

Zagrała pani jednak w trzech kinowych filmach Marka Koterskiego – „Nic śmiesznego", „Dzień świra" i „Ajlawju". To było ciekawe doświadczenie?

Zawsze! Marek Koterski to niesamowity twórca, bardzo inspirujący człowiek i jestem ogromną fanką jego poczucia humoru. Myślę, że w tych filmach podsumował nas, Polaków, wyjątkowo celnie.

Szczerze przyznaje pani, że nie cierpi castingów. A dziś to główny sposób na zdobycie roli. Czy ta niechęć trochę nie ograniczyła pani kariery?

Na pewno! Mam jednak poczucie, że jak jakaś rola miała do mnie trafić, to tak czy siak zawsze trafiła.

W minionych latach zaliczyła pani poważne problemy ze zdrowiem – i głośno opowiedziała o nich w mediach. Warto było?

Oczywiście. Moja medialna batalia o diagnozowanie insulinooporności pomogła dziesiątkom tysięcy kobiet w sytuacji takiej, jak moja. Zarówno jeśli chodzi o leczenie, jak i o psyche. Wcześniej każda z nas obwiniała się o nadprogramowe kilogramy, bez efektu katowała dietami i sportem, wpadając w coraz głębszą depresję i pogłębiając chorobę. Teraz już każda wie, że to nie jest „nasza" wina, a sport i dieta nic nie pomogą, jeżeli do leczenia nie włączy się znający się na rzeczy lekarz.

Wiele wyrzeczeń kosztowała panią walka z nadwagą i depresją?

Wiele łez, rozpaczy i trudu kosztowało mnie znalezienie przyczyny tego stanu oraz zespołu lekarzy, którzy powiedzą coś innego niż: „Proszę mniej jeść i więcej się ruszać".

Przekuła pani te trudne doświadczenia w trzy poradniki żywieniowe dla ludzi z cukrzycą i chorobami tarczycy. Skąd pomysł na ich napisanie?

Pamiętam, jak nocami, gdy moje dziecko spało, czytałam wszystkie dostępne artykuły i materiały na temat metabolizmu i przyczyn otyłości na portalach dla lekarzy. Robiłam wtedy z tego notatki. Nie myślałam wcale, że kiedyś posłuży mi to jako materiał do książek. Notowałam, bo miałam problem z koncentracją i pamięcią, a nie po to zarywałam noce, by zdobytą wiedzę szybko zapomnieć. Kiedy publicznie opowiedziałam, że walczę z nadwagą i depresją, już byłam pod opieką doskonałych lekarzy. Chudłam na oczach Polski i przez to codziennie miałam dziesiątki, a nawet setki wiadomości od kobiet, które były w tej sytuacji, co moja. Nie byłam w stanie odpowiedzieć każdej z nich. Właśnie dlatego zdecydowałam się na zebranie materiału w jednym miejscu i wydanie tych trzech książek.

Dziś świetnie pani wygląda i emanuje pozytywną energią. Co wywołuje u pani ten szeroki uśmiech?

Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć tym, co mam dziś. Szczerze doceniam najdrobniejsze rzeczy. Przedwczoraj zatrzymałam samochód, wracając do domu, bo zachwycił mnie widok pola z powoli zachodzącym słońcem. Kiedyś wydałoby mi się to potwornie głupie, ale dziś nawet takie chwile powodują, że czuję szczęście.

Lubi pani kontakt z fanami za pomocą Facebooka i Instagrama?

Mam wrażenie, że fatalnie sobie z tym radzę. (śmiech) Algorytmy mają mnie kompletnie gdzieś, a mnie złości, że muszę przymilać się robotom i maszynom. Dlatego rekompensuję to sobie kontaktem z fanami, bardzo lubię informować ich, co dzieje się u mnie nowego w pracy.

Pani życie uczuciowe nie raz było tematem newsów w plotkarskich mediach. Jak sobie pani z tym radzi?

Cóż, zazwyczaj milczę. Plotki, nawet... albo w szczególności na mój temat, niewiele mnie obchodzą.

Pani córka ponoć „zagrała" w filmie, mając zaledwie rok. Dziś ma dwanaście lat. Nie ciągnie jej do występów przed kamerą?

Raczej nie, myślę że po mnie odziedziczyła ogromną nieśmiałość oraz niechęć do bycia w centrum uwagi.

eprasa.pl fedc15429b

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Przedstawiamy kolejną bohaterkę naszej redakcyjnej akcji

100 wpływowych KOBIET

Sto nazwisk to również sto osobnych historii. Sam wykaz osiągnięć nie mówi jednak wszystkiego o osobie, która za nimi stoi. Właśnie dlatego znów oddajemy głos kolejnej uczestniczce akcji 100 Wpływowych Kobiet.

„Wpływowa" może oznaczać bardzo różne rzeczy. To może być podejmowanie decyzji, które zmieniają na lepsze życie innych. Tworzenie miejsc pracy, rozwijanie biznesu. To może być warta uwagi działalność społeczna albo osiągnięcia naukowe, sukcesy w sporcie czy w kulturze. Wpływ wiąże się z zajmowanym stanowiskiem, wiedzą, doświadczeniem, autorytetem budowanym przez lata. Za każdym razem stoją jednak za nim konkretne działania oraz wymierne osiągnięcia, które warto pokazać.

Dlatego tak różnorodne są bohaterki tworzące tegoroczną listę 100 Wpływowych Kobiet. Reprezentują różne środowiska, zawody i pokolenia. Jedne są dobrze znane szerokiej publiczności, inne przede wszystkim w swojej branży, środowisku czy lokalnej społeczności.

- W jednym gronie spotykają się osoby działające w zupełnie różnych obszarach. W każdym z tych przypadków można jednak mówić o paniach, które dzięki temu, co robią, mają wpływ na swoje środowisko, branżę czy lokalną społeczność - przybliża Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej i rozmawia z jej uczestniczkami.

Każda z nich ma własny dorobek i własną historię, która doprowadziła ją do miejsca, w którym jest dzisiaj. - To historie, które warto poznać, dlatego w kolejnych redakcyjnych publikacjach przyglądamy się nie tylko formalnym dokonaniom uczestniczek. Oddajemy im również głos, by opowiedziały nam o swojej drodze. O tym, co jest dla nich ważne, czym kierują się w życiu i pracy oraz jakie doświadczenia szczególnie je ukształtowały. Pytamy o sukcesy, ale także o wartości, przekonania i słowa, które są im bliskie - przybliża dzisiejszą publikację Ewelina Żuberek.

W tym tygodniu głosowania i odsłonie naszego cyklu poznajemy więc bliżej kolejną bohaterkę naszej akcji. A wkrótce wszystkie zebrane przez nas historie przeczytacie również na naszej stronie internetowej, gdzie cały czas możecie śledzić wyniki głosowania, zobaczyć uzasadnienia nominacji oraz to, kto tworzy tegoroczny ranking.

Więcej o akcji na **gazeta-lubuska/100-kobiet**

ZOFIA SZOZDA

Nie uważa się za osobę, która może być dla innych wzorem, a zwyczajną Lubuszankę

- Pomimo strachu, pomimo przeciwności zróbcie dziś pierwszy, lub kolejny krok w wybranym przez siebie kierunku. Nie bójcie się marzyć, nie bójcie się zmian - apeluje Zofia Szozda, działaczka społeczna i kierownik Biura Profilaktyki i Przeciwdziałania Uzależnieniom MOPS w Zielonej Górze.

Jej zdaniem silna i wpływowa kobieta przede wszystkim pozostaje sobą i nie potrzebuje nikomu udowadniać swojej wartości czy pozycji. - To osoba, która tym, co robi na co dzień, a nie tylko tym, co mówi, przyciąga do wspólnego działania - podkreśla. Siłę dostrzega także w umiejętności wspierania innych, dodawania im odwagi i pomagania w rozwijaniu skrzydeł. Jej zdaniem fundamentem takiej postawy są doświadczenia, całe życie i wartości, którymi kobieta kieruje się na co dzień.

Największą dumę Zofia Szozda czerpie jednak nie z własnych osiągnięć, lecz z innych kobiet. - Najbardziej dumna jestem z innych kobiet. Z tych, które coraz częściej, gdy potrzebują wsparcia - sięgają po nie, krok po kroku zmieniają swoje życie - mówi. Docenia również te, które same angażują się w pomoc innym oraz mimo obaw konsekwentnie realizują swoje marzenia.

Nie uważa się za osobę, która może być dla innych wzorem. Podkreśla, że jest zwyczajną Lubuszanką pochodzącą z Gorzowa Wielkopolskiego, od lat związaną z Zieloną Górą. Jednocześnie przyznaje, że na jej drodze nie brakowało kobiet, które dodawały jej odwagi i inspirowały do działania. Wspomina dziewczyny z OSK, grupy Kobiety dla Kobiet oraz Rad Kobiet. Ważną rolę odegrała także Elżbieta Anna Polak, która wsparła jej pomysł utworzenia Wojewódzkiej Rady Kobiet. - Dzięki temu działałyśmy w gronie fantastycznych kobiet z województwa - wspomina.

Największą inspiracją pozostaje jednak dla niej mama. - Pomimo wielu trudnych momentów w życiu zawsze widziałam w niej silną, odważną kobietę, która nikogo nie zostawiła w potrzebie - mówi. Z dzieciństwa pamięta opowieści o jej zaangażowaniu w ówczesną Solidarność, protestach i marzeniu o demokratycznym, otwartym na innych kraju, w którym ludzie są wolni. To właśnie te doświadczenia miały ogromny wpływ na jej późniejsze wybory i sposób patrzenia na świat.

Swoje przesłanie kieruje nie tylko do kobiet. Zachęca, by nie odkładać zmian i odważnie zrobić kolejny krok, ale jednocześnie uważnie patrzeć na ludzi wokół siebie. - Rozglądnijcie się, czy na pewno Wasza koleżanka, siostra, sąsiadka, ale także brat, przyjaciel, kolega z pracy nie potrzebuje słowa wsparcia, uśmiechu, poczucia, że nie jest sam lub sama - apeluje.

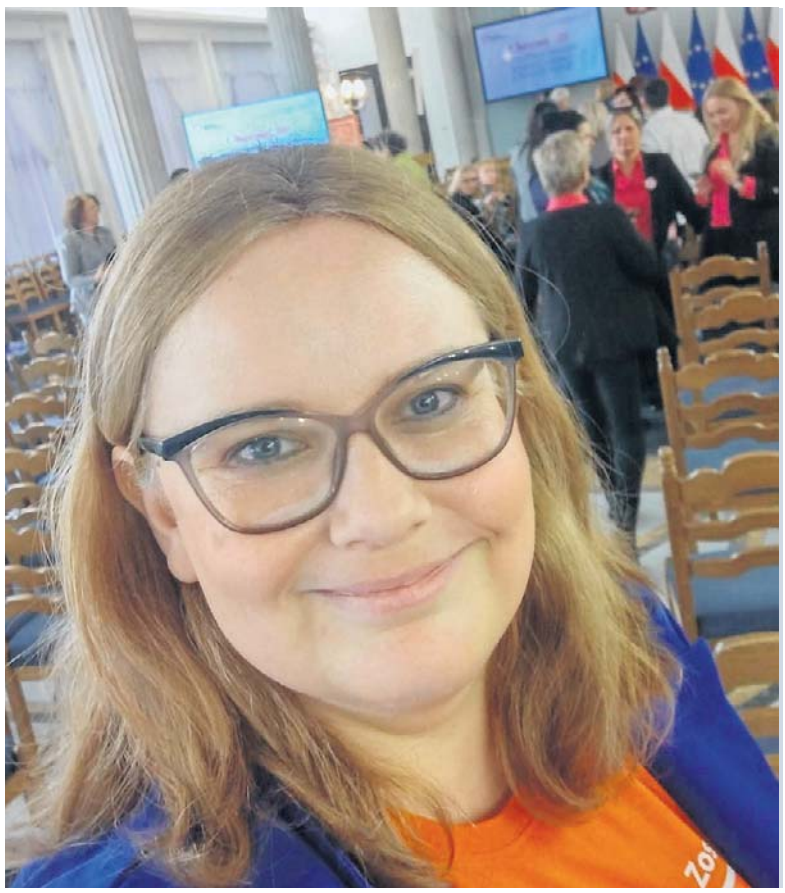

TE PANIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W GŁOSOWANIU NA WPŁYWOWĄ KOBIETĘ WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

Magdalena Słota-Łagoda, **właścicielka Salonu Urody Hollywood, społeczniczka, Międzyrzecz**

Małgorzata Ptak-Bystrzyńska, **wiceprezes Zarządu PGE, Zielona Góra**

Bożena Chmielina, **współwłaścicielka spółki Ekotechnologie, Górzyca**

Agnieszka Klukowska, **działaczka społeczna, pedagog, prezes Fundacji Innowacyjny Klub Rodzica, Zielona Góra**

Agnieszka Lorkowska, **ekspertka finansowa, menedżerka oraz założycielka firmy Finea Finance, Słubice**

eprasa.pl fedc15429b

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011578441

Gminna Spółdzielnia
Samopomoc Chłopska w Kopanicy

WYNAJMIE:

- **pomieszczenia magazynowe o łącznej powierzchni 220 m² wraz z pomieszczeniami biurowo-socjalnymi. Nieruchomość znajduje się w Kopanicy przy ulicy Zbąszyńskiej 40**
- **Lokal znajdujący się w Kopanicy przy ulicy Ks. J. Poniatowskiego 45 (były sklep LEWIATAN) o łącznej powierzchni ok. 330 m²**

Informacja: 509 309 459

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

ODKUPUJEMY ZADŁUŻONE SPADKI I UDZIAŁY W NIERUCHOMOŚCIACH. TEL. 515-164-088

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ gabinet stomatologiczny o pow. 25 m², na Zaciszu w ZG. Tel.506 029 169

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

SPRZEDAM Opel Zafira 1,7 CDTI 2011r, Po wymianie wtrysków, zaworów, piast. Gotowy do jazdy tel. 605 087 115

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

REKLAMA 0011581189

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

BURMISTRZ SZPROTAWY

OGŁASZA II PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ GMINY SZPROTAWA

Położenie i numer lokalu – Szprotawa ul. Krasińskiego 9/11, numer działki: 319/3 o powierzchni 0.0788 ha, powierzchnia lokalu – 44,47 m², powierzchnia pomieszczeń przynależnych – 8,33 m², cena wywoławcza – **148.000,00 zł**, wadium – **25.000,00 zł**, rodzaj zbycia – sprzedaż lokalu wraz z pomieszczeniem przynależnym i udziałem w nieruchomości w wysokości 93/1000, data i miejsce przetargu – **15 października 2026 r. o godzinie 10.00** w Sali Rycerskiej Urzędu Miejskiego w Szprotawie, ul. Rynek 45.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto Urzędu Miejskiego w Szprotawie PKO BP Oddział w Szprotawie **14 1020 5402 0000 0002 0268 0403**. Wadium należy wpłacić w takim terminie, aby najpóźniej w dniu 9 października 2026 roku znajdowało się na koncie Urzędu Miejskiego w Szprotawie.

Pełną treść ogłoszenia o przetargu wywieszono na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Szprotawie, a także na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej - http://bip.wrota.lubuskie.pl/ugszprotawa/.

Wszelkich dodatkowych informacji udziela Wydział Nieruchomości, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Szprotawie ul. Rynek 45 pok. nr 101 tel. 795 557 067.

Szprotawa, 8 września 2026 r.

REKLAMA 0011581169

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z §6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. 2014 r. poz. 1490)

WÓJT GMINY SKĄPE

ogłasza

II USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości będącej własnością Gminy Skąpe

1. Oznaczenie nieruchomości:
- nieruchomość gruntowa niezabudowana oznaczona symbolem „Bp" o nr ewidencyjnym **92/2, obręb Węgrzynice, o pow. 0.2197 ha,** dla której Sąd Rejonowy w Świebodzinie prowadzi księgę wieczystą nr ZG1S/00016081/5 bez jakichkolwiek obciążeń i zadłużeń.

2. Cena wywoławcza nieruchomości:
- 38 000,00 zł netto

3. Wadium:
- 3800,00 zł wpłata wadium w pieniądzu do dnia ***15.10.2026 r.*** na konto Gminy Skąpe **nr 69 1020 5402 0000 0502 0027 8903 w PKO BP S.A. Świebodzin**

4. Termin i miejsce przetargu:
- przetarg odbędzie się w dniu ***26.10.2026 r.*** o godz. **10:00** w Sali Sesyjnej Urzędu Gminy Skąpe

5. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
- ogłoszenie o przetargu będzie wywieszone na tablicy ogłoszeń na I piętrze, w siedzibie Urzędu Gminy Skąpe, a także opublikowane na stronie internetowej https://samorzad.gov.pl/web/gmina-skape

6. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:
- Samodzielne stanowisko ds. nieruchomościami Urzędu Gminy Skąpe, pok. 14, I piętro, tel. 68 34 705 59

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

REKLAMA 0011459133

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011581048

DYREKTOR OŚRODKA SPORTU I REKREACJI „SULECHOWIANKA" W SULECHOWIE,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Ośrodka Sportu i Rekreacji „Sulechowianka" w Sulechowie przy ul. Licealnej 10b został wywieszony wykaz części nieruchomości położonych na terenie Gminy Sulechów, przeznaczonych do dzierżawy.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011568674

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232,** przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083** Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.

eprasa.pl fedc15429b

Krzyżówka panoramiczna

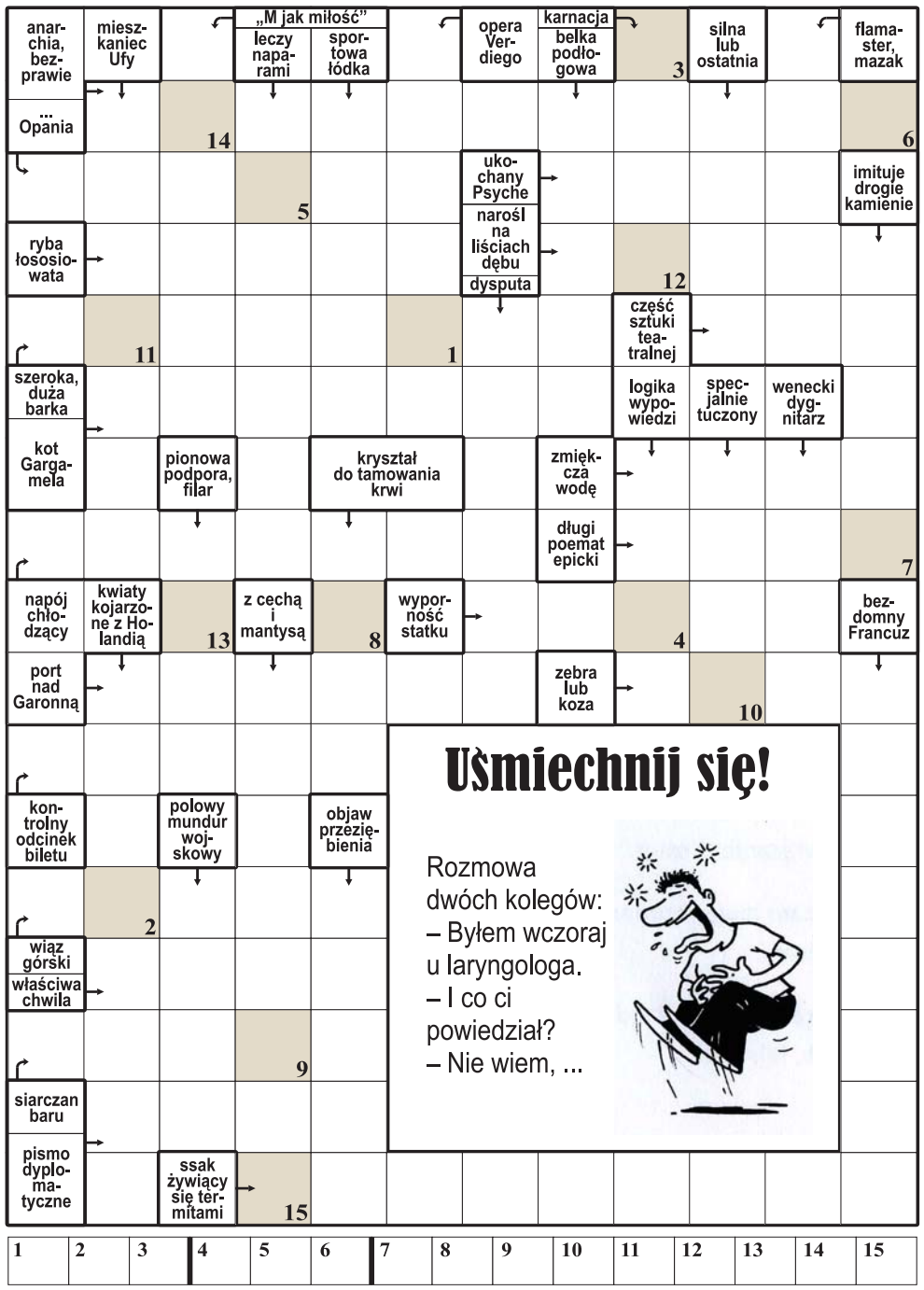

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

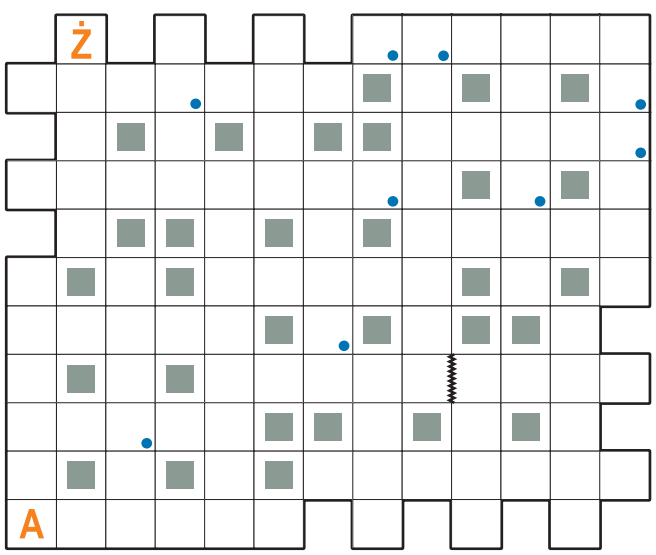

A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) wrzucane w samochodzie (5).
C) susz na podpałkę (6).
D) warzywo na amerykańskie Zaduszki (5).
E) zapora „zbierająca” hałas z drogi (5).
F) modeluje i strzyże damskie włosy (9).
G) gatunek dużego ptaka morskiego (7).
H) krasnal z książeczek Lucyny Krzemienieckiej (8).
I) biblijny syn Abrahama i Sary (5).
J) pomieszczenie, w którym spożywa się posiłki (8).
K) błędne ..., sytuacja bez wyjścia, której skutek inicjuje kolejny problem (4).
L) utwory muzyczne o charakterze rozrywkowym (5,4).
Ł) łowny kuzyn chruściela (5).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) bogini zwycięstwa (4).
O) pospolity gatunek topoli (5).
P) emalia na garnku (6).
R) główny plac w miasteczku (5).
S) skrzynia na żywe ryby (4).
T) gra role dramatyczne (6).
U) historyczna prowincja irlandzka (6).
W) je wyłącznie produkty roślinne (7).
Z) rzucane w glebę (6).
Ż) „... Adama”, komedia romantyczna George’a Cukora (5).

Krzyżówka z hasłem

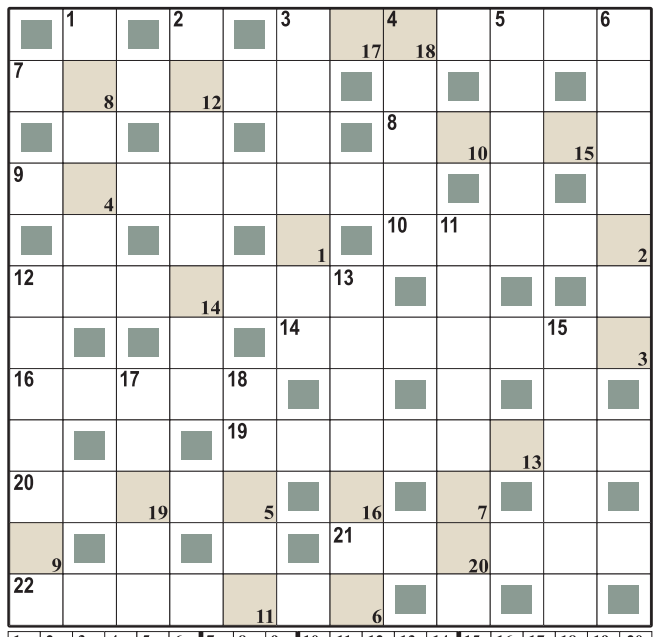

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) bogatka lub modra,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) pojemność zbiornika,
10) najdłuższa rzeka Europy,
12) pokój dyrektora,
14) np. Ani Mru Mru,
16) interesuje speleologa,
19) antyczny ornament,
20) np. Jose Carreras,
21) przyprawa kuchenna,
22) dawna kurtka wojskowa.

Pionowo:
1) 60 sekund,
2) biuro rejenta,
3) wybawienie z opresji,
4) dźwig portowy,
5) wzór doskonałości,
6) kolor jak roślina,
11) uratowanie, odsiecz,
12) andrus, huncwot,
13) gatunek gryki,
15) karabin maszynowy,
17) szata liturgiczna,
18) starszy brat Mojżesza.

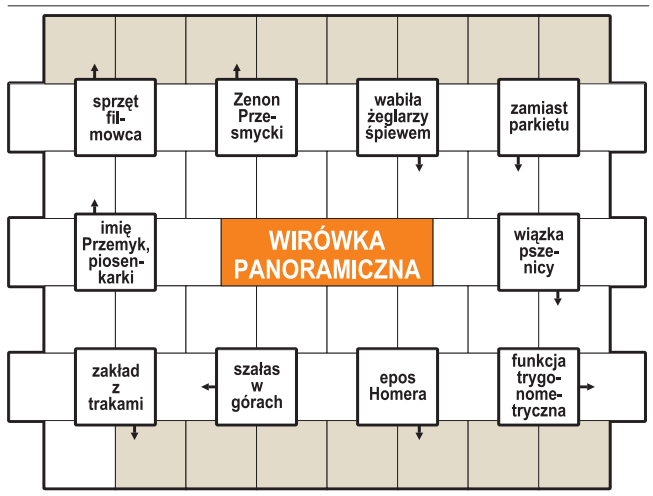

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

Duet jolek

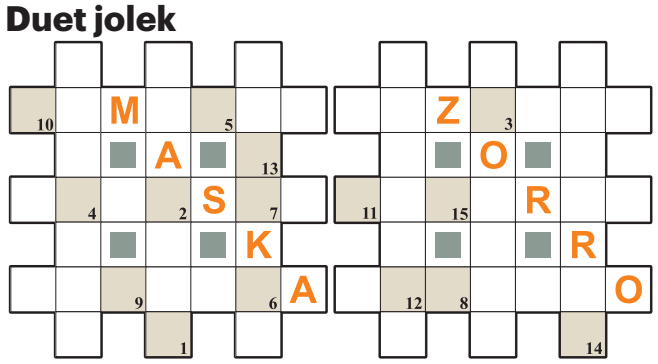

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– część młockarni
– rzadki, srebrzysty metal
– mienie, majątek
– Don, aktor z USA
– mechaniczne pianino
– szóstka w dzienniku
– Julia Roberts lub Kamilla Baar
– wyprawiona skóra koźla
– grzyb jadalny, prawdziwek
– wartość banknotu
– górska dolina
– część kaloryfera

Logogryf

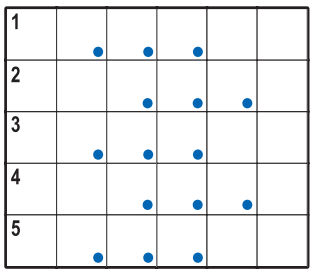

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) porośnięta wyspa na rzece, kępa,
2) Jaracz, założyciel Teatru Ateneum w Warszawie,
3) ryba morska o dużym znaczeniu gospodarczym,
4) rząd krzeseł,
5) narzędzie formierskie w kształcie litery S.

Szyfr

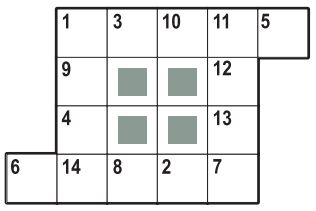

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
Poziomo:
1) wełniana kurtka góralska, ciucha,
6) drzazga, zadzior.
Pionowo:
1) ludowa nazwa gawrona,
11) stan w USA, między rzekami Missisipi i Missouri.

Krzyżówka

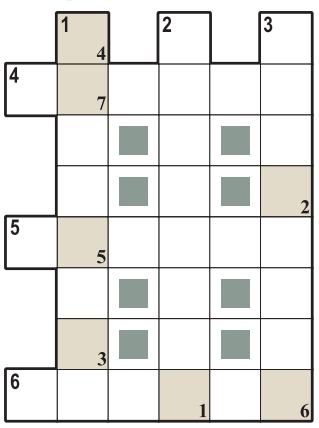

Litery z pół od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) europejskie stolice.
Pionowo:
1) domowe pantofle,
2) ssak z rodziny delfinowatych,
3) Rowan, filmowy Jaś Fasola.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...nic nie słyszałem; **krzyżówka A-Ż:** charakter; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice”; **duet jolek:** Antonio Banderas; **logogryf:** „Strefa interesów”; **szyfr:** „Grupa zadaniowa”; **krzyżówka:** Lizbona.

eprasa.pl fedc15429b

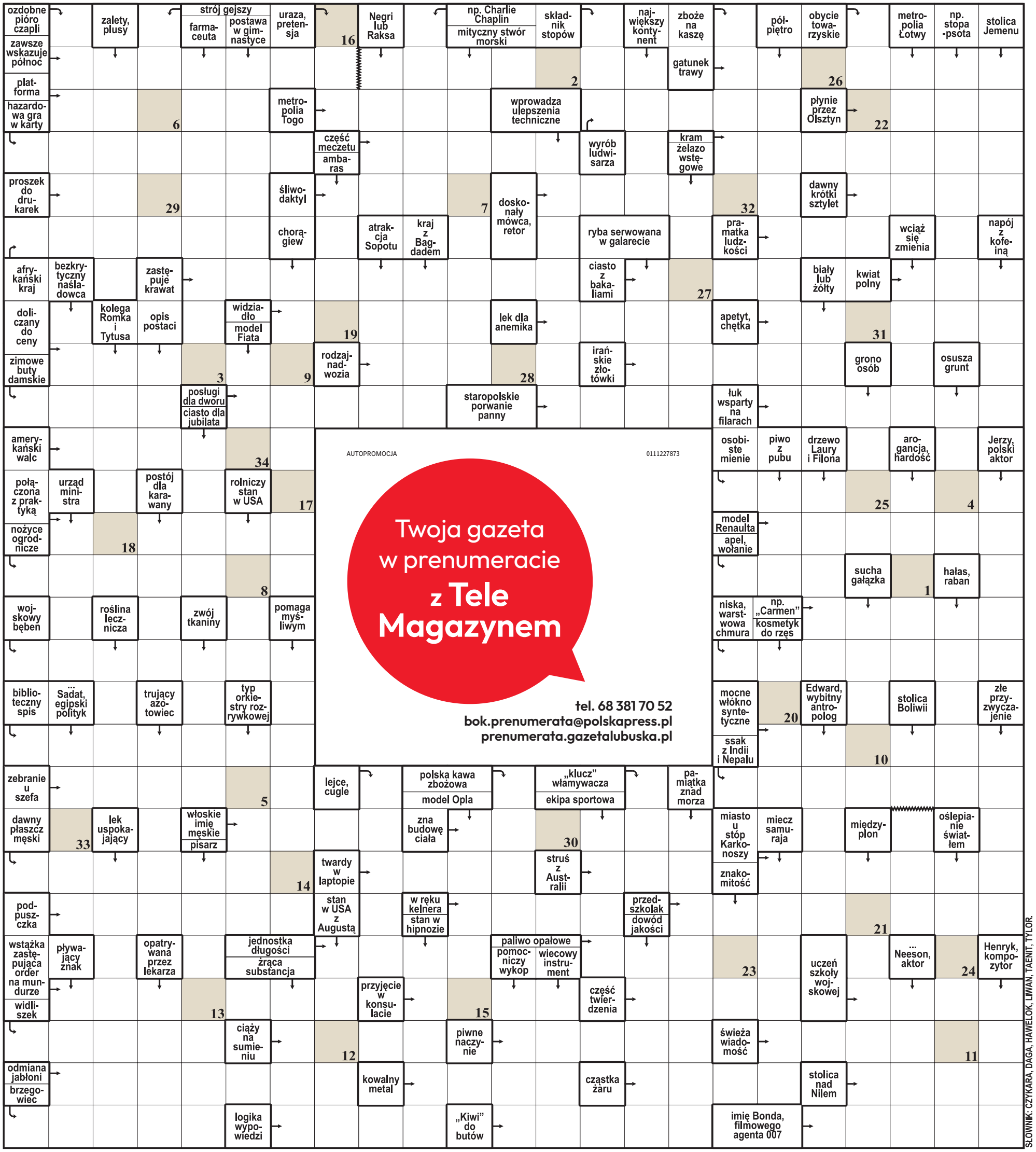

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie: aforyzm.

ROZWIĄZANIE: PRZEDMIOTY NIE KAŻDEMU SŁUŻĄ JEDNAKOWO.

eprasa.pl fedc15429b

LEKKOATLETYKA

„World Athletics Ultimate Championship", czyli na bogato

Paweł Wiśniewski

To nie koniec lekkoatletycznych emocji w tym sezonie. Po Diamentowej Lidze czas na jeszcze lepiej płatną zabawę, którą wymyślili działacze, a sfinansuje... państwo węgierskie. Przez trzy najbliższe dni odbędą się bowiem inauguracyjne zawody „World Athletics Ultimate Championship" (pula nagród to 10 000 000 dolarów)! Nad samym Dunajem.

Na stadionie „Nemzeti Atlétikai Központ", gdzie w 2023 roku gościły mistrzostwa świata, zobaczymy największe gwiazdy światowej lekkoatletyki, z Polakami włącznie. Tylko z zaproszeniami imiennymi.

Trzydniowa, weekendowa impreza składa się z 13 konkurencji indywidualnych dla pań i panów – 8 na bieżni i 5 technicznych – oraz dwóch sztafet mieszanych.

Z Polaków kwalifikacje na „World Athletics Ultimate Championship" wywalczyli:

- Natalia Bukowiecka (400 metrów);
- Klaudia Kazimierska (1500 metrów);
- Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki);
- Maria Żodzik (wzwyż);
- Jakub Szymański (110 metrów przez płotki);
- Mateusz Kołodziejski (wzwyż);
- Paweł Fajdek (młot);
- Dawid Wegner (oszczep).

Ze startu w Budapeszcie w biegu na dystansie 100 metrów zrezygnowała Ewa Swoboda, dla której sezon zakończył się po sierpniowym „Memoriale Wiesława Maniaka", który odbył się w Szczecinie.

FOT. PAP/EPA

W tym sezonie żadna dziewczyna na świecie nie biegała tak szybko dystansu 1500 metrów, jak nasza Klaudia Kazimierska (3:54,05)

Pierwsza edycja „World Athletics Ultimate Championship" ma ograniczony program konkurencji: nie zaplanowano m.in. biegów na 3000 metrów z przeszkodami, pchnięcia kulą, rzutu młotem kobiet i sztafet jednopłciowych.

W Budapeszcie wystąpią aktualni mistrzowie olimpijscy, mistrzowie świata i zwycięzcy Diamentowej Ligi w poszczególnych konkurencjach, uzupełnieni czołowymi zawodnikami rankingu World Athletics (bez limitów liczby osób z jednego kraju w jednej konkurencji).

W konkurencjach technicznych oraz w sztafetach przewidziano tylko 8 miejsc startowych (nie licząc pojedynczych „dzikich kart" dla gospodarzy); na 1500 i 5000 metrów pobiegnie 12 osób, a na krótszych dystansach (płaskich i płotkarskich) – 16.

Zwycięskie sztafety otrzymają po 80 000 dolarów. Na Węgrzech obowiązuje podatek 15-procentowy.

Wypłaty indywidualne:

- 1. miejsce = 150 000 $;
- 2. miejsce = 75 000 $;
- 3. miejsce = 40 000 $;
- 4. miejsce = 25 000 $;
- 5. miejsce = 16 000 $;
- 6. miejsce = 14 000 $;
- 7. miejsce = 12 000 $;
- 8. miejsce = 10 000 $;
- 9. miejsce = 9000 $;
- 10. miejsce = 8000 $;
- 11. miejsce = 7000 $;
- 12. miejsce = 6000 $
- 13. miejsce = 5000 $;
- 14. miejsce = 4000 $;
- 15. miejsce = 3000 $;
- 16. miejsce = 2000 $.

Transmisje TV:

Piątek, godz. 19.00: Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 4;
Sobota, godz. 18.00: Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 4;
Niedziela, godz. 18.00: Polsat Sport 2 i godz. 19.30: Polsat Sport Extra 4.

PIŁKA NOŻNA

Lewandowski z golem, Messi z asystą w hicie MLS Chicago Fire – Inter Miami

Jacek Kmiecik

W meczu sezonu zasadniczego Major League Soccer zapowiadanego jako pojedynek gigantów światowej piłki Roberta Lewandowskiego z Lionelem Messim na Soldier Field Chicago Fire zremisowało z Interem Miami 1:1.

Robert Lewandowski i Lionel Messi rozegrali pełne 90 minut. Zarówno 38-letni „Lewy", jak i 39-letni Leo udowodnili, że mimo zaawansowanego wieku nadal mogą grać na najwyższym poziomie.

Gospodarze otworzyli wynik w 10. minucie, kiedy polski napastnik Lewandowski gola po dośrodkowaniu obrońcy Andrew Gutmana. To 6 gol „Lewego" w pierwszych dziewięciu meczach MLS.

– Asystowanie było przyjemne, ale wykończenie było niesamowite – skomentował Gutman. – To całkiem proste, kiedy po prostu wbijasz piłkę w odpowiednie miejsce, a (Lewandowski) robi resztę.

Dwie minuty po rozpoczęciu drugiej połowy brazylijski pomocnik Interu Miami, Casemiro, wyrównał wynik po centrze Messiego z rzutu rożnego. Była to 13. asysta Argentyńczyka w sezonie.

Spotkanie na Soldier Field obejrzało 63 094 widzów, co jest rekordem frekwencji na własnym stadionie „Strażaków". Z Lewandowskim w składzie Fire osiąga średnio 41 815 widzów w trzech meczach ligowych na Soldier Field. Przed „Lewym" osiągało średnio 19 668 widzów w ciągu ośmiu spotkań.

Środowa reakcja kibiców to jeden z przykładów, dlaczego pozyskanie polskiego goleadora przez Fire miało sens w i tak już udanym sezonie. Poza jego bramkami obecność Lewandowskiego sprawiła, że Chicago stało się drużyną przyciągającą uwagę całego świata.

Chicago zajmuje piąte miejsce w Konferencji Wschodniej, a Inter Miami – drugie. Różnica między nimi wynosi 4 punkty. Prowadzi Nashville SC, mający 9 punktów przewagi nad zespołem Messiego.

MELISSA TAMEZ/ICON SPORTSWIRE/EAST NEWS

Robert Lewandowski w nocy ze środy na czwartek strzelił gola w zremisowanym 1:1 meczu Chicago Fire z Interem Miami

PIŁKA NOŻNA

Jakie były najciekawsze ruchy transferowe w Deadline Day w Polsce?

Bartosz Głąb

W ostatnią środę zakończyło się letnie okno transferowe w Polsce. Wiele klubów dopinało swoje ruchy praktycznie do ostatniego momentu.

Hitem dnia było ogłoszenie Camilo Meny w Koronie Kielce. Kolumbijczyk przez całe lato był kuszony z najróżniejszych zakątków świata, ale z racji wygórowanych oczekiwań finansowych Lechii Gdańsk wielki transfer nie mógł zostać sfinalizowany. Finalnie 23-latek niespodziewanie został w Polsce. Z medialnych doniesień wynika, że Złocisto-Krwiści wynegocjowali płatne wypożyczenie na poziomie 1 mln euro.

Bardzo ciekawego ruchu dokonał Piast Gliwice, który ściągnął do siebie chilijskiego obrońcę z francuskiej Ligue 1. Chodzi o Francisco Sierraltę, który trafił do PKO Ekstraklasy z AJ Auxerre również na zasadzie wypożyczenia. Piłkarz ma na swoim koncie także występy w angielskiej Premier League i włoskiej Serie A.

Dużo działo się w Pogoni Szczecin, która ogłosiła aż dwóch nowych zawodników. Do ekipy Portowców dołączyli włoski obrońca Alessandro Riccio oraz polski bramkarz Kevin Dąbrowski, który przez ostatnie lata przebywał za granicą.

Ciekawego wzmocnienia dokonała Jagiellonia Białystok. Do zespołu Dumy Podlasia dołączył 17-letni ofensywny pomocnik Jakub Kucharski, który do białostockiego zespołu trafił na zasadzie transferu definitywnego z pierwszoligowej Stali Rzeszów. To z pewnością inwestycja w przyszłość, a klub ze stolicy Podlasia już pokazał, że potrafi postawić i wypromować młodych zawodników.

W środę nie próżnował też Widzew Łódź. Na wypożyczenie do Wisły Płock powędrował Samuel Akere, który do Łodzi trafił rok temu, ale nie spełnił oczekiwań. Natomiast do zespołu dołączył zaledwie 19-letni rumuński napastnik Ioan Vermeşan, również na zasadzie wypożyczenia z drugoligowego włoskiego Hellasu Werona.

Tuż przed zamknięciem letniego okienka transferowego wielki powrót ogłosił Śląsk Wrocław. Po 2,5 roku do zespołu znów dołączył Karol Borys, który został „wypluty" przez zagraniczną piłkę i to nie z najwyższej półki. Z Wrocławia trafił do belgijskiego KVC Westerlo, a stamtąd na 2 lata był wypożyczony do słoweńskiego NK Maribor. Nigdzie nie przekonał do siebie i postanowił odbudować się w miejscu, które zna.

eprasa.pl fedc15429b

KOSZYKÓWKA

Koniec transferowej układanki w ekipie Zastalu Zielona Góra

Cezary Konarski

Amerykański koszykarz Beau Beech zamyka zagraniczne zestawienie składu Zastalu Zielona Góra. 32-letni silny skrzydłowy ostatnio grał w Chorwacji i na Tajwanie.

- Cieszymy się, że przyjeżdża do nas nowy zawodnik, który rozszerzy nam grę na pozycji cztery – mówił trener Zastalu, Arkadiusz Miłoszewski, cytowany przez serwis basketzg.pl. - Jest to wspaniały shooter za trzy punkty, który bardzo dobrze rozumie koszykówkę. Takiego zawodnika chcieliśmy, szukaliśmy i uznaliśmy, że będzie nam w tym momencie najbardziej potrzebny. Podczas wspólnej rozmowy najbardziej zaimponował mi fakt, że wie bardzo dużo o naszym zespole i mieście. Grał w Słupsku i doskonale pamięta nasze mecze, a także moje mecze, kiedy byłem trenerem Kinga Szczecin. Rywalizowaliśmy wtedy ze sobą w fazie play off. Był bardzo dobrze zorientowany i uważam, że świadczy to o jego bardzo dużej inteligencji koszykarskiej. Bardzo chciał przyjechać przygotowany i w związku z tym poprosił mnie o wysłanie mu wideo z naszych meczów sparingowych, aby zobaczyć nasz system oraz to, jak wszystko funkcjonuje. Wspaniały zawodnik, wspaniały człowiek, bardzo się cieszę, że będę miał go w zespole.

Jak informuje basketzg.pl, mający 203 cm wzrostu Beau Beech poważną grę w koszykówkę rozpoczął na uniwersytecie North Florida, gdzie grał w latach 2012-2016. Jest jednym z najbardziej utytułowanych zawodników w historii uczelni, został dwukrotnie wybrany do pierwszej piątki konferencji Atlantic Sun oraz pobił rekordy szkoły pod względem liczby rozegranych meczów, przechwytów i celnych rzutów z dystansu.

W drafcie NBA w 2016 roku nie został wybrany, ale szansę dał mu zespół Brooklyn Nets. Po występach w Lidze Letniej podpisano z nim kontrakt, jednak ostatecznie karierę zawodową rozpoczął w ich zespole filialnym w NBA G League - Long Island Nets, a następnie w Erie BayHawks. Nowy zawodnik Zastalu w 2018 roku przeniósł się do Europy.

FOT. FACEBOOK/KK ZADAR

Beau Beech (tu w barwach Zadaru) ma być silnym punktem Zastalu

Jego pierwszym przystankiem był Hamburg Towers, z którym wywalczył mistrzostwo ligi ProA i awans do Bundesligi. Przed sezonem 2021/2022 trafił do Polski, stał się filarem Czarnych Słupsk. W kolejnych latach Beau Beech reprezentował m.in. serbski KK Belgrad, rosyjski Jenisej Krasnojarsk, chorwacki KK Zadar oraz kluby z lig azjatyckich na Tajwanie.

Przebieg kariery Beau Beecha:
2012-2016: North Florida Ospreys (NCAA, USA),
2016/2017: Long Island Nets (G-League, USA),
2017/2018: Erie BayHawks (G-League, USA),
2018/2019: Hamburg Towers (Pro A, Niemcy),
2019/2020: Hamburg Towers (Bundesliga),
2020/2021: PAOK Saloniki (grecka ekstraklasa),
2021/2022: Grupa Sierleccy Czarni Słupsk (polska Energa Basket Liga),
2022/2023: FMP Beograd (serbska ekstraklasa),
2023/2024: Enisey Krasnojarsk (VTB, Rosja),
2024/2025: Formosa Dreamers (TPBL, Tajwan),
2025/2026: KK Zadar (chorwacka ekstraklasa), Taipei CTBC DEA (TPBL, Tajwan).

Skład Zastalu Zielona Góra na sezon 2026/2027:
Andrzej Mazurczak, Conley Garrison, Krzysztof Sulima, Filip Matczak, Toyaz Solomon, Trazarien White, Gauthier Denis, Velijko Brkić, Beau Beech, Jan Wójcik, Aleksander Konieczny, Jakub Galewski.©℗

Piłkarski weekend

II liga
Piątek - godz. 17.30: Resovia Rzeszów - Lechia Zielona Góra.

III liga
Piątek - godz. 17.00: Carina Gubin – Odra Bytom Odrzański; **sobota - godz. 17.00:** Warta Gorzów – Stal Brzeg; **niedziela - godz. 15.00:** Karkonosze Jelenia Góra – Stilon Gorzów.

IV liga
Sobota - godz. 15.00: Ilanka Rzepin - Korona Kożuchów, **godz. 16.00:** Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie - Promień Żary, Czarni Żagań 1957 - Piast Karnin Gorzów, Victoria Szczaniec - Róża Różanki, TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą - Pogoń Świebodzin, **godz. 17.00:** Chmiel Polonia Słubice - Dozamet Nowa Sól, Sprotavia Szprotawa - Piast Iłowa; **niedziela - godz. 12.00:** Lechia II Zielona Góra - Odra Nietków, **godz. 14.00:** Stal Sulęcin - Pogoń Skwierzyna.

Klasa okręgowa
Grupa zielonogórska. Piątek - godz. 19.00: Cargovia Kargowa - Zorza Ochla; **sobota - godz. 14.00:** Zjednoczeni Brody - Czarni Drągowina, **godz. 16.00:** KP Świdnica - Bóbr Bobrowice, Relax Grabice - TS Przylep Zielona Góra, Tęcza Krosno Odrz. - ŁKS Łęknica, Błękitni Ołobok - Pogoń Wężyska; **niedziela - godz. 16.00:** Czarni Pałck - Budowlani Lubsko. Pauzuje Unia Kunice Żary.

Grupa gorzowska. Sobota - godz. 13.00: Sokół Gościm - Uran Trzebicz, **godz. 14.00:** Zorza Kowalów - GKP Kłodawa, Radowiak Drezdenko - Orzeł Międzyrzecz, Toroma Torzym - Stilon II Gorzów, **godz. 15.00:** Pionier Zwierzyn - MKS Czarni Browar Witnica, **godz. 16.00:** LZS Bobrówko - Spartak Deszczno, **godz. 17.00:** Lubuszanin Drezdenko - Warta Słońsk Browar Pavco; **niedziela - godz. 16.00:** Warta II Gorzów - MKS Spójnia Ośno Lubuskie.

Centralna Liga Juniorów
U-17. Sobota - godz. 13.00: Stilon Gorzów - Zagłębie Lubin.
U-15. Niedziela - godz. 15.0: Lechia Zielona Góra - Odra Opole.
(cekon)

KRÓTKO

Żużel

Stalowcy zrobili kolejny krok do medalu DMPJ

W Bydgoszczy odbyła się druga runda finałowa Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Żużlowcy Stali Gorzów wykorzystali osłabienie gospodarzy i pewne wygrali.
Wyniki: 1. Budnex Stal Gorzów - 43 pkt.: Oskar Paluch 9 (3,3,2,1,-), Igor Kordun 14 (3,2,3,3,3), Kacper Sobkowiak 12 (2,2,2,3,3), Oskar Chatłas 7 (w,-,3,1,3), Hubert Jabłoński 1 (1,0); **2. Polonia Bydgoszcz - 31 pkt.:** Kacper Andrzejewski 12 (2,3,2,3,2), Maksymilian Kostera 13 (2,3,3,2,3), Emil Maroszek 5 (3,1,1,0,d), Adam Putkowski 1 (1,0,0,0,0); **3. KS Toruń - 25 pkt.:** Antoni Kawczyński 10 (3,3,1,2,1), Bartosz Derek 4 (1,1,0,1,1), Jan Heleniak 5 (0,2,0,1,2), Mikołaj Duchiński 6 (0,0,2,3,1); **4. Motor Lublin - 21 pkt.:** Michał Psiuk 3 (0,0,1,0,2), Karol Szmyd 2 (2,-,-,w,-), Bartosz Jaworski 4 (1,0,1,2,0), Dawid Cepielik 3 (-,-,0,2,1), Bartosz Bańbor 9 (1,2,1,3,2).

1. Polonia	7 pkt.	+73
2. Stal	6 pkt.	+72
3. Motor	4 pkt.	+53
4. KS Toruń	3 pkt.	+42

Tenis stołowy

Lubuszanie wyróżnieni na uroczystej gali

Dwaj Lubuszanie – Ryszard Kulczycki (długoletni prezes Okręgowego Związku Tenisa Stołowego) z Gorzowa i Krzysztof Stamirowski (aktualny prezes) z Zielonej Góry, wyróżnieni zostali specjalnymi odznaczeniami „Za wieloletnie zaangażowanie, pasję i oddanie na rzecz rozwoju tenisa stołowego w Polsce" podczas Gali 95-lecia Polskiego Związku Tenisa Stołowego.
Galę zorganizowano w Łodzi, z uwagi na fakt, że w tym mieście 1 listopada 1931 roku powołano do życia Polski Związek Tenisa Stołowego, który do 1939 roku miał tam swoją siedzibę, a jej pierwszym prezesem był Ryszard Kanenberg. Przez 95 lat zmieniały się pokolenia zawodników, trenerów i działaczy. Zmieniały się warunki, w których funkcjonował sport, systemy rozgrywek, sprzęt i sposób, w jaki kibice śledzą rywalizację. Jedno pozostało jednak niezmienne – pasja ludzi tworzących środowisko tenisa stołowego. Przypominamy, że aktualnym sternikiem PZTS jest Zielonogórzanin Sebastian Jagiełowicz.

Piłka nożna

Lubuska Liga Oldbojów

Wyniki 1. kolejki: Oldboje Świebodzin - TKKF Chynowianka Zielona Góra 3:4, Zorza Ochla – Lubuszanie Zielona Góra 6:3, Dozamet Nowa Sól – Milos Meble Liwno Zabór 8:1, Korona Kożuchów – Young Boys Żary 2:5, Stowarzyszenie Drzonków – KP Zielona Góra 0:5; **2. kolejka:** TKKF Chynowianka – Young Boys 2:2, Oldboje – Zorza 7:2, KP – Korona 13:1, Milos Meble Liwno – Stowarzyszenie 3:3, Lubuszanie – Dozamet 3:3.

1. KP	2	6	18:1
2. Dozamet	2	4	11:4
3. Young Boys	2	4	7:4
4. TKKF Chynowianka	2	4	6:5
5. Oldboje	2	3	10:6
6. Zorza	2	3	8:10
7. Lubuszanie	2	1	6:9
8. Stowarzyszenie	2	1	3:8
9. Milos Meble Liwno	2	1	4:11
10. Korona	2	0	3:18

(jm, rk, cekon)

eprasa.pl fedc15429b

SPORT

• **Piłkarze ręczni Aurum Gorzów rozpoczną dziś nowy sezon w Lidze Centralnej.** W meczu inauguracyjnej kolejki spotkań zmierzą się na wyjeździe z SMS ZPRP I Kielce (godz. 19.00).

ŻUŻEL

Dotknął taśmy i dał koledze z Falubazu miejsce na podium finału mistrzostw Polski

Jarosław Miłkowski

W Zielonej Górze rozegrany został pierwszy finał Indywidualnych Mistrzostw Polski 500R. Wygrał Franciszek Szczyrba z Rybnika, za którego plecami uplasowali się dwaj zawodnicy miejscowego Falubazu - Marcel Czyżniejewski i Kajetan Jarosiewicz.

Jeszcze przed zawodami faworytem do zwycięstwa był Franciszek Szczyrba. To zwycięzca SGP3, czyli indywidualnych mistrzostw świata do lat 16. W Zielonej Górze nie zawiódł. Przegrał tylko z Marcelem Czyżniejewskim, reprezentantem gospodarzy. Młody zawodnik Falubazu pokonał go w ostatniej serii turnieju zasadniczego.

Zielonogórski „Czyżyk" był rewelacją zawodów, choć a liście startowej zajmował jedynie miejsce rezerwowego. W biegu XI doszło jednak do kraksy trzech zawodników. W mającego kłopoty z płynnym prowadzeniem motocykla Fabiana Brożynę wjechali Szymon Lis i Adam Bożek. A że dwaj ostatni w kolejnych biegach już nie startowali, to w ich miejsce do końca zawodów jeździli rezerwowi - Marcel Czyżniejewski oraz jego klubowy kolega Antoni Luzarowski.

W XX biegu ten ostatni przysłużył się nawet swojemu koledze. „Czyżyk" miał na swoim koncie osiem punktów, co było jednak zbyt małą zdobyczą, by awansować do barażowej gonitwy o bieg finałowy. Stojący pod taśmą Antoni Luzarowski, po zapaleniu się zielonego światła, wjechał w taśmę. W drugim podejściu do biegu w jego miejsce pojechał... Marcel Czyżniejewski. Wygrał. I z jedenastoma punktami awansował do barażu. Tam też okazał się zwycięski, a w biegu finałowym szybszy od niego był tylko Franciszek Szczyrba. Kajetan Jarosiewicz był trzeci.

Do biegu finałowego nie awansował żaden z trzech startujących zawodników Stali Gorzów. Pechowo jeździł Damian Bełtowski. Wygrał swoją pierwszą gonitwę, ale w drugiej został wykluczony - przewrócił się tuż po starcie. Z kolei z trzeciego wyścigu sędzia zawodów wykluczył go za drugi ruch na starcie. Najlepiej ze stalowców spisał się William Forstner. Zaczął od „śliwki", ale ostatecznie to on jako jedyny spośród gorzowskich zawodników awansował do barażu o finał.

Wyniki 1. finału IMP 500R:

1. Franciszek Szczyrba (ROW Rybnik) - 1. w finale 17 (3,3,3,3,2,3), 2. Marcel Czyżniejewski (Falubaz Zielona Góra) - 2. w finale 11 (3,2,3,3,2), 3. Kajetan Jarosiewicz (Falubaz) - 3. w finale 14 (2,3,3,2,3,1), 4. Dawid Oscenda (Unia Leszno) - 4. w finale 10 (3,0,3,3,1,0), 5. William Forstner (Stal Gorzów) - 3. w barażu 9 (0,3,2,1,3), 6. Kacper Szewczyk (Motor Lublin) - 4. w barażu 10 (0,3,2,3,2), 7. Bartosz Byszewski (KS Toruń) 8 (1,0,2,3,2), 8. Michał Głębocki (Stal) 8 (3,2,2,0,1), 9. Damian Bełtowski (Stal) 6 (3,w,w,2,1), 10. Ignacy Knop (AS Lipno) 6 (2,1,1,0,2), 11. Milan Wawrzynowicz (PSŻ Poznań) 5 (d,2,1,2,0), 12. Szymon Lis (TŻ Ostrovia Ostrów Wlkp.) 5 (2,2,1,w,w), 13. Julian Wronecki (Falubaz) 4 (1,1,1,1,0), 14. Jakub Urban (TŻ Ostrovia) 3 (2,0,0,1,0), 15. Oskar Wińczewski (GKM Grudziądz) 3 (0,2,0,1,0), 16. Fabian Brożyna (Wilki Krosno) 3 (1,1,w,0,1), 17. Adam Bożek (Wilki) 2 (1,1,u/-,-,-), 18. Antoni Luzarowski (Falubaz) 0 (0,0,t). ©℗

ŻUŻEL

Z częstochowskimi „Lwami" Stal pojedzie po raz trzeci

Szymon Zatylny

W niedzielę o godz. 13.00 żużlowcy Stali Gorzów rozegrają meczu o 7. miejsce w PGE Ekstralidze. Dwumecz „nie do przegrania" rozpocznie się starciem na Krono-Plast Arenie w Częstochowie.

Po porażce w derbowym dwumeczu z Falubazem Zielona Góra o miejsca 5-6 Stal musi zmierzyć się z, najsłabszą drużyną w tym sezonie PGE Ekstraligi. W fazie zasadniczej żółto-niebiescy pokonali Włókniarz Częstochowa 59:31 w wyjazdowym meczu i 54:36 na „Jancarzu". Częstochowianie w tym sezonie ani razu nie posmakowali zwycięstwa, a ostatni dwumecz w fazie play down o miejsca 5-6 z GKM Grudziądz przegrali w małych punktach 71:109. Nic więc nie wskazuje na to, by spotkanie, które czeka podopiecznych trenera Piotra Palucha mogło zakończyć się innym rezultatem niż triumfem Stali. Jeśli stalowcy wygrają dwumecz z Częstochowianami, w spotkaniach barażowych o utrzymanie w elicie zmierzą się z drugą drużyną Metalkas. 2. Ekstraligi. Będzie to Polonia Bydgoszcz albo PSŻ Poznań.

W ostatnim czasie głośno zrobiło się o Pawele Przedpełskim, którego kiepska jazda przyczyniła się do porażki Stali w dwumeczu z Falubazem. Z doniesień transferowych wynika, że zostanie w Gorzowie na kolejny sezon (odrzucił ofertę Stali Rzeszów). Odczucia wśród kibiców są mieszane.

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Oskar Paluch (po lewej) i Andres Thomsen jadą po zwycięstwo 5:1

Na łamach serwisu po-bandzie.pl na temat formy Pawła Przedpełskiego i ewentualnego zatrudnienia innego zawodnika, np. Jakuba Miśkowiaka, wypowiedział się były prezes Stali Władysław Komarnicki:

– Miśkowiak był u nas, nie za bardzo się sprawdził i trudno mi jest wyrokować, ale według mnie, jeżeli chodzi o Przedpełskiego, cudów on już tutaj nie zdziała - mówił Władysław Komarnicki. - Wiedział, że dla nas ten wynik był bardzo ważny z przyczyn ekonomicznych. Tu nie chodzi o wyniki sportowe, tylko chodzi o wyniki ekonomiczne, a wyniki ekonomiczne przy jego tej postawie generują ogromną stratę. Paweł powinien zachować się jednoznacznie i zrzec się do końca jakichkolwiek zapłat za tą jazdę. ©℗

Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Gezet Stal Gorzów

● **Niedziela - godz. 13.00; stadion w Częstochowie; transmisja TV w Canal+ Sport.**

● **Krono-Plast Włókniarz:** 9. Sebastian Szostak, 10. Jaimon Lidsey, 11. Jakub Miśkowiak, 12. Mads Hansen, 13. Rohan Tungate, 14. Franciszek Karczewski, 15. Alan Ciurzyński.

● **Gezet Stal:** 1. Paweł Przedpełski, 2. Oskar Chatłas, 3. Charles Wright, 4. Kewin Nycz, 5. Anders Thomsen, 6. Oskar Paluch, 7. Adam Bednář.

KOMENTARZ

Moim zdaniem

Andrzej Flügel:
Trzeba wierzyć do końca

Dawno nie byłem tak rozczarowany, jak opuszczałem stadion po meczu Lechii z outsiderem Świtem Szczecin. Po dwudziestu minutach fajnej gry zielonogórzan, z szansami na gola, nasz zespół stracił bramkę i kompletnie się rozsypał. Potem było już tylko gorzej i ostatni zespół w tabeli zaaplikował nam jeszcze trzy trafienia.

W międzyczasie Lechia zmarnowała „jedenastkę", co stało się już plagą, bo na cztery podyktowane w drugiej lidze zmarnowaliśmy aż trzy! Dobra, koniec narzekań. Nie ma co rozdzierać szat, bo przecież tydzień wcześniej chwaliliśmy zespół za mecz w Świdniku. Zapomnijmy o tym nieszczęsnym spotkaniu i oby już takie coś się nie powtórzyło.

Oglądając Lechię, zaglądałem na wynik Legii w spotkaniu z Motorem. Warszawianie, którym kibicuję od stu lat (to się nigdy nie zmieni), prowadzili 1:0. Kiedy jednak wściekły na porażkę Lechii, zajrzałem na wynik Legii mając nadzieję, że chociaż ona ukoi moje skołatane serce zobaczyłem, że jest 86 minuta i Motor wygrywa 2:1. Rzuciłem kilka grubych słów pod adresem piłkarzy i wkurzony w dwójnasób pojechałem do domu. Jakie było moje zdziwienie, kiedy zaglądnąłem rutynowo na wynik i zobaczyłem, że Legia w doliczonym czasie gry strzeliła dwa gole i wygrała! Oto, dlaczego kochamy futbol! Przekonałem się też, że trzeba wierzyć do końca, bo przecież dopóki piłka w grze...

Żużlowe lubuskie derby sprawiły, że koniec sezonu ma Falubaz Zielona Góra, a Stal Gorzów musi jeszcze pojeździć, najpierw w bezsensownym dwumeczu z Włókniarzem Częstochowa, a potem z wicemistrzem z drugiego szczebla. Nie ukrywam, że z lekkim zdziwieniem patrzyłem na radość żużlowców zielonogórskich, bo uważam, że nie ma się z czego cieszyć. Rozczarował mnie też trener gorzowian, który po meczu nawiązał do pierwszego spotkania i zamiast przeanalizować to, co być może zrobił źle, winę za porażkę w dwumeczu zwalił na sędziego spotkania w Zielonej Górze. Tak najprościej i najwygodniej...

Iga Świątek odpadła z amerykańskiego wielkiego szlema w dziwny sposób, bo prowadząc 5:0 przegrała 5:7, a potem drugiego seta. Wszyscy wyrazili zdziwienie tak, jakby porażka, mimo wysokiego prowadzenia była czymś wyjątkowym i niespotykanym. Inna sprawa to taka, że nasza mistrzyni notuje obniżkę formy co widać w rankingu. Niestety...©℗

eprasa.pl fedc15429b